



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

10  
2018

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

## Indonezja LUDZIE PTAKI

str. 12

str. 20

## FRANCJA

TAK DALEKO, TAK BLISKO

str. 28

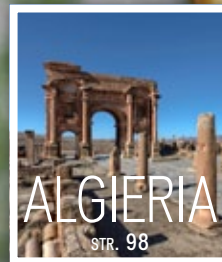
## MEKSYK

KONIEC ŚWIATA LAKANDONÓW

str. 80

## RUMUNIA

ZA LASAMI, ZA GÓRAMI



**TADŻYKISTAN** STR. 70  
DUSZA DUSZANBE

**WŁOCHY** STR. 36  
DIALOGI Z PANEM  
BOGIEM

**BOLIWIA** STR. 90  
WYPRAWA  
NA WIELKIE LUSTRO

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 0032 6143 803 10



**POZNAJ NOWĄ  
KOLEKCJĘ**

*Martyna*

**Jack  
Wolfskin**

**AT HOME OUTDOORS**

**WOLFSKIN  
STORIES  
EVENT<sup>2</sup>**

**MARTYNA WOJCIECHOWSKA**

**BUSEM PRZEZ ŚWIAT**

**ADAM WAJRAK**

**ANNA JAKLEWICZ**

**PIOTR CIESZEWSKI**

**APETYT NA ŚWIAT**

**ANGELIKA CHRAPKIEWICZ-GĄDEK**



**17.11.2018  
WARSZAWA**



**Bilety na [www.wilczastrona.com](http://www.wilczastrona.com)**





FRANCJA str. 20



SRI LANKA str. 48



BOLIWIA str. 90



MEKSYK str. 28



POLSKA str. 58

## W NUMERZE

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**INDONEZJA** str. 12  
Plemię Dani wciąż żyje  
w zgodzie z wieloma  
pradawnymi obyczajami.  
Alicja Kubiak i Jan Kurzela

**FRANCJA** str. 20  
Samoëns to urocza alpejska  
miejscowość otoczona  
przez siedem okazałych  
szczytów.  
Magdalena Zelewska

**MEKSYK** str. 28  
Tu wymyślono koniec  
świata Majów, a dziś  
odchodzą w zapomnienie  
praktyki i wierzenia Indian  
Lakandonów.  
Aleksandra Synowiec

**WŁOCHY** str. 36  
Neapol, czyli dialogi  
z Panem Bogiem.  
Damian Wojciechowski TJ

**GEOSKOP** str. 44

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 48  
Zielone złoto Cejlonu.  
Tomasz Budziak

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Staycation.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**POLSKA** str. 58  
Beskid Średni to  
niekończąca się wieś,  
z setkami przysiółków  
porozrzucanych w dolinach  
lub wysoko na stokach.  
Dariusz Jędrzejewski

**NAVIGATOR** str. 66

**TADŻYKISTAN** str. 70  
Rok 2018 został tu  
ogłoszony Rokiem Sztuki  
i Turystów.  
Agnieszka Mikulec

**MIKROWYPRAWY** str. 78  
Jak złapałem prezydenta  
na stopa.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

**RUMUNIA** str. 80  
Na malowniczość  
i atrakcyjność tutejszego  
krajobrazu mają ogromny  
wpływ Karpaty i Dunaj.  
Jerzy Machura

**POLSKA NIEZNANA** str. 88  
Ubocze na Roztoczu.  
Felieton Mikołaja  
Gospodarka

**BOLIWIA** str. 90  
Salar de Uyuni jest  
największą na świecie  
solną pustynią.  
Katarzyna Strauchmann

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

**ALGERIA** str. 98  
Skarby Sahary.  
Janusz Kafarski

**ŚLADAMI  
PRZESZŁOŚCI** str. 106  
Krajobraz postindustrialny.  
Felieton Anny Szczęsnej

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
mężczyzna  
z indonezyjskiego  
plemienia Dani





Jerzy Kutkowski

IZRAEL (PALESTYNA)

## Jest życie w tej skale

Klasztor Świętego Jerzego został wzniesiony w latach 420–430 na urwisku Wadi al-Kilt na Pustyni Judzkiej. Monaster został zniszczony podczas najazdu perskiego w 614 r. W świątyni jest przechowywany relikwiarz zawierający czaszki czternastu mnichów, którzy zostali wówczas zabici. Odbudowa miała miejsce w latach 1878–1901. W klasztornej cerkwi świętych Jana i Jerzego zachowała się mozaikowa posadzka datowana na VI w. Narteks (kryty przedsionek) łączy tę cerkiew z główną świątynią monasteru – pod wezwaniem Przenajświętszej Bogurodzicy. Zawieszony na skale kompleks stwarza niezwykle wrażenie. Klasztor jest wciąż zamieszany przez pustelników – prawosławnych mnichów.

Zdjęcie można oglądać na wystawie fotografii na Terminalu Promowym Nynäshamn w Szwecji. Zdobyło ono wyróżnienie w 13. edycji konkursu Poznaj Świat ze Skat. [www.poznajswiatzeskat.pl](http://www.poznajswiatzeskat.pl)





# 26.

Międzynarodowe  
Targi Turystyczne

# WARSAW

22-24  
listopada  
2018

PAŁAC KULTURY  
I NAUKI  
WARSAWA



**GOŚĆ SPECJALNY – JAN MELA**

*Zarejestruj się już dziś!*

Organizator:

**MTargi**  
Polska

[www.ttwarsaw.pl](http://www.ttwarsaw.pl)





Arkadiusz Kubale

POLSKA

## Astrokumulacja

Możliwość sfotografowania Srebrnego Globu w pełni podczas zaćmienia nie trafia się często. Jeśli dodać, że to najdłuższe zaćmienie Księżyca w XXI w., a Mars właśnie jest w tzw. opozycji (znajduje się najbliżej Ziemi od 2003 r.), to stawka unikalności zdjęcia staje się wysoka. Przy tak niecodziennej okazji zdecydowałem się na pokazanie czegoś więcej niż tarczy naszego naturalnego satelity.

27 lipca udałem się do gdańskiego Świbna, tuż przy przeprawie promowej nad Wisłą. Pełny czas wszystkich faz trwał 1 godz. 42 min 56 s. Pierwsza część zaćmienia upłynęła pod znakiem nadciągającego od wschodu zachmurzenia. Na szczęście na minutę przed fazą maksymalną niebo oczyściło się na tyle, że mogłem zacząć zdjęcia. Pogoda – z niewielkim psikusiem pod koniec – dopisywała, co pozwoliło wykonać sekwencję 53 klatek i po złożeniu ich przedstawić na jednym zdjęciu kolejne etapy zaćmienia. [www.kubale-outdoor.com](http://www.kubale-outdoor.com)





**MOJA PRZYGODA Z CHIRUCA**

**KONKURS Z NAGRODAMI**



**Szczegóły na:**

[fb.com/ChirucaOutdoorPL](https://fb.com/ChirucaOutdoorPL)





Jan Siemiński

NIEMCY

## Eltz nad Elzbachem

Zamek Eltz leży w dolinie nad rzeką Elzbach, lewym dopływem Mozeli. To historyczna siedziba rodu von Eltz, wybudowana w XII w. i kilkakrotnie przebudowywana. Dzięki malowniczej architekturze i położeniu jest jedną z najpopularniejszych w Nadrenii atrakcji turystycznych. To także jeden z ważniejszych przykładów późnogotyckiej architektury świeckiej w Niemczech.







Aneta Mikulska

USA/KANADA

## Tu mieszka tęcza

Wodospad Niagara leżący na granicy kanadyjsko-amerykańskiej to jedna z największych i najbardziej rozpoznawalnych atrakcji USA. Rejs stateczkiem Maid of the Mist pozwala poczuć na własnej skórze siłę i potęgę natury. Wszyscy uczestnicy dostają foliowy płaszcz, a statek podpływa prawie pod samą ścianę spadającej z 50 m wody. Tęcza jest tu chyba na stałe.

**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





Outdoorowa kolekcja  
**ACTIVE WOOL** sprawdzi się  
na szlaku podczas trekkingu.

## Inspirująca bliskość natury – wełniana odzież termoaktywna BRUBECK<sup>®</sup>

W odpowiedzi na potrzeby aktywnych miłośników przyrody, podróżników, którzy szukają przygód i wysoko cenią bliskość natury, BRUBECK stworzył kompletną kolekcję wełnianej bielizny termoaktywnej. W poszukiwaniu inspiracji projektanci marki zwrócili się ku prostym rozwiązaniom – postanowili zapewnić ochronę i komfort użytkownika odzieży przez cały rok podczas różnych aktywności i wykorzystali najlepszy surowiec, jaki stworzyła sama natura – wełnę merynosów australijskich. Jej najszlachetniejszy gatunek – o grubości włókna 16,5 mikro-

na – jest stosowany w koszulkach, bluzach i bieliznie z linii **COMFORT WOOL**, **ACTIVE WOOL** i **EXTREME WOOL**.

Merynosy to szczególna rasa owiec, których wełna pozyskiwana do produkcji odzieży charakteryzuje się niepowtarzalnymi włóknami. Są one niezwykle cienkie, co sprawia, że runo jest znacznie bardziej gęste i ma zdecydowanie lepsze właściwości termoizolacyjne. Włókna merino są również naturalnie karbikowane – ich genetyczną właściwością jest sprężystość i elastyczność,

co zapewnia wysoką trwałość powstałych z nich produktów. Dlatego mimo swojej delikatności wełna merynosów po odpowiedniej technologicznej obróbce zyskuje najbardziej pożądane właściwości – jest miękka i łagodna w dotyku. Odzież, która ma w składzie wysoki procent zawartości wełny merynosów, nie gryzie, nie podrażnia i nie uczula.

Najbardziej dziś ceniona wełna pochodzi z australijskich odmian merynosów.

*Używana w kolekcjach  
**BRUBECK** wełna klasyfikowana jako  
**Superfine Wool** składa się z włókien  
o grubości 16,5 mikrona i długości  
od 65 mm do 100 mm i jest uważana  
za najlepszą naturalną wełnę  
na świecie.*

Właściwości wełny merynosów australijskich pozwalają na łączenie jej włókien z włóknami syntetycznymi. W ten sposób powstają najbardziej dopracowane pod względem technologicznym materiały na świecie.

Naturalna funkcjonalność wełny merino i jej doskonałe właściwości użytkowe zyskały zupełnie nowy wymiar dzięki niezwykle połączeniu włókien wełnianych i funkcyjnych mikrowłókien. Dwuwarstwowa budowa sprawia, że dzianina niespotykane łatwo transportuje wilgoć. Znajdujące się w wewnętrznej warstwie mikrowłókna poliamidowe szybko odprowadzają nadmiar wilgoci do zewnętrznej warstwy wełnianej. Wełna merino, genetycznie przystosowana do świetnego pochłaniania wilgoci, może zatrzymać jej w sobie aż 35 proc. w stosunku do własnej masy. Nie pozostawia przy tym nieprzyjemnego uczucia mokrej odzieży. Warstwa wełny merino skutecznie gromadzi także powietrze, tym samym staje się naturalną barierą termoizolacyjną, która latem chroni przed przegrzaniem, a zimą utrzymuje ciepłotę ciała. Komfort termiczny i prawidłowy mikroklimat między skórą a odzieżą zostają zachowane także dzięki odpowiedniej wentylacji. Dodatkowo odzież wełniana chroni przed szkodliwym działaniem promieni UV.

Jako naturalne włókno wełna jest wykorzystywana przez człowieka od tysięcy lat. Liczne badania i obserwacje poza wskazaniem





Bluzy typu second layer z kolekcji  
ACTIVE WOOL zapewnią komfort  
na górskich wycieczkach.

cech funkcjonalnych podkreślają także jej właściwości mogące pozytywnie wpływać na zdrowie. Istotną częścią naszego codziennego samopoczucia jest bilans jonów ujemnych (atomów obdarzonych ujemnym ładunkiem elektrycznym) oraz jonów dodatnich (atomów naładowanych dodatnio). Wytwarzane przez naturę – rośliny, lasy, góry, morza, jeziora, ale też wodospady czy deszcze – jony ujemne sprawiają, że w naturalnych przestrzeniach czujemy się lepiej, jesteśmy mniej rozdrażnieni, a nasz stan zdrowia znacząco się poprawia. Jony dodatnie są efektem rozwoju cywilizacyjnego – pochodzą od linii wysokiego napięcia, fabryk, samochodów, wszelkich urządzeń domowych. W środowisku tak przesyconym negatywnym wpływem na samopoczucie, z zaburzoną równowagą jonów,

trudno oczekiwać od siebie pełnej koncentracji i harmonijnego funkcjonowania. Wełna merino zubożętnia jony dodatnie, co wpływa dobroczynnie na system nerwowy, może łagodzić nerwobóle lub bóle stawów i kończyn. Podczas noszenia odzieży z wełny merino mikromasaż jej włóknami wspomaga prawidłowe ukrwienie komórek oraz wpływa na poprawę krążenia. Wełna z merynosów, dzięki samooczyszczającym się łuskom znajdującym się na powierzchni włókien, wypiera też nieprzyjemny zapach powstający w wyniku osadzania się potu. Odzież wykonana z wełny merino charakteryzuje się zdolnościami antyalergicznymi, antystatycznymi oraz antybakteryjnymi. Nie powoduje żadnych podrażnień, dlatego świetnie będą się w niej czuły osoby

w każdym wieku, także dzieci z wrażliwą skórą oraz alergicy.

Cienka, bardzo lekka i przyjazna ciału wełniana odzież jest podstawą właściwego wyposażenia podczas wycieczek trekkingowych, wypraw wysokogórskich, intensywnego uprawiania sportów zimowych. Sprawi także, że codzienne zajęcia będą bardziej komfortowe niż dotąd. Kiedy wychodzimy na górską wędrowkę, aktywnie odpoczywamy nad jeziorem czy wybieramy się w daleką, wymagającą podróż, to robimy krok w stronę natury. Dzięki BRUBECK WOOL jej prawdziwy dotyk będzie towarzyszył nam wszędzie.

Mat. prasowe BRUBECK

[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)



# LUDZIE PTAKI

Alicja Kubiak i Jan Kurzela





Dolina Baliem leżąca na Papui Zachodniej jest wspaniałą krainą, otoczoną okazałymi górami. Najwyższy szczyt, Tikora, ma 4750 m n.p.m. Sama dolina leży na wysokości 1600 m n.p.m., co powoduje, że klimat tam jest całkiem znośny. Nie jest też zbyt rozległa: 60 na 16 km. To wystarczyło, by osiedliło się tu plemię Dani, jedno z najciekawszych w Indonezji.



**D**ani to społeczność, która mieszka wokół miasta Wamena, stolicy prowincji Jayawijaya, zarazem największego miasta tego regionu. Im bardziej zagłębialiśmy się w ich wierzenia i sposób życia, im więcej staraliśmy się zrozumieć z ich wartości, tym bardziej cieszyliśmy się, że tu przyjechaliśmy.

Pomimo tak bliskiej obecności cywilizacji nadal postępują w zgodzie ze swoimi prawnymi zasadami, chociaż wiele z tych obyczajów już dawno wygasło. Ale żyje jeszcze ostatnie pokolenie, które oparło się globalizacji. Nadal na przykład można spotkać w mieście kogoś z plemienia, kto pojawił się ubrany tylko w *koteka*, czyli tradycyjny strój. Takie widoki nie są rzadkością, ale dotyczą już tylko ludzi starszych.



## DOM MĘŻCZYŹN, DOM KOBIET I KUCHNIA

Dani mieszkają w niewielkich wioskach. Każda z nich ma taki sam układ domów, a liczba mieszkańców zależy od wielkości rodziny. Wioski są porozrzucane po całej dolinie – czasami jest ich większe skupisko, a czasami trzeba iść dosyć daleko, żeby dostać się z jednej do drugiej. Domy są zrobione z drewna, mają okrągły kształt i dachy kryte trawą. Otacza je płot, również pokryty u góry trawą mającą chronić przed deszczem. W płocie znajduje się mała brama – specjalnie tej wielkości, żeby trudniej było wchodzić wrogom, a wychodzić świniom. Świnie zresztą mają własne wyjście.

Najważniejszym domem jest ten, który znajduje się naprzeciwko bramy wejściowej. To dom dla mężczyzn, o nazwie *pilamo*. Tutaj przeprowadzają się chłopcy jedenasto-, dwunastoletni, będący już po inicjacji. W tym domu podejmuje się najważniejsze decyzje oraz przekazuje podania i wierzenia. Uczy się młodych mężczyzn, jak być wojownikiem i jak dbać o rodzinę. Kobiety nie mają tutaj wstępu, one zresztą mieszkają w *ebay* – domu dla kobiet.

Wszystkie domy kobiet znajdują się naprzeciwko kuchni – *hunila*. Tam każda rodzina ma swoje ognisko, dlatego są to budynki długie, w kształcie prostokąta, bo często muszą pomieścić nawet i trzy paleniska. Życie towarzyskie toczy się właśnie w *hunila*. Do wiosek położonych blisko Wameny jest już doprowadzony prąd – przy każdym *pilamo* znajduje się licznik wbity w ziemię. Nie zauważyliśmy jednak, żeby ktoś z tego prądu korzystał. Jedzenie jest gotowane na ogniu i tutaj też ogrzewają się wieczorami mieszkańcy.

U Dani istnieje wielożeństwo i każda żona pilnie strzeże swojego ogniska. Dzieci rodzi średnio raz na cztery lata, bo w tym plemienu dba się o to, aby matka mogła spokojnie skupić się na wychowywaniu jednego. W tym czasie mężczyzna z nią nie współżyje. Pomimo wielożeństwa zdrady się zdarzają, choć podobno rzadko. Z tym że raczej trudno mówić tu o zdradzie mężczyzny. Gdy natomiast kobieta zdradzi, musi oddać mężowi wszystko, co dostała od niego przed ślubem. Oprócz tego



FOT. ALCIA KUBIAKI | JAN KURZELA

kochanek musi zapłacić zdrażonemu mężowi olbrzymią karę w wysokości kilku świń.

Kobiety i mężczyźni mają wyraźny podział obowiązków. Mężczyźni przygotowują pola pod kultywację i walczą. Kobiety natomiast uprawiają ziemię i zbierają plony. Oprócz tego gotują i zajmują się dziećmi. Podstawowym pożywieniem Dani są słodkie ziemniaki, bataty. Na Papuę dotarły one 450 lat temu i od tego czasu są absolutnym przysmakiem. Przedtem królowało tu taro – inna bulwiasta roślina, bardzo pożywna, zawierająca dużo skrobi i węglowodanów.





## NIENARODZENI

Dani deklarują, że są chrześcijanami. Rzeczywiście, od czasu do czasu można zobaczyć na tych ziemiach kościoły i misje, jednak panuje tu tak wielki synkretyzm religijny, że trudno się zorientować, kto jest jakiego wyznania. Tutajsi przede wszystkim wierzą w duchy i mają swoje święte miejsca, do których niepowołany nie może się nawet zbliżyć. Świętym może być wszystko: góra, rzeka, drzewo, kamień. Cokolwiek to jest, musi pozostać nienaruszone i nie wolno zakłócać jego spokoju. Dostęp mają tu tylko szamani i wodzowie wioski.

W świętych miejscach rozsypuje się prochy zmarłych po kremacji, aby ich duchy mogły się uwolnić. Jednak żeby to mogło nastąpić, pogrzeb musi być odpowiednio przeprowadzony, zgodnie ze wszystkimi zasadami. Jest to proceder skomplikowany i trudny do zrozumienia dla obcych. Ważni zmarli nie były spalani, lecz mumifikowani, a mumię taką trzymano w domach – aby mogła towarzyszyć żywym we wszystkich ceremoniach i obrzędach, być przy nich w trudnych sytuacjach. Dawno temu każdy klan miał swoją mumię. Do dzisiaj zachowały się już tylko dwie, które są warte

## TECZA NAD WSPÓLNYM DOMEM

Malownicza dolina Baliem leży na wysokości 1600 m n.p.m. Ma 60 km długości i 16 km szerokości, a otoczona jest łańcuchami górskimi Sudirman i Bintang, które przekraczają 4000 m n.p.m. Dolina ta jest domem nie tylko dla plemienia Dani – mieszkają tu również Lani i Yali.



uwagi: wodza Mabel z plemienia Kurulu oraz wodza Werapak Ellosak z plemienia Aikima. Obie mają po ok. 350–400 lat i obie nadal są przechowywane w zwykłych domach; nie ma mowy o wstawieniu ich do muzeum albo chociaż o odpowiednim zabezpieczeniu.

Do niedawna jeszcze Dani nie znali dat swoich urodzin. Starsi ludzie, zapytani o wiek, nadal posługują się opisem: „Urodziłem się wtedy, kiedy mój ojciec posadził to drzewo” – takie tu były rachuby. Urzędowo Dani są rejestrowani od niedawna, więc tylko młodzi



FOT. ALCJA KUBIAK I JAN KURZELA



FOT. ALCJA KUBIAK I JAN KURZELA

#### GŁOWA DANI...

Jest przystrojona pióropuszem *kare*, a w nosie tkwią kły dzikiej świni. Na szyi wisi naszyjnik *mikak* zrobiony z muszelek (które jeszcze niedawno były na Papui Zachodniej środkiem płatniczym).

wiedzą, kiedy przyszedli na świat. Tylko oni mają dokumenty i mogą jakoś funkcjonować we współczesnym świecie.

Pytanie: skoro nie znają pojęcia kalendarza, to na jakiej podstawie oceniali, że chłopiec może już przejść inicjację i przeprowadzić się do *pilamo*, chaty mężczyzn? Skąd wiedzieli, że należy już przeprowadzić inaugurację nowego wodza, bo „kadencja” starego wygasa? Skąd wiedzą, ile lat mają tak skrzętnie pilnowane przez nich mumie?

Po pierwsze chłopiec zostaje uznany za gotowego do inicjacji, kiedy tylko potrafi posługiwać się łukiem i umie zadbać o siebie. Inauguracja nowego wodza, podobnie jak pory

roku czy okres zbiorów, są określane na podstawie faz księżyca. Z kolei każda mumia co sześć lat otrzymuje nowy naszyjnik z muszli, *mikak*, więc po liczbie naszyjników można określić jej wiek.

#### OSTATNIA STRZAŁA NA CZŁOWIEKA

Dani wierzą w reinkarnację, mówią, że pochodzą od ptaków i dlatego po śmierci ich duchy będą latać wolno. Ptak jest zresztą niezwykle ważnym elementem w mitologii Dani. W związku z tym m.in. przystrajają się piórami. Są to przepiękne ozdoby, które nadają





im uroku. Na karku każdy wojownik nosi *kingkang*, czyli pióra orła, które mają chronić podczas walki, ale też dodać siły i zwinności. Na głowach noszą pióropusze, *kare*. Najpiękniejsze z nich są robione z piór rajskiego ptaka (z jednego ptaka – jeden pióropusz).

Dopóki tylko sami Dani przystrajali się w ten sposób, nie było sprawy. Od kiedy jednak pióropusze są robione na sprzedaż, pojawił się olbrzymi problem. Obecnie rajski ptak, który występuje tylko na Papui, stał się gatunkiem zagrożonym i objęto go ochroną. Mimo to na rynku w Wamenie można swobodnie kupić wspaniałe pióropusze i następnie bez żadnej kontroli zabrać je do siatki i wynieść.

Na lotnisku widzieliśmy wielu turystów, którzy robili sobie zdjęcia w takiej ozdobie.

Wojownik, oprócz pióropusza i *kingkang*, przywdziewa również *hotali*, świętą torebkę na sekretne przedmioty. Torebka, a właściwie jej zawartość, ma dodawać sił i chronić wojownika podczas walk. Czego w niej nie ma! Medyczne specyfiki, kamienie płodności, kawałki drzewa eukaliptusowego, kręgosłup węża... W mitologii Dani ptak od zawsze rywalizuje z wężem. Niektórzy sądzą, że wąż jest symbolem niemoralności, ponieważ potrafi się odnawiać, zmieniając skórę.

Ochrona była potrzebna wojownikowi, bo Dani prowadzili wojny praktycznie cały czas.

#### GOTOWY DO WALKI

Dani jeszcze w niedalekiej przeszłości toczyli liczne walki międzyplemienne, które często kończyły się śmiercią. Pióropusz mężczyzny świadczy o jego pozycji. Ręce zdobią opaski *yekali* ze skóry psa. Ciało pomalował w barwy wojenne.



**POGAWĘDKA BEZ DZIDY**

W wolnym czasie wojownicy zajmują się rozmowami lub wyplataniem ozdób. W trakcie takiej sjiesty dzida jest oczywiście niepotrzebna, więc stoi sobie oparta o ścianę domu.



Wybuchały one z trzech powodów. Najważniejszy to kobieta, następnie świnia, a na końcu ziemia. Świnia zajmuje wysokie miejsce w hierarchii, za trzy okazy można już nawet nabyć żonę. Są to zwierzęta bardzo drogie i zabijane tylko na szczególne okazje – takie jak inicjacja, ślub czy wybór nowego wodza.

Wojny międzywioskowe już ustały, ale do dziś Dani są ludźmi bardzo zawistnymi, zazdrosnymi i niepotrafiącymi spokojnie, bez fochów się dogadywać. Dawne wojny były prowadzone często i potrafiły być okrutne. Pół biedy, kiedy walczyli wręcz – na polach, z dzidami i łukami. Gorzej, kiedy walka była utajniona. Zdarzało się na przykład, że zatruli sobie rzeki, a wtedy ginęło wielu ludzi.

W wiosce Suroba mieliśmy możliwość przyjrzenia się łukom, strzałom i dzidom Dani. Wódz jednej z wiosok pochwalił się nam swoim własnym, nieużywanym już łukiem. Mężczyzna był już bardzo sędziwy i ani oczy, ani zwinność mu nie dopisywały. Patrzyliśmy z zachwytem na te przepiękne rzeczy, misternie rzeźbione i bardzo wytrzymałe. W jednym kołczanie znajdowało się kilka rodzajów strzał. Te na ptaki, długie i rozszczerzone, przypominały trochę widły. Były strzały na dzikie świnie i inne zwierzęta. Ale była też na człowieka – długa, proporcjonalna i bardzo kształtna, z finezyjnie rzeźbionym grotem. Wódz zapewnił nas, że strzał na ludzi od dawna już nie używał... ○



**Alicja Kubiak i Jan Kurzela**

Pasjonaci, autorzy książek podróżniczych. Wędrują bezdrożami i starają się docierać w trudno dostępne tereny. Niedawno wrócili z Papui Zachodniej. Ostatnio wydali książkę „Indonezja. Ludożercy wczoraj i dziś”.







FOT. ALECCJA KUBIAK I JAN WURZELA

## OGNISKO TO JEST WSZYSTKO

Te mniejsze, w domach, służą do ogrzania, te większe na zewnątrz – do przygotowywania uroczystych posiłków. Piecze się na nich świnie oraz bataty. Ognisko rozpalają mężczyźni, ale dbają o nie już tylko kobiety.



FOT. ALECCJA KUBIAK I JAN WURZELA

## A TY TYLKO POD NOGAMI MASZ ASFALTOWE ŁĄKI WIELKICH MIAST...

W dolinie Baliem drogi asfaltowe są rzadkością, pojawiają się tylko przy największej osadzie, Wamena. Dolina jest pokryta głównie siecią polnych dróg i ścieżek, którymi tutejsze plemiona poruszają się przeważnie pieszo. Cały transport odbywa się drogą powietrzną.



# TAK DALEKO TAK BLISKO

Magdalena Zelewska

„Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami...”. Zdawałoby się, że nikt nigdy nie miałby odwagi, aby sprawdzić, czy to mityczne miejsce rzeczywiście istnieje. A ja Wam powiem, że istnieje, i to wcale nie tak daleko. Jest oddaloną o 60 km od lotniska w Genewie alpejską wioską, leżącą we francuskim regionie Górnej Sabaudii. Okala ją siedem okazałych szczytów: Cuidex, Vigny, Folly, Oddaz, Bostan, Chardonnière i La Vullie.











### GINA TRZYDZIESTU WODOSPADÓW

Sixt-Fer-à-Cheval, oddalone o kilka kilometrów od Samoëns, to jedno z najpiękniejszych miejsc we Francji. Słynie z ciekawej architektury i z tego, że 80 proc. powierzchni gminy stanowi narodowy rezerwat przyrody. Oprócz łańcucha górskiego skupia 30 wodospadów.

**W** 1167 r. wioskę ochrzczono mianem Samoëns, co w średniowiecznym dialekcie frankoprowansalskim oznacza dosłownie „siedem gór”. Z tego też względu jej mieszkańców nazywa się często septymontalnymi, czyli siedmiogórzystymi. W takim bajkowym kontekście musiała się oczywiście zrodzić romantyczna historia. Ta, którą na początku przytoczę, dotyczy pewnej urodzivej samoënsanki, która w wieku 15 lat postanowiła wyruszyć na podbicie wielkiego świata do samego Paryża. Zakochała się tam w młodym biznesmenie, wzięła z nim ślub, otworzyła

słynną galerię handlową La Samaritaine i dożyła szczęśliwej, dostatniej starości.

### GÓRSKI OGRÓD, PSZCZOŁY I MASONI

Na początku XX w. niemająca spadkobiercy Marie-Louise Cognac-Jay (Jaÿsini, jak ją uroczo nazywał małżonek) postanowiła wraz z mężem ulokować majątności całego życia w swojej ukochanej rodzinnej wiosce. W 1908 r. założyli więc wspólnie górski ogród botaniczny, który na cześć słynnej Alpejki, a zarazem założycielki tej





FOT. MAGDALENA ZELEŃSKA

nietuzinkowej zielonej przestrzeni, nazwali po prostu La Jaÿsinia. Dziś zajmuje on niemal 4 ha i rozpościera się na stromym szczycie o wysokości 800 m n.p.m. Zawiera 4800 górskich roślin podzielonych na 2500 gatunków. Od 1936 r. pieczę nad nim sprawuje Narodowe Muzeum Historii Naturalnej – Katedra Ogrodów Botanicznych i Zoologicznych w Paryżu.

Dzisiaj dogląda go Christian, który kataloguje istniejące rośliny i sprowadza nowe. Robi też pyszne ziołowe nalewki. Dodaje do nich odrobinę aromatycznych przypraw i całe mnóstwo lipowego miodu, który zresztą sam zbiera. – *To moje pszczoły. Poznałbym je*



FOT. MAGDALENA ZELEŃSKA

*wszędzie – przede wszystkim po tym, że mają niebieskie oczy i nigdy nie żądają – mówi dumnie, złapawszy w locie jednego z owadów.*

A pszczoły mają w Samoëns nie lada uczęć. Miejscowość słynie z różnorodności lipowych gatunków. Najstarsze z drzew liczy sobie niemal 600 lat! Posadzono je w 1438 r. w celu upamiętnienia przyłączenia do wioski czterech okolicznych pastwisk. Centralnie położona na placu de Tilleul lipa osiągnęła niebagatelne rozmiary i stała się punktem zgromadzeń dzisiejszych mieszkańców Samoëns.

Co niedzielę spotykają się oni także w neogotyckiej świątyni Notre Dame de l'Assomption. Dawna kolegiata Samoëns stanowi dziś kościół przynależący do diecezji genewskiej. Powstał na ruinach starego, zniszczonego w 1476 r. wskutek najazdu berneńczyków, kościoła. Jego odbudowę rozpoczęto 80 lat później, zachowując jako oryginalną jedynie dolną część starej dzwonnicy (XIII w.) oraz kaplicę Saint-Claude z XV w. Prace nad stworzeniem budowli o dzisiejszym kształcie trwały

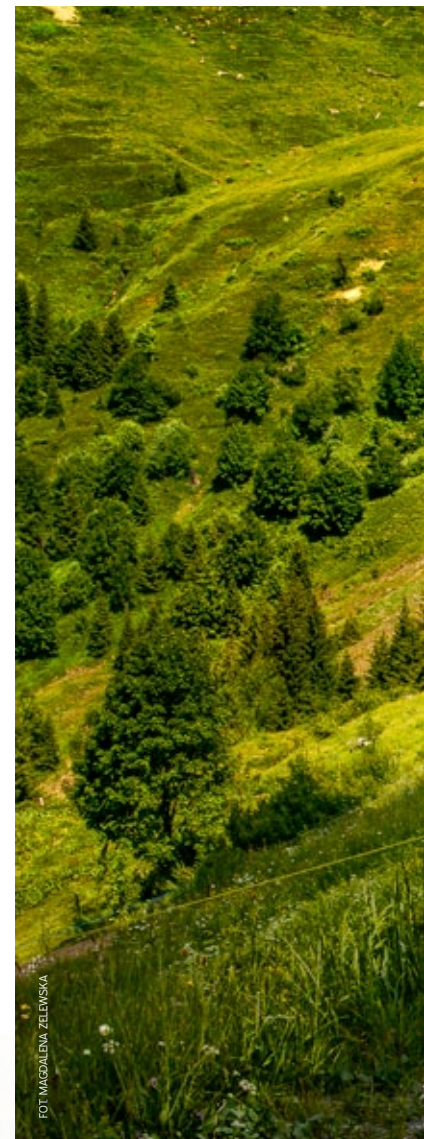
#### KATALOG PANA CHRISTIANA

Za górski ogród botaniczny La Jaÿsinia w Samoëns, założony w 1908 r., odpowiada dziś pan Christian Chauplannaz. Kataloguje rośliny, a także sprowadza nowe. Jest ich tutaj 2,5 tys. gatunków.





FOT. MAGDALENA ZELEWSKA



FOT. MAGDALENA ZELEWSKA

### ALPEJSKIE SZLAKI

U góry – rafting wartkim nurtem rzeki Giffre. Po prawej – wędrowka z Sixt-Fer-à-Cheval na mierzący 1770 m n.p.m. szczyt la Bourgeoise.

### BEZ POŚPIECHU

Na placu de Tilleul, w samym sercu miasteczka. Warto przysiąść tu w jednej z lokalnych knajpek i poobserwować płynące leniwie alpejskie życie.

wiele lat, a niebagatelny wkład w ostateczny efekt mieli znani na całą Francję lokalni kamieniarze – masoni, którzy zostawili swój ślad w postaci licznych rzeźb, płaskorzeźb i ozdób. Bram kościoła strzegą np. walczące ze sobą nieustannie siły nieba i piekła, reprezentowane przez postacie anioła i czorta.

Sława tutejszych masonów dotarła nawet do Woltera i Bonapartego, którzy zatrudniali ich potem przy realizacji swoich prac budowlanych. Renowację niszczonego kościoła zasponsorowała też w XX w. sama Jaÿsinia, założycielka ogrodu botanicznego, w którym notabene także można przykleknąć. W jego sercu znajduje się bowiem kaplica pod wezwaniem Matki Boskiej Współczującej, zwana też „pałacową” – swe drugie imię zawdzięcza faktowi, że została zbudowana w XVIII w. pod oficyną feudalnego zamku Samoëns.

## TOUR DE FRANCE I INNE AKTYWNOŚCI

We francuskich Alpach można aktywnie spędzić czas o każdej porze roku. Przez przełęcz Joux Plane przebiega trasa Tour de France. Odcinek ten uchodzi za najbardziej niebezpieczny, ale widoki zapierają dech. Z kolei rozległa dolina rzeki Giffre o stosunkowo płaskim dnie jest idealna dla niewprawionych amatorów pedałowania. Dla bardziej leniwych świetnym rozwiązaniem będzie wypożyczenie wspomaganych elektrycznie fatbike'ów, dzięki którym wjazd na najbardziej stromy pagórek staje się łatwy jak zmiana kanału na pilocie telewizora.

Kilka kilometrów dalej, w Sixt-Fer-à-Cheval, rozpoczyna swój bieg via ferrata – trasa aktywności będącej połączeniem trekkingu i wspinaczki wysokogórskiej. Idea via ferraty





pochodzi z czasów I wojny światowej, kiedy to Włosi w podobny sposób przedzierali się przez pasmo Dolomitów oddzielające ich kraj od Austrii. Sport ten jest doskonałym rozwiązaniem dla osób szukających wrażeń równych tym, których doznają doświadczeni wspinacze wysokogórscy, ale przy zachowaniu całkowitego bezpieczeństwa. Zapewnia je stalowa lina zamocowana na całej długości trasy.

Nie tylko oczy mają prawo doznać uczt w francuskich Alpach. Koniecznie trzeba spróbować też tutejszego nabiału. Jednym z najbardziej popularnych serów jest koziego, zwany crottin de chèvre. Przybiera formę niewielkich walców, a jego wygląd się zmienia, w miarę jak dojrzewa: najpierw jest świeży i delikatny, z czasem staje się lekki i pomarszczony, aż pojawia się na nim błękitna lub biała pleśń. Wraz z wiekiem objętościowo się kurczy,







FOT. MAGDALENA ZELEWSKA

dostać się do chłodni, szoruje brudne od błota gumki i fartuch, a na koniec – wypełnia poidła dla zwierząt i nie odrywa się od roboty ani na minutę. Nawet żegnając się z nami, odgarnia piasek przy wejściu. Sery, które powstają pod jej ręką, ochrzciła mianem crioutin – co jest efektem połączenia słów Criou (nazwy farmy) i crottin (typu sera, który produkuje).

Specjalnością Samoëns, obok doskonałego nabiału, są wędliny i wypieki – zwłaszcza jagodowy placek, zwany oczywiście septymontalnym. Co tydzień w środę z samego rana na placu targowym wioski wystawiają się rolnicy z całego regionu. Obok placka proponują tam domowe kiełbasy, różne sery, swojskie mleko, śmietanę, miód i ziołowe nalewki.

Tak żyje się „za siedmioma górami...”, gdzie leży pewna alpejska wioska. Na jej pastwiskach pasą się stada kóz i bydła, rzeka Giffre tańczy wesołym nurtem, a mieszkańcy wyrabiają różne smakołyki, w tym jagodowe ciasta. Nad wszystkim zaś czuwa, wyzierający dostojnie zza chmur, sam dach Europy – piękny i milczący Mont Blanc. ○

**DOJRZEWANIE POD KONTROLĄ**

**Pani Aurore z farmy Criou i jedna z jej podopiecznych. Aurore codziennie odwraca i posypuje solą dojrzewające sery, którym nadano nazwę crioutin.**



**Magdalena Zelewska**

Absolwentka filologii polskiej na UMK w Toruniu i MJM Graphic Design w Paryżu. Laureatka licznych konkursów fotograficznych w Polsce i za granicą. Zafascynowana ludami plemiennymi, odbyła wiele podróży do takich krajów, jak Etiopia, Ekwador, Indonezja, Birma czy Papua, czego efektem jest cykl zdjęć „Into the Tribes”. Mieszka w Paryżu.

jego smak zaś jest coraz bardziej wyrazisty, niemal orzechowy.

**PLACEK Z JAGODAMI ZA SIEDMIOMA GÓRAMI...**

W Górnej Sabaudii poza kozami hoduje się niezliczoną ilość krow. Pastwiska porośnięte soczystą trawą karmią je i sprawiają, że alpejskie krowy słyną z mleka o najwyższej jakości. Dlatego region ten jest znany z przepysznej mlecznej (alpejskiej) czekolady, ale jest też jedynym miejscem we Francji, gdzie ser typu crottin (z reguły koziej) robi się z mleka krowiego.

W Criou-Aurore, największej farmie w okolicy, drobna kobieta codziennie odwraca dojrzewające krowie sery, a następnie sownie posypuje je solą (złoszcząc się przy tym, że turyści zdeptują pastwiska i pozbawiają zwierzęta należytego pożywienia). Zaraz potem: wprawnymi ruchami zagrabia suchą trawę w stodole, notuje coś na wiszącej nieopodal tablicy, przegania natrętne muchy próbujące

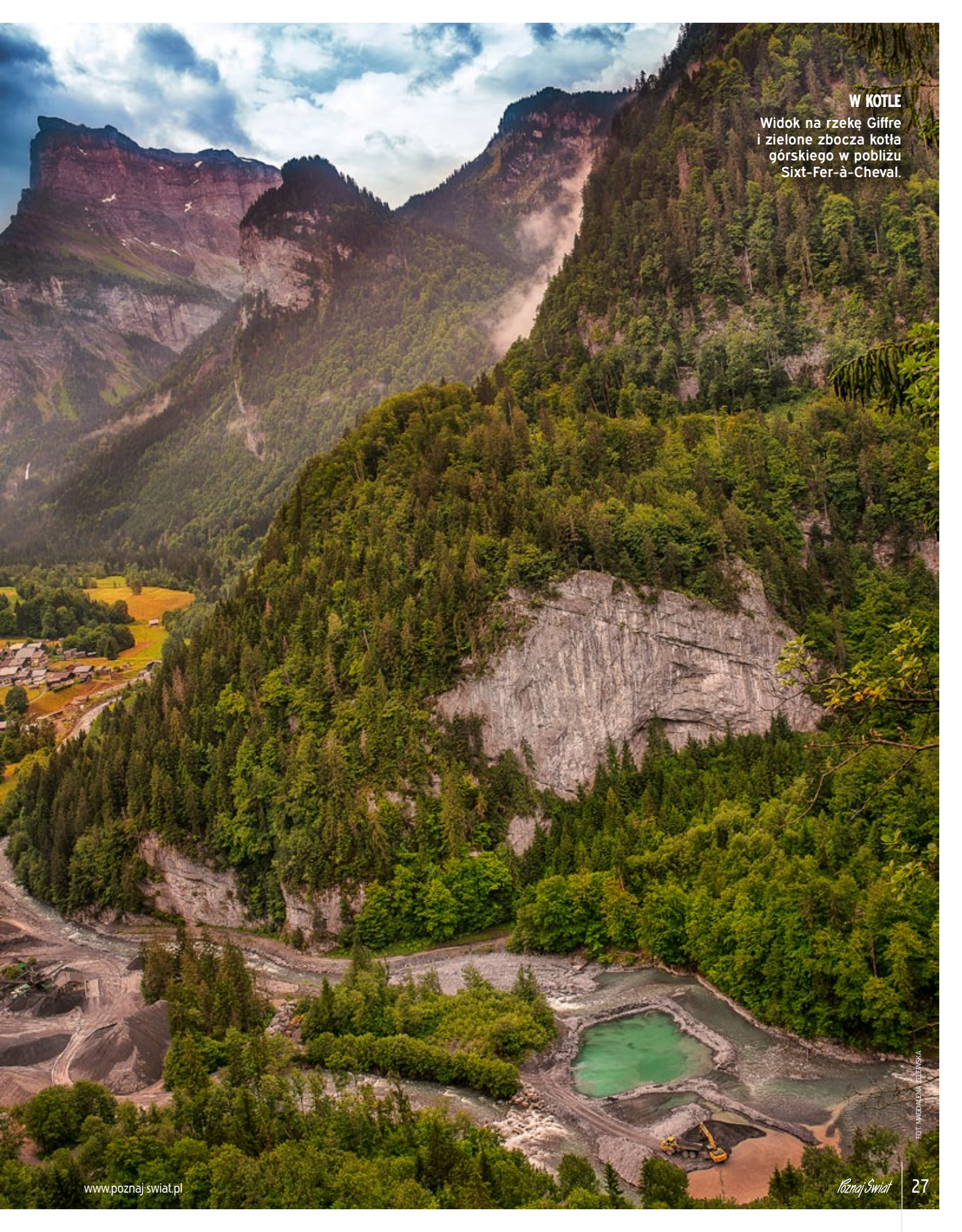


FOT. MAGDALENA ZELEWSKA



## W KOTLE

Widok na rzekę Giffre i zielone zbocza kotła górskiego w pobliżu Sixt-Fer-à-Cheval.





# KONIEC ŚWIATA PRAWDZIWYCH LUDZI

Aleksandra Synowiec









Tu, na końcu znanego mi świata, wymyślono majański koniec świata 2012. Gęstwina lasu tropikalnego skrywa tajemnice upadku dawnej cywilizacji. Dzisiaj, na naszych oczach, odchodzą zaś w niebyt praktyki i wierzenia Indian Lakandonów.

Słońce dopiero wschodzi nad tropikalnym lasem, a my wypływamy na jezioro. – *Przy tamtym brzegu często wylegają się krokodyle, a w tych drzewach żyją małpy. Jaguary rzadko się tu zapuszczają, żyją głębiej w selwie* – mówi Eduardo, młody chłopak, który jest naszym wiosłarzem. Zanurza długi pagaj w błękitnych toniach jeziora Nahá znajdującego się w samym sercu Puszczy Lakandońskiej, gdzieś na południu Meksyku, na końcu znanego mi świata. Otaczające nas lasy zawdzięczają nazwę Lakandonom, grupie etnicznej, z której wywodzi się Eduardo. Jego przodkowie, uciekając przez hiszpańską chrystianizację, znaleźli schronienie w tutejszej gęstwinie i do lat 40. ubiegłego stulecia żyli wedle swoich dawnych praw oraz wierzeń, bez większego kontaktu ze światem zewnętrznym.

– *Mówią na nas Lakandonowie, ale sami siebie nazywamy Hach Winik, „prawdziwymi ludźmi”* – wyjaśnia Eduardo. Jego ojczystym językiem jest hach t’ana, „prawdziwy język”, ale z nami rozmawia po hiszpańsku. – *Z samym lakandońskim nic dzisiaj nie zrobisz: ani nie wyjedziesz ze wsi, ani nie porozmawiasz z przyjeżdżającymi turystami* – stwierdza. A turystów przybywa do Nahá coraz więcej.

FOT. ALEKSANDRA SYNOWIEC



Właśnie na wycieczki łodzią po jeziorach, na wyprawy w głąb Puszczy Lakandońskiej oraz by poznać starego Antonia, ostatniego, który pamięta o bogach przodków i który wie, jak się do nich modlić.

Bogowie żyją tuż obok nich, Lakandonów. Żyją w tutejszych lasach pospołu z dzikimi zwierzętami. Żyją w jeziorach, drzewach, jaskiniach. Hachäkum stworzył puszcze, zwierzęta, ludzi. Oczywiście nie zrobił tego sam, no bo jakże. Potrzebował pomocy swojej żony. W lesie lepiej nie spotykać Kisina, boga świata zmarłych, który wywołuje trzęsienia ziemi i bywa złośliwy. Jest też Mensäbäk – bóg wody i deszczu. No i Äkyantho', ale ten nie mieszka w selwie. To bóg obcokrajowców, a przez to również handlu. To on wymyślił broń palną, którą zawsze nosi przy sobie. Ma syna, którego imię brzmi obco, coś jak Hesuklistos. Ale jego wielbić nie warto, jest jedynie pomniejszym bóstwem.

## ŻYWY LAS

Była wyjątkowo bezpiecznym schronieniem. Jej gęstwiny od stuleci przerażały intruzów, pozostawały nieprzebyte, dziewicze, pełne tajemnic. Puszcza Lakandońska jest dzisiaj największym górzystym lasem deszczowym w Ameryce Północnej. Rośnie tu 1500 gatunków drzew, żyje 25 proc. wszystkich gatunków zwierząt w Meksyku, 25 proc. ptaków i 44 proc. motyli. Bogactwo tutejszej przyrody zachwyca mnie jeszcze przed wyprawą w głąb puszczy. Kilka dni wcześniej wybieram się do ogrodu zoologicznego w Tuxtla Gutiérrez, stolicy stanu Chiapas.

– *Proszę nie schodzić ze ścieżki* – krzyczy pracownica zoo. Nie chodzi jednak o prawo, ład i porządek, ale o bezpieczeństwo. – *Są tu cztery gatunki jadowitych węży* – wyjaśnia. Ogród zoologiczny leży na terenie rezerwatu przyrody El Zapotal. Niektóre zwierzęta żyją tu na wolności. Nad głowami skaczą małpy, pod parkowymi ławkami siedzą aguti, a po ścieżkach obok gości spacerują całe stada jeleni. To właśnie na nie się zapatrzyłam, gdy zesłam o krok ze ścieżki. – *Nie zobaczy się tu żyrafy ani słonia. Mamy jedynie zwierzęta z Chiapas* – dodaje kobieta. Wtedy do mnie dociera: na terenie tego jednego jedyne



### ŚWIADEK UPADKU

Miasto Majów Toniná zostało opuszczone w X w., jako jedno z ostatnich w regionie. Musiało przyglądać się upadkowi sąsiednich miast-państw. W tutejszej ornamentyce pojawiają się przedstawienia śmierci i kościotrupów.



### PREDATOR KONTRA PREDATOR

Nad wodospadem Misol-Ha kręcono sceny do filmu „Predator”. Dziś zamaskowany potwór pojawia się na pamiątkach, czasem nawet w stroju dawnych Majów.





#### CZAS APOKALIPSY

Wśród mistycznych ruin Palenque wymyślono majański koniec świata 2012.

stanu żyje tyle gatunków zwierząt, że można było stworzyć pełnowartościowe zoo. Jego teren to 100 ha, trasa zwiedzania liczy 2,5 km.

#### NATURALNY PARK ROZRYWKI

– *To lepsze niż rollercoaster!* – krzyczę, zjeżdżając z kolejnego wodospadu w Roberto

Barrios. – *I o ile tańsze!* – dodaje mój kolega David. Wejście kosztuje jedynie 20 pesos, a wodospadów jest przynajmniej kilkanaście. Trudno je policzyć, bo po prostu spływa się rzeką, od jednego do drugiego. Jednymi schodzi się ostrożnie, trzymając za linę. Z kolejnych się skacze, innymi zjeżdża jak na zjeżdżalni – na tyłku albo na butelce od trzylitrowej



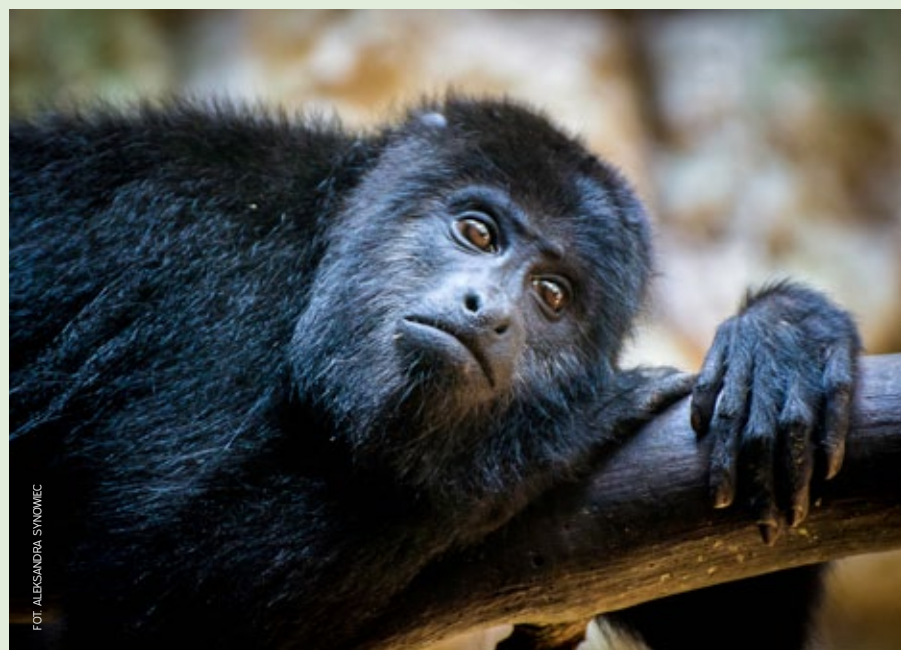


FOT. ALEXSANDRA SYNOWIEC

Nieco dalej, już za Palenque, są jeszcze dwa, o wiele rzadziej odwiedzane: Roberto Barrios oraz Wejlib-Ha. No a później jeszcze Las Golondrinas i Las Nubes. Kąpiel pod wodospadem staje się tak oczywistą sprawą jak zjedzenie śniadania czy umycie zębów. Podobnie jest zresztą z wizytami w ruinach dawnych miast Majów. Odwiedzamy Palenque, gdzie wymyślono koniec świata 2012, Toninę z prawdopodobnie najwyższą piramidą w Meksyku, Bonampak z niezwykłymi kolorowymi freskami oraz Yaxchilán. Można się dostać do niego jedynie łodzią po rzece Usumacinta, wzdłuż której wylegują się leniwe krokodyle.

## CZEGO NIE POWIEDZIELI MAJOWIE

Początkowo myślano, że Lakandonowie są bezpośrednimi potomkami tych Majów, któ-



FOT. ALEXSANDRA SYNOWIEC

coca-coli. Etatowa butelka leży tuż obok, na brzegu. W Puszczy Lakandońskiej trafiamy co krok na turkusowe, rajskie wodospady. W Agua Azul jest ich podobno ponad pięćset. W Misol-Ha tylko jeden, ale za to trzydziestometrowy. Ten sam, spod którego w filmie „Predator” wypływał Arnold Schwarzenegger, uciekając przez pozaziemskim potworem.

rzy wieki temu zbudowali ukryte w Puszczy Lakandońskiej miasta. Ich cywilizacja około 900 r. n.e. przeżyła swój własny „koniec świata”, kiedy to z niewiadomych przyczyn wielkie miasta zostały opuszczone. Naukowcy mają wiele hipotez: zmianę klimatu, epidemię, zdobycie miasta przez wroga, wewnętrzną rewoltę. Obecnie skłaniają się jednak ku

### MAŁPA PAJĄK

Tak nazywane są tu czepiaki. Ich przednie kończyny są świetnie przystosowane do szybkiego przemieszczania się wśród gałęzi. Mają też długi, chwytny ogon.





FOT. ALESSANDRA SYNOWIEC



FOT. ALESSANDRA SYNOWIEC



FOT. ALESSANDRA SYNOWIEC

teorii o braku pożywienia – prawdopodobnie Majowie wyjałowili ziemię i nie byli w stanie wyżywić wielkiej liczby ludzi, która mieszkała w ogromnych miastach. Byli zmuszeni do rozprzecznięcia się po okolicach i zamieszkania w mniejszych społecznościach, na przykład takich, w których żyją dziś Lakandonowie. Dopiero potem spostrzeżono, że majański język Lakandonów jest spokrewniony z jukatańskim, oraz dowiedziono, że przodkowie Eduarda zbiegli na tereny dzisiejszego Chiapas właśnie z Półwyspu Jukatańskiego, i to dopiero w okresie kolonizacji hiszpańskiej.

– *Do dzisiejszych czasów zachowało się bardzo mało podań o dawnej kulturze Majów, te były przez Hiszpanów niszczone. Dlatego tak ważna jest praca archeologów – mówi Silvino, przewodnik po ruinach w Palenque. Stoimy właśnie przed Świątynią Inskrypcji, gdzie dokonano jednego z najważniejszych znalezisk w całej Ameryce Łacińskiej. – Dopiero 200 lat po odkryciu tutejszych ruin, w połowie XX w., meksykański archeolog Alberto Ruz Lhuillier odnalazł wejście do grobowca dawnego władcy miasta, Pakala. Wnętrze oraz płyta nagrobna zachowały się w świetnym stanie i można było się z nich dowiedzieć więcej o życiu władcy oraz dawnego majańskiego miasta, a także o dawnych wierzeniach. Ruza nazywa się często „Hitchcockiem archeologii”.*

– *Białych plam w naszej wiedzy o dawnych Majach jest jednak ogrom. Wiele z tego, co usłyszycie od przewodników w strefach archeologicznych, to będą domysły – mówi. – Tak jak wszystkie rewelacje wokół rzekomego końca świata 2012 r., który notabene wymyślono właśnie tutaj, w Palenque. Wszystko zaczęło się od reliefu znajdującego nieopodal, w Tortugero w stanie Tabasco. Przedstawiał on kalendarz, który rozpoczynał się w 3114 r. p.n.e., kiedy to według Majów nastąpiło stworzenie świata. Najdłuższą jednostką liczenia czasu był b'ak'tun, liczący około 394 lata. W 2012 r. miał zakończyć się trzynasty z nich i zacząć czternasty. – U Majów nie było mowy o końcu*

## BIOBOGACTWO

**W Puszczy Lakandońskiej żyje 25 proc. wszystkich gatunków zwierząt w Meksyku, 25 proc. ptaków i 44 proc. motyli.**



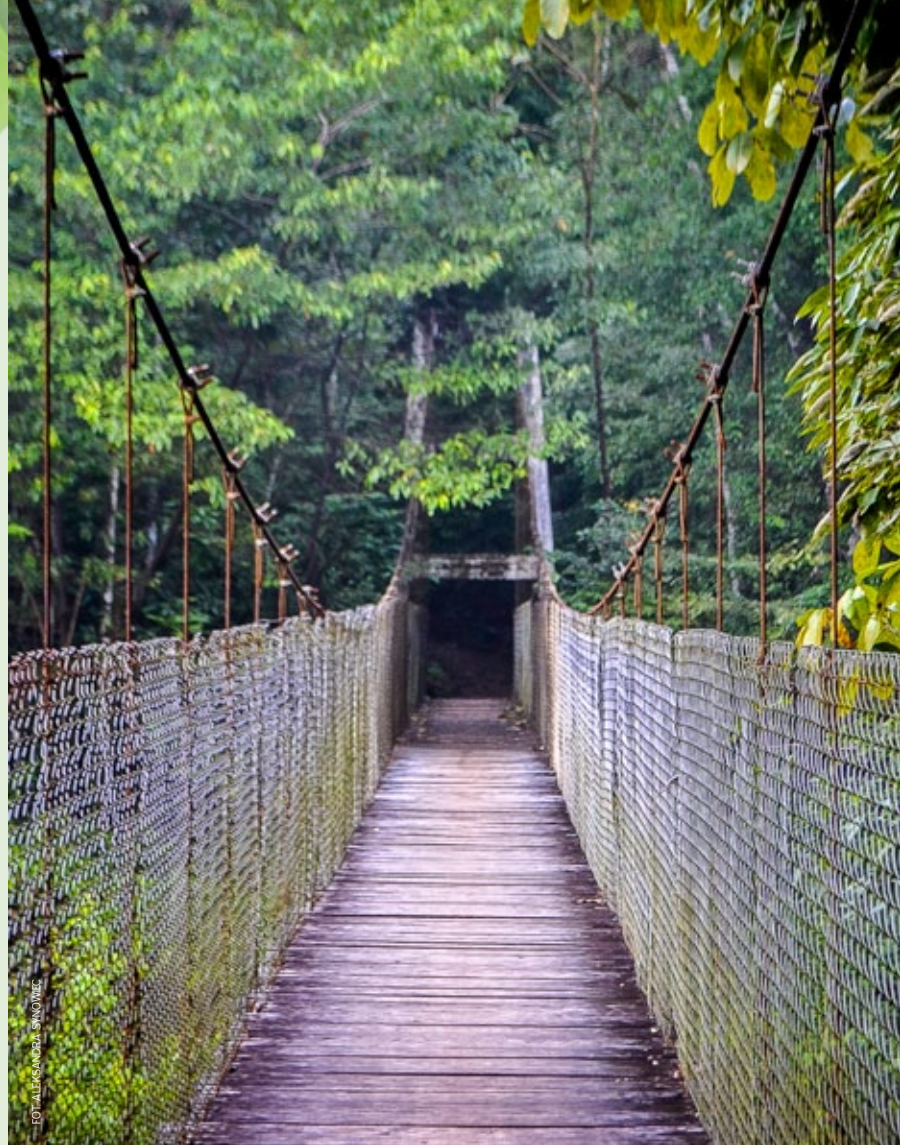
świata, bo czas płynął dla nich nie linearnie, ale cyklicznie. To było po prostu zakończenie jakiejś epoki – dodaje Silvino.

Koncept końca świata 2012 r. to w dużej mierze wymysł zagranicznych antropologów, hipisów i wyznawców New Age'u, którzy zaczęli przybywać do Palenque i spożywać duże ilości popularnych tu grzybów halucynogennych. – 21 grudnia 2012 r. zwolennicy teorii o majańskim końcu świata pojawili się tutaj, by wspólnie go przywitać. I chyba tak mocno w to wierzyli, że dostali jakby to, co chcieli – śmieje się Silvino. – Pośrodku pory suchej spadł tak ogromny deszcz, że zmył im połowę obozowiska. Hipisi pływali na kłodach drzew. Zresztą wierzą, że właśnie wtedy skończył się stary świat, a ludzkość weszła w nową erę świadomości, w Erę Wodnika.

## INNEGO KOŃCA ŚWIATA NIE BĘDZIE

Eduardo, nasz lakandoński wioślarz, też słyszał o rzekomym końcu świata. Za to nie potrafi odpowiedzieć na wiele moich pytań o mitologię Lakandonów. Woli rozmawiać o „Gwiezdnym wojnach”, jest ich wielkim fanem. Lubi też amerykańskie zespoły rockowe, puszcza mi ich kawałki na smartfonie. Jego wieś, leżąca na północy terytorium zamieszkiwanego przez Lakandonów, i tak zachowała dawne tradycje dość długo. Indiańskie miejscowości z południa już w latach 50. XX w. zaczęły być nawracane na protestantyzm. Dawne idee zastępowano nowymi, tradycyjne długie białe tuniki – džinsami i t-shirtami, a opowieści starszyny przy ogniu – telewizorami. Przez Puszcze Lakandońską zaczęto budować drogi, wyrąbywać tutejsze lasy oraz wydobywać liczne surowce naturalne.

Ostatni *to'ohil*, szaman, przewodnik duchowy społeczności – Chan K'in Viejo – zmarł w 1996 r., ubolewając, że młodzi nie chcą podążać już ścieżką przodków. „Zabrano nam ziemię i sprzedaje się drzewa. Bóg się gniewa, a mnie smuci zimno, które weszło w serca ludzi. Jestem już bardzo stary i tu zostanę. Nie chcemy, żeby ścinali nasze drzewa, które są naszym życiem” – mówił w ostatnich momentach życia. – „Kiedy przyjdzie koniec drzew,



© TALLER SAN CARLOS SYNOVICZ

będzie to oznaczało, że przyszedł również nasz koniec”.

Eduardo jest dzisiaj bardzo senny. Wczoraj był na weselu, grał tam na keyboardzie, to jego wielka pasja. Wesele było pierwszym w historii wsi, pierwszym w historii Nahá. – *Wcześniej żyło się tu w poligamii – jeden mężczyzna mógł mieć wiele żon. Ale nigdy nie było oficjalnej ceremonii zaślubin. Po prostu prosito się rodziców dziewczyny, a ona wprowadzała się do mężczyzny* – opowiada Eduardo. Wczoraj była muzyka, fajerwerki i biała sukienka. Młodzi obiecali sobie wierność i wyłączność. – *Barczo się wszystkim podobało. Inni młodzi też chcą takich wesel. Już mam trzy zamówienia na granie!* – podnieca się Eduardo.

Jest ranek, nad jeziorem powoli schodzi mgła. W Nahá coś właśnie kończy się na zawsze. ○

### KU PRZYGDZIE

**Wiszący drewniany most nad wodospadami Las Nubes przywodzi na myśl dawne powieści przygodowe.**



**Aleksandra Synowicz**

Latynoamerykanistka, dziennikarka, autorka bloga Mexico Magico. W Meksyku od siedmiu lat. Autorka książki „Dzieci szóstego słońca”.









# NEAPOL, CZYLI DIALOGI Z PANEM BOGIEM

Damian Wojciechowski TJ

„Zobaczyć Neapol i umrzeć...”. To zdanie autorstwa Goethego opisuje czasy, kiedy miasto było jedną z najznamienitszych metropolii europejskich, drugą co do wielkości po Paryżu, i ważnym portem na Morzu Śródziemnym; kiedy zachwycało położeniem i bogactwem. Jego złoty okres to XVI–XVIII w. Paradoksalnie, po zjednoczeniu kraju Neapol zaczął tracić na znaczeniu, a przyczynili się do tego „najeźdźcy” z północy Włoch, wywożąc nawet urządzenia portowe i zakłady przemysłowe.





FOT. DAMIAN WOJCECHOWSKI TJ

#### JAŚNIE OŚWIECONY

Świata miasta widoczne z kościoła Gesu Nuovo (Nowy Jezus) przez Centro Storico, czyli stare centrum miasta, w kierunku zamku Sant'Elmo i Quartieri Spagnoli.

#### PLAC PLEBISYTU

Piazza del Plebiscito – nazwany tak dla upamiętnienia plebiscytu z 1860 r., który włączył Królestwo Obojga Sycylii i Neapol do zjednoczonych Włoch. Na zdjęciu kolumnada kościoła św. Franciszka z Paoli, wybudowanego w XIX w. i zamykającego plac od zachodu.

Stolica Kampanii jest położona w malowniczej zatoce zamkniętej od zachodu szczytem Wezuwiusza, który wielokrotnie swoimi wybuchami zagrażał istnieniu miasta. Przykładem tego są położone niedaleko ruiny Pompei, zniszczonej wybuchem wulkanu w 79 r. Neapol, założony przez greckich kolonistów, stał się później rzymską prowincją, którą imperatorzy, choćby Neron, upodobali sobie jako miejsce spędzania wakacji. Do dzisiaj możemy w podziemiach oglądać odrestaurowane starożytne uliczki. Epoka wczesnochrześcijańska pozostawiła też m.in. katakumby i bazylikę w Duomo, czyli katedrze z XIII w.

#### KREW JANUAREGO

Później nastąpiły najazdy i kolejni obcy władcy: Bizancjczycy, Arabowie i Normanowie, którzy na małej wysepce w porcie wybudowali Castel dell'Ovo, Zamek Jajeczny. Tuż obok królowie Obydwu Sycylii z dynastii Andegawenów wybudowali Castel Nuovo. Następnie panowali też tutaj Aragończycy,



FOT. SHUTTERSTOCK



Habsburgowie i Burbonowie – wszyscy oni zostawili ślady w niezliczonych kościołach i pałacach. Mamy więc wspaniałą gotycki kościół San Lorenzo Maggiore, do którego dobudowano przepiękną, barokową, czarno-srebrną kaplicę św. Januarego. Znajduje się tutaj bezcenna relikwia Neapolu: ampułki z krwią świętego biskupa męczennika, zabitego mieczem w 305 r. w czasie prześladowań chrześcijan za rządów cesarza Dioklecjana. Trzy razy do roku są one wynoszone do wiernych, aby mogli się przed nimi modlić. Jeśli krew w ampułkach się poruszy, neapolitańczy wykrzykują wówczas radośnie swoje uczucia do patrona miasta. Lecz jeśli nie drgnie, to święty może też usłyszeć niezbyt przyjemne słowa... Taka jest wiara ludu Neapolu: prosta i bezpośrednia.

Neapol to również miasto sztuki, ze wspaniałą kolekcją malarstwa, zgromadzoną m.in. w Museo di Capodimonte. Znajdziemy tutaj dzieła El Greco i Tycjana. Caravaggio pozostawił w Neapolu trzy słynne



obrazy: „Biczowanie”, „Męczeństwo św. Urszuli” i „Siedem czynków miłosierdzia”.

Jednak żeby zobaczyć Neapol, najlepiej przyjechać poza sezonem: jesienią lub wczesną wiosną. Nie ma wtedy turystów i nie jest zbyt gorąco. Można zamieszkać w jednym z tanich hosteli w centrum miasta i zagłębić



się w unikalny w Europie miejski folklor tej południowej stolicy Włoch.

Zacznijmy od Quartieri Spagnoli, czyli dzielnicy hiszpańskich. Tutaj żyli hiszpańscy żołnierze Habsburgów, zawsze gotowi stłumić w zarodku bunt porywczych neapolitańczyków. Dzisiaj jest to dzielnica mieszkalna

### MIASTO ŻYWYCH ŚWIĘTYCH

Neapol był domem wielu świętych, którzy dla mieszkańców są nadal żywymi postaciami. Na zdjęciu obraz z kościoła Gesu Nuovo. W komży i czarnej sutannie – św. Franciszek Ksawery.



**SPRAW, ABYM...**

Jeden z setek napisów na średniowiecznym sarkofagu w kościele św. Klary. Ten brzmi: „Spraw, abym jak najszybciej wyszła za Maksyma”.



z licznymi małyńkimi sklepikami. Wśród nich wyróżniają się te z owocami morza, które stąd trafiają codziennie z rana na lokalne stoły. Wszędzie zobaczymy *pianoterra*, czyli niski parter, gdzie drzwi kuchenne i okna wychodzą bezpośrednio na ulicę, tak że przechodnie mogą obserwować, co się dzieje w środku. Na wszystkich balkonach i między nimi wiszą niekończące się szeregi prześcieradeł, majtek i innych części bielizny. Suszą się tu chyba od założenia miasta...

**MODŁY NA GRAFFITI**

Mniszka modląca się o błogosławieństwo dla mieszkańców Neapolu – to jedna z tysięcy postaci zaludniających ściany starówki. Mieszkańcy nazywają te graffiti „mówiącymi ścianami”.



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ

Stąd można pojechać funikulem, czyli kolejką szynową, która pnie się w górę, w kierunku zamku Sant'Elmo. Ta ponura budowla służyła Hiszpanom do kontrolowania mieszkańców Neapolu. „Funiculi, Funicula” – to jedna z najsłynniejszych piosenek w dialekcie neapolitańskim, która opowiada o innej kolejce szynowej, wożącej turystów na Wezuwiusz. Już dawno została rozebrana, ale dialekt, tak różny od literackiego języka włoskiego, ciągle króluje w historycznym centrum miasta czy słynnej dzielnicy Sanita (o niej będzie dalej).

**SPOWIEDŹ NA STOJĄCO**

Niedaleko zamku Sant'Elmo znajduje się przepiękny kartuzjański klasztor św. Marcina, który przypomina o dawnej świetności miasta. Dzisiaj jest tutaj muzeum z ogromnym zbiorem neapolitańskich szopek – od tych zajmujących kilkanaście metrów kwadratowych do tych, które trzeba oglądać pod lupą. Neapolitańskie szopki różnią się od naszych



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ





FOT. DAMIAN WOJECHEWSKI TJ



krakowskich. Są pełne emocji. Przedstawiają sceny z życia miasta, wśród których ukryto scenę Narodzenia. Budowa szopek jest ciągle żywą tradycją i w wielu domach znajdziemy modele wykonywane przez samych gospodarzy.

Miejscowe szopki dobrze odzwierciedlają neapolitańską pobożność: żywość, bezpośrednią i trochę dziecinną. Dla neapolitańczyka Bóg jest kimś żywym, z kim można porozmawiać, a czasem nawet się pokłócić. Neapolitańczyk potrzebuje namacalnego kontaktu z Bogiem i świętymi. Gdy wejdziemy do położonego w samym centrum starówki jezuickiego kościoła Gesu Nuovo, zobaczymy nie tylko świecące się różnokolorowymi kamieniami wnętrze, ale również mieszkańców ściskających za rękę figurę św. Józefa Moscati, lekarza żyjącego w Neapolu na przełomie XIX i XX w. Ludzie pocierają dłońmi jego grobowiec i rozmawiają z nim, poruszając bezgłośnie ustami. Przy konfesjonalach natomiast ujrzymy charakterystyczne obrazki: wierni nie klęczą przy kratkach, lecz stoją przed spowiednikiem i machają

#### ULICA ŚPIEWA!

...szlagiery w dialekcie neapolitańskim. Czasami dołączają z okien mieszkańcy okolicznych domów. W sezonie letnim, kiedy przez miasto przewalają się tłumy, zaobserwować taką scenę jest nieco trudniej.

#### BAROK NEAPOLITAŃSKI

**Gesu Nuovo** to jeden z największych kościołów w Neapolu, z charakterystyczną fasadą z rwanego kamienia – wyśmienity przykład miejscowego baroku.





### ZAMEK JAJECZNY

Wybudowany przez Normanów na wysepce, którą łączy z Neapolem grobla. Tutaj osiedlili się pierwsi greccy koloniści, dając początek miastu. To też miejsce wygnania ostatniego rzymskiego imperatora, Romulusa Augustusa. Nazwa Castel dell'Ovo wywodzi się z legendy, według której w fundamentach zamurowano cudowne jajo Wergiliusza.

na wszystkie strony rękami, opowiadają mu o swoich upadkach i cierpieniach.

Tę potrzebę rozmowy z Bogiem zaobserwujemy również w położonym naprzeciw gotyckim kościele św. Klary. Jeśli przyjrzymy się uważnie, to zobaczymy, że średniowieczne sarkofagi położone wzdłuż ścian świątyni są pomazane flamastrami i długopisami, z wypisanymi prośbami: o zdrowie, zdanie egzaminów, pokój w rodzinie czy upragnioną miłość. Po prostu, dla neapolitańczyka Bóg nie jest abstrakcją, lecz kimś, kto może mu pomóc w jego życiowych problemach.

### TAJEMNICZE MIASTO WESOŁYCH LUDZI

Po zmroku centrum Neapolu staje się tajemniczym miastem. Po wąskich i słabo oświetlonych uliczkach, gdzie czasami z trudem minie się dwóch przechodniów, niespodziewanie i w szalonym pędzie drogę zajedzie nam skuter. Na ścianach zobaczymy niekończące się grafity i napisy. Fantastyczne postacie, aniołowie i potwory w świetle lamp zaczynają ożywać. Wszędzie są też oświetlone małe kapliczki. Każda rodzina uważa za punkt honoru posiadanie własnego miejsca kultu, gdzie wiszą nie







tylko wizerunki Jezusa i świętych, ale także fotografie zmarłych krewnych.

Przybyszów z poukładanej północy Neapol zaszokuje, tak jak moją znajomą z Holandii, którą zaraz pierwszego wieczoru zabrałem na przechadzkę po słynnej dzielnicy Sanita – słynnej, bo ponoć króluje tutaj neapolitańska odmiana mafii, camorra. Holenderka nie mogła uwierzyć temu, co widziała: niekończące się zaniedbane zaułki, góry śmieci, wszechobecny brud, kościółek przy kościółku (większość zamkniętych), obdrapane mury... A obok weseli mieszkańcy, traktujący ten „rezerwat”

jak coś naturalnego. Aż trudno uwierzyć, że te ulice należą do Unii Europejskiej, która często podnosi różne pozorne problemy, a nie widzi prawdziwych. Ale Neapol żyje swoim życiem i nawet nie chce wiedzieć o zwiariowanym świecie dookoła.

W niedzielę w mieście spotkamy przeróżnych artystów: a to człowieka orkiestrę, który gra na instrumentach wszystkimi kończynami, a to chłopaka z papuzką, która za drobną opłatą poda szczęśliwą wróżbę; dalej jakichś magów z matematycznymi gramami oraz całą orkiestrę, grającą na mandolinach i gitarach neapolitańskie szlagiery, z wokalistką, do której dołączają przechodnie, i śpiewa już wtedy cała ulica! Najbardziej barwne są jednak orkiestry dęte, których członkowie, ubrani w jednokolorowe stroje, walą w bębny i niosą kościelne sztandary, na których oprócz Maryi są uwidocznieni zmarli przedstawiciele ich rodzin. Zbierają też datki. Ale na co? To pozostaje ich tajemnicą.

W sobotę wieczorem wszystkie bary, a przede wszystkim placówki i uliczki w okolicach kościoła Gesu Nuovo, okupuje wielobarwny tłum młodzieży. Jest taki tłok, że aż trudno przejść. Młodzież z całego miasta zbiera się tutaj spontanicznie i gremialnie co tydzień.

Potem miasto zasypia, a jego spokoju pilnują uśmiechnięci święci, obecni w niezliczonych, oświetlonych różnokolorowymi lampkami kaptliczkach. ○



**Damian Wojciechowski TJ**

Jezuita, dziennikarz, reżyser. Od 1994 r. mieszka na Syberii i w Azji Centralnej. Organizuje wyprawy w Altaj, Sajany, Tuwę, Chakasję, na Bajkał, Zabajkale, Kamczatkę, Ałaj, Pamir i Tienszan. [www.tienszan.jezuici.pl](http://www.tienszan.jezuici.pl)

## GROŹNY CIĘŃ WEZUWIUSZA

Widok z zamku Sant'Elmo na miasto i słynną Zatokę Neapolitańską. Na horyzoncie Wezuwiusz – jeden z najniebezpieczniejszych wulkanów świata, którego ostatnia erupcja miała miejsce 13 marca 1944 r.





# GEOSKOP

## OBEJRZANE PRZECZYTANE ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

## RAJD HARPAGAN

**E**kstremalny Rajd na Orientację Harpagan jest największym tego typu wydarzeniem w Polsce. Gromadzi ponad tysiąc uczestników, a jego baza jest zlokalizowana w województwie pomorskim. Najbliższa edycja odbędzie się w Kwidzynie w dniach 19–21 października.

Rajd Harpagan to nie tylko ekstremalne dystanse – każdy, niezależnie od umiejętności, znajdzie trasę dla siebie. Do wyboru jest ich dziewięć: piesze od 10 do 100 km, rowerowe od 20 do 200 km i mieszana. Uczestnicy korzystają z kolorowych map, na których są zaznaczone punkty kontrolne. Ich charakterystyka jest zróżnicowana, mogą to być elementy topograficzne, jak i krajoznawcze. Wybór Kwidzyna nie jest przypadkowy – dostępność pięknych lasów daje uczestnikom szansę przeżycia wyjątkowej przygody. Organizator stara się zawsze pokazać elementy krajoznawcze odwiedzanego regionu. Orientacja jest świetnym sposobem na spędzenie czasu, bo łączy aktywność fizyczną i umysłową, w pięknych okolicznościach przyrody.

[www.harpagan.pl/rajd](http://www.harpagan.pl/rajd)



FOT. WWW.HARPAGAN.PL



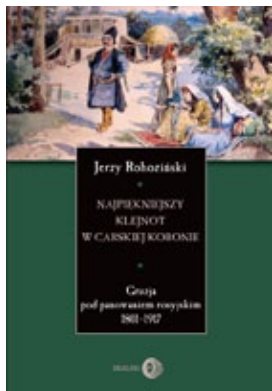
FOT. ARCHIWUM TARGÓW WTS

## WORLD TRAVEL SHOW

**W** dniach 19–21 października w Ptak Warsaw Expo na przedmieściach Warszawy swoją ofertę zaprezentuje 800 wystawców z 80 krajów i regionów z całego świata. W ramach targów odbędzie się festiwal podróżników Travelmania, w którym weźmie udział kilkudziesięciu obieżyświatów. Atrakcjami targów będą także pokazy kulinarne, muzyczne i taneczne, prezentacje, testy sprzętu sportowego i turystycznego, zlot caravaningowy oraz plaża z torem skimboardowym i basenem. Wśród gości będą m.in. Aleksander Doba, Wojciech Cejrowski i Nela Mała Reporterka. Targom będą towarzyszyć również Camper&Caravan Show, Ski&Outdoor Show i Warszawski Salon Jachtowy. Na wydarzenia obowiązuje wspólny bilet. Niezmotoryzowanych dowiozą bezpłatne autobusy kursujące z centrum stolicy.

[www.worldtravelshow.pl](http://www.worldtravelshow.pl)





## DO GRUZJI Z KSIĄŻKĄ W RĘKU

Książka Jerzego Rohozińskiego „Najpiękniejszy klejnot w carskiej koronie” opowiada o XIX-wiecznych dziejach Gruzji pod panowaniem rosyjskim. O pełnym hipokryzji podboju, który stroił się w szaty pomocy, o zakulisowym udziale kompleksu górniczo-metalurgicznego w aneksji gruzińskich królestw, o nieudolnym administrowaniu i „zbieraniu ziem gruzińskich”, wreszcie o procesach etniczno-demograficznych, które odbijają się nieprzyjemną czkawką po dziś dzień. A także o wzlotach i upadkach gruzińskiego ducha. Książka jest przeznaczona nie tylko dla osób zakochanych w Gruzji. W jej XIX-wiecznych dziejach znajdujemy bowiem niemało wątków polskich. Natrafiamy na nie w najmniej spodziewanych momentach, w miejscach zupełnie egzotycznych. Książka napisana niezwykle przystępnie, bez pseudonaukowego zadęcia, czasem z dystansem, niekiedy z lekką ironią, ale równocześnie z głębokim znawstwem materii i samego kraju. Wydawnictwo Dialog.

## W DWA LATA DOKOŁA ŚWIATA

Chmury odbijały się w kałuży, gdy pewnego ranka 1926 r. Jerzy Jeliński szedł do pracy i... bujał w obłokach. „Marzy mi się przygoda! Ruszyłbym w nieznaną” – rozmyślał i omal nie wszedł na słup, na którym widniało ogłoszenie: „Wybieram się w podróż naokoło świata. Poszukuję jako towarzyszy dzielnych sportowców”. Tak zaczyna się prawdziwa historia, która potoczy się na kółkach dwóch samochodów z dumnie powiewającą biało-czerwoną flagą. Czytelnik spotka w niej czterech dzielnych harcerzy, uroczego pieska oraz całą galerię niezwykłych postaci: naukowców, aktorów, królów, a nawet szpiegów. Przepłynie też przez oceany i odwiedzi mnóstwo egzotycznych miejsc, by na koniec z radością wrócić do domu – niepodległej Polski. Wydawnictwo Skrzat.



## W KRAINIE KONDORÓW

Iza i Krzysztof Rudź wyruszyli w kolejną podróż. Celem wyprawy jest Ameryka Południowa, a konkretniej Boliwia i Peru. Te dwa kraje są dla podróżników wielką inspiracją do napisania kolejnej książki. Jadą do południowego Peru oraz północno-zachodniej części Boliwii, Yungas, by dotrzeć do najwyższej położonych plantacji i przyjrzeć się życiu potomków Inków, a być może i w nim uczestniczyć. Zamysłem jest przedstawienie w zwięzłej, ciekawej formie historii imperium w innej, kulinarnej odsłonie. Czas trwania wyprawy jest przewidziany na przynajmniej 12 miesięcy, a rozpoczęła się ona we wrześniu 2018 r. Podróżnicy będą się poruszać po Ameryce Południowej land roverem defenderem, rocznik 1996, który został przygotowany w taki sposób, by służył jako środek transportu i sypialnia. [www.ludziepodrozuja.pl](http://www.ludziepodrozuja.pl)



## SKOK W BOK

To 6-miesięczna podróż, w którą udają się Ania i Artur. Głównym celem jest pokazanie, że marzenia o wyjeździe można połączyć z pracą na etacie i nie trzeba rezygnować z kariery, by realizować pasje. W trakcie bezpłatnego urlopu para warszawiaków zamierza przejechać się najdłuższą koleją na Ziemi, wejść na najdłuższy mur na świecie, odwiedzić dom kangurów, zobaczyć, gdzie szyją nasze ubrania, pomieszkać w najrzadziej zaludnionym państwie, sprawdzić naturalne środowisko nietopów kiwi oraz pokonać ponad 50 tys. km przez Rosję, Mongolię, Chiny, Koreę Południową, Japonię, Tajwan, Filipiny, Nową Zelandię, Australię i Singapur. Autorzy projektu słyną z bardzo aktywnych podróży, podczas których niemal każdy dzień jest wypełniony atrakcjami od rana do wieczora. Wiedzą, jak efektywnie spędzić czas, chętnie podpowiadają, jak planować tego typu wyprawy. To, co kochają w podróżach najbardziej, to dzika natura, kultura odwiedzanego miejsca i historie ludzi, których poznają po drodze. „Wywczas” rozpoczyna wyprawę 1 października, a naładowani pozytywną energią wracają do swoich prac 1 kwietnia 2019 r. [www.czasnawyczas.pl](http://www.czasnawyczas.pl)





# ROWEROWY RAJD RETRO

14 października w Puszczykowie odbędzie się 1. Rowerowy Rajd Retro. W zamyśle organizatorów ma on mieć, podobnie jak jego przyszłe edycje, dodatkowe przesłanie. W tym roku rajd będzie poświęcony 100-leciu odzyskania niepodległości i dlatego jego trasa będzie prowadzić do miejsc, które są związane z pochodzącymi z Puszczykowa powstańcami i ich historią.

Zapisy ruszyły 14 września br. Koszt udziału to 40 zł. Mile będą widziane stroje z tej samej epoki co pojazd – organizatorzy planują konkurs rowerowej elegancji. Dla tych, którzy nie mają rowerów zabytkowych – konkurs mody retro. Po rajdzie będzie można napić się kawy serwowanej z rowerowej kawiarenki z 1915 r., obejrzeć wystawę zabytkowych jednośladów ze zbiorów poznańskich kolekcjonerów od końca XIX w. do czasów PRL-u, odwiedzić stoiska z produktami inspirowanymi rowerowym stylem życia oraz wziąć udział w loterii fantowej i konkursach z licznymi nagrodami. [www.puszczykowo.pl](http://www.puszczykowo.pl)



# CAMP POZZI



**G**ROM i Navy SEALs szkolą się tak, by zwyciężać, a nie ginąć, choćby w najszustniejszej sprawie. Pod osłoną nocy zdobyli skomplikowane terminale przeładunkowe w pobliżu portu Umm Kasr. Innej nocy zapobiegli wysadzeniu jednej z największych tam rzecznych w Iraku. Bagdad i wiele innych miast dowiadywało się o pochwyteniu w ich okolicy członków znie-

nawidzonego reżimu Saddama Husajna, czy też przestępców, zwanych się teraz dumnie bojownikami, dopiero o poranku z miejscowej prasy czy sąsiedzkich plotek. Naval w swojej książce odsłania nam kulisy operacji, które do tej pory były owiane milczeniem, a także udowadnia, jak ważne są braterstwo, współpraca i profesjonalizm w wojskowym fachu.

„Bogom nocy równi”, tytuł jednego z rozdziałów „Camp Pozzi”, został zaczerpnięty z książki pod tym samym tytułem. Jej autor, Sergiusz Piasecki, określił tym mianem pracowników i współpracowników polskiego wywiadu w II RP. Czy bogom nocy równi byli także operatorzy GROM-u i Navy SEALs podczas II wojny w Zatoce Perskiej? Przed bogami nocy nie ma kryjówek, a wojna, podobnie jak i morze, nie wybacza... Wydawnictwo Bellona.

# GÓRY. STAN UMYSŁU

**Z**nakomity brytyjski pisarz i podróżnik Robert Macfarlane tym razem poszukuje źródeł osobliwej, nieracjonalnej i intrygującej miłości do wspinaczki wysokogórskiej. Chodzenie w góry jest od dwudziestu lat jedną z najszybciej upowszechniających się form spędzania czasu wolnego – tym, co wyróżnia ją na tle innych, jest nieodłącznie związana z nią groźba śmierci. Ryzykowanie życia, by wspiąć się na jakąś górę, jeszcze trzy wieki temu uznano by za dowód szaleństwa. Dziki krajobraz nie był pociągający, poza tym przebywanie w górach wiązało się z niebezpieczeństwami – uważano, że lawinę potrafi wywołać nawet kaszlnięcie lub muśnięcie skrzydła ptaka przelatującego nad ośnieżonym zboczem.

Dopiero w drugiej połowie XVIII w. ludzie zaczęli podróżować w góry nie tylko z konieczności i uznawać wspaniałość górskiego krajobrazu. W 1865 r. człowiek po raz pierwszy stanął na szczycie Matterhornu. W czasie zejścia czterech ze zdobywców zginęło w przepaści. Do końca wieku zdobyto wszystkie szczyty Alp i sporządzono mapy niemal wszystkich alpejskich przełęczy. Tym samym dobiegła końca tak zwana złota era wspinaczki. Wielu zwróciło swoją uwagę na wielkie pasma górskie, zaczęto zdobywać szczyty Kaukazu, Andów i Himalajów. Na przełomie XIX i XX w. często stawały się one obiektami obsesji. Uczucia i postawy, które popychały do działania pierwszych wspinaczy, do dziś pozostają żywe w wyobraźni Zachodu. Respekt odczuwany przed górami wydaje nam się naturalny. Strzeliste, srogie, oblodzone – wszystkie tego typu formy krajobrazu cieszą się naszym uwielbieniem, wydajemy się coraz bardziej spragnieni choćby pośredniego kontaktu z „dzikością”. Wydawnictwo Poznańskie.



# MEDIATRAVEL

**J**edyny w Polsce festiwal mediów podróżniczych będzie miał miejsce 5–7 października w Łodzi. W tym czasie odbędą się liczne konkursy, koncerty, wystawy, projekcje, a także spotkania ze znanymi podróżnikami, którzy opowiedzą historie swoich wypraw i ekspedycji w najdalsze zakątki świata.

Festiwal jest podróżą po mediach, których twórcy są zainspirowani światem, w szczególności człowiekiem, społecznością, środowiskiem, problemami społecznymi, obyczajami, zabytkami, a także całą dziedziną współczesności – czyli tym wszystkim, co człowieka otacza. Ważnym akcentem festiwalu będzie 100. rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Głównymi kategoriami konkursowymi będą: film, program telewizyjny, fotografia, radio, internet i prasa. Będzie także podejmowany temat korespondentów zagranicznych pracujących w Polsce. [mediatravel.pl](http://mediatravel.pl)





# Święta Faustyna w blasku Miłosierdzia

Święta Faustyna była osobą, która wywarła wielki wpływ na Kościół oraz na cały chrześcijański świat. Ta niewykształcona siostra zakonna przekazała malowane i pisane orędzie, które na trwałe zmieniło życie milionów ludzi. Jej przekaz zmienił obraz Boga w oczach człowieka.

Helena Kowalska, bo tak nazywała się przed wstąpieniem do zakonu, już od dzieciństwa doznawała szczególnej obecności Jezusa w swoim życiu. Dzięki dzienniczkom wiemy, jak głęboka była to relacja. Na ich podstawie, a także zapisanych świadectw oraz archiwaliów od kilku lat powstaje film dokumentalny „Święta Faustyna w blasku Miłosierdzia” w reżyserii Piotra Weycherta. Obszerny dokument z elementami inscenizacji i animacji ukaże nie tylko doświadczenie mistyczne polskiej zakonnicy, lecz także będzie próbą odpowiedzi na pytanie o wpływ jej przekazu na współczesnego chrześcijanina. Skąd wzięła się tak niezwykła bliskość Faustyny z Bogiem? Czy każdy ma szansę na takie doświadczenie? Wypowiedzą się teologowie i historycy. W filmie padną pytania: czym byłoby życie ludzkie bez Miłosierdzia Bożego?

Przekaz Faustyny trafia do ludzi na całym świecie, staje się odpowiedzią na podstawowe niepokoje współczesnego człowieka. Kult Miłosierdzia Bożego kształtował się w najróżniejszych, często odległych od siebie krańcach globu. Poszukując śladów św. Faustyny, opowiemy o rozpacz, którą ludzie próbują przezwyciężyć. W niektórych częściach świata wojny są elementem codzienności. Krajobraz po bitwie, krajobraz nędzy, wywołują dążenie do ciągłego przywoływania norm etycznych. Mimo różnic – mentalnych, geograficznych i kulturowych – ludzie zdają się dążyć do podobnych celów, mają podobne potrzeby i nadzieje. Z czego wynika potrzeba transcendencji? Czym jest naturalna potrzeba czynienia dobra? Czym jest miłosierdzie w znaczeniu najbardziej konkretnym i podstawowym?



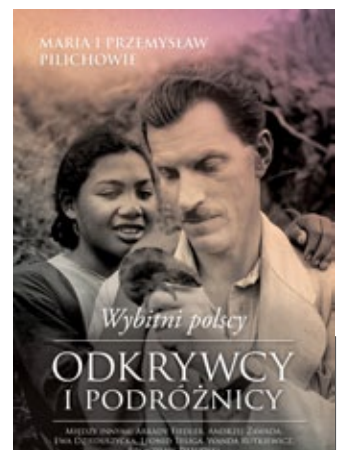
## „Święta Faustyna w blasku Miłosierdzia”

Producent: Grupa Filmowa w koprodukcji z Narodowym Centrum Kultury  
Film dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
Sponsorzy: PKN ORLEN, Grupa Energa oraz miesięcznik Poznaj Świat



## WYBITNI POLSCY ODKRYWCY I PODRÓŻNICY

Inspirujące życiorysy dwudziestu ośmiu niezwykłych polskich odkrywców i podróżników, którzy z odwagą i determinacją mierzyli się z przeciwnościami losu, by poznać świat. Dzięki nim dowiedzieliśmy się, że człowiek zdolny jest samotnie przepłynąć Atlantykę i zdobyć szczyt najwyższej góry świata. „Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy” Marii i Przemysława Pilichów w księgarniach od 24 października. Opisani w książce bohaterowie niekiedy ryzykowali zdrowie i życie, by badać oraz opisywać nieznanne części świata. Często ich pasja podróżowania, czy wręcz misja odkrywcy-badacza była okupiona nadludzkim wysiłkiem i pracą w ekstremalnych warunkach. Co zaskakujące, niektórzy z nich, mimo wybitnych dokonań docenianych na świecie, są w Polsce zapomniani. Warto poznać ich historie. Wydawnictwo Muza.







FOT. TOMASZ BUDZIAK





  
**ZIELONE**  
**ZŁOTO CEJLONU**  
TOMASZ BUDZIAK



Rocznie na świecie produkuje się blisko 5 mln ton herbaty, z czego prawie 70 proc. na kontynencie azjatyckim. Szczególne miejsce zajmuje tu Sri Lanka. Tradycyjny sposób uprawy i zbierania herbaty oraz wielki szacunek do niej wyróżniają wyspę wśród wielu innych terenów hodowli tej rośliny.

**H**istoria herbaty sięga trzeciego tysiąclecia p.n.e., ale pierwsze pisemne informacje o niej pochodzą z X w. p.n.e. Dopiero pod koniec XVII w. napój ten trafił do Polski. Pierwsze wzmianki na jego temat pojawiły się w czasie panowania Jana II Kazimierza Wazy. Początkowo, ze względu na wysoką cenę i ograniczoną dostępność, a także przekonanie, że jest to zioło lecznicze, pijano ją jedynie na dworze królewskim oraz dworach magnackich. Dopiero w XIX w., za sprawą kilku przypadkowych zdarzeń oraz przedsiębiorczych osób, herbata zaczęła być coraz bardziej popularna w całej Europie.





## PRZEZ KAWĘ DO HERBATY

Za czasów brytyjskiego panowania zauważono w Sri Lance (wówczas Cejlonie), że górzyste centralne tereny wyspy doskonale nadają się do uprawy kawowca. To spowodowało masowy napływ plantatorów, głównie z Wysp Brytyjskich, którzy widzieli tu możliwość zarobienia dużych pieniędzy. Karczowano lasy tropikalne, a wzgórze obsadzano kawowcami. Dla biednej miejscowej ludności była to wielka szansa na znalezienie pracy. Uprawa wymagała jednak znacznie większej liczby pracowników. Wówczas za namową Brytyjczyków rozpoczęła się pierwsza fala emigracji zarobkowej z południowo-wschodnich Indii zamieszkiwanych przez Tamilów.

To eldorado nie trwało jednak długo. W latach 70. XIX w. większość plantacji kawowca została zaatakowana przez rdzę kawową – chorobę wywołaną przez grzyb *Hemileia vastatrix*. Plantacje kawy w zasadzie przestały istnieć. Przedsiębiorczy Brytyjczycy zauważyli jednak, że mikroklimat górzystych terenów środkowego Cejlonu doskonale nadaje się również na uprawę herbaty. Prawdopodobnie pierwszą osobą, która w 1867 r. obsadziła wzgórze jej sadzonkami, był James Taylor, zarządca na plantacji kawy. Był to gatunek assam, sprowadzony z Indii, który jak się okazało, ze względu na nowe warunki geologiczne i klimatyczne na Cejlonie nabrał zupełnie nowego charakteru. Duża wilgotność i opady spowodowane monsunami, ale równocześnie nasłonecznienie wyspy przez niemal cały rok, ponadto częste zamglenia i chłodne noce – wszystko to stwarzało unikalne warunki do uprawy herbaty.

Wymagała ona wszakże jeszcze więcej siły roboczej niż uprawa kawy. Herbata to drzewo, a nie krzew, i w naturalnych warunkach jego wysokość może dochodzić do kilkudziesięciu metrów. Na plantacjach drzewa są jednak prowadzone tak, aby miały wysokość do około jednego metra, co ułatwia zbieranie liści. Dodatkowo co 5–6 lat rośliny są przycinane do wysokości ok. 30 cm. Ponadto, ze względu na dobre warunki klimatyczne, co dwa tygodnie ręcznie zbiera się nowe przyrosty liści. Miliony drzew na plantacjach, ręczne zbieranie, powracanie co kilka tygodni do zbiorów z tego samego miejsca – wszystko to powodowało, że ciągle brakowało rąk do ciężkiej pracy.

Jak zawsze w takich przypadkach „z pomocą” przyszli imigranci zarobkowi, których w ciągu kilkunastu lat napłynęło na Sri Lankę około miliona. I byli to znów Tamilowie z południa Indii.

## TRUD TAMILSKICH KOBIET

W folderach biur turystycznych czy reklamach plantacje herbaty są pokazywane jako malownicze, przepiękne zielone wzgórza. Pośród herbacianych pól kolorowo ubrane, często w sari, uśmiechnięte Tamilki zbierające jasnozielone liście. Po prostu sielanka! Ale nie bardziej mylnego...

### IMPERIUM LIPTONA

Widok z punktu Lipton Seat na byłe posiadłości i plantacje herbaty sir Thomasa Liptona w górach Haputale.





#### HERBACIARKA PRZYCINARKA

Tamilska zbieraczka herbaty, używająca do tego celu ręcznej przycinarki.

Od początku historii herbaty na Ceylonie do dziś tamilscy imigranci należą do jednej z najbiedniejszych i najbardziej dyskryminowanych grup społecznych na wyspie. Mieszkają w małych osadach lub wioskach w pobliżu plantacji. Często taka osada to jedna

wielopokoleniowa rodzina, dziesiątki spokrewnionych ze sobą osób. Bardzo skromne zabudowania, najczęściej szachulcowe lub drewniane domy mające jedynie podstawowy sprzęt gospodarstwa domowego. W większych wioskach znajdują się też

**W SORTOWNI**  
Ususzona już herbata jest sortowana w jednej z ponad 1600 przetwórni na Sri Lance. Potem zostanie zapakowana i wysłana na giełdę do Colombo.





świątynie hinduistyczne. Wizyta w takiej osadzie często kończy się zaproszeniem do domu na porcję herbaty, bo Tamilowie są bardzo ciekawi turystów.

Zbieraniem zajmują się głównie kobiety. Pracę rozpoczynają o świcie, a kończą o zmierzchu. Nadzorcy poszczególnych rejonów wyznaczają im kolejne lokalizacje zbiorów. Po wyzbieraniu nowo wyrośniętych liści w jednym miejscu Tamilki przemieszczają się w kolejne, często pokonując wielokilometrowe odległości w górzystym terenie. Każda zbieraczka pozyskuje dziennie średnio około 20 kg herbaty, za które otrzymuje równowartość 4–5 USD. Pozornie wydaje się to proste, a jednak to bardzo trudna i ciężka praca. Na jeden kilogram świeżych liści herbaty wchodzi ich ok. 2500! Zbieranie odbywa się ręcznie, przy bardzo zmiennej pogodzie: dużym nasłonecznieniu, deszczach, mgłach, chłodzie. W herbacianych drzewkach gnieźdzą się też pijawki czy gryzonie, które potrafią atakować ludzi.

Dzienny zarobek w zasadzie starcza na pokrycie bieżących potrzeb. Ale bardzo często zbieraczki chętnie też pozują turystom, oczekując niewielkiej zapłaty. W ciągu całego dnia niektóre, mające więcej odwagi i szczęścia, potrafią w ten sposób dorobić kilkanaście dolarów.

Na plantacjach pracują również mężczyźni. Ci są nadzorcami i „kontrolerami jakości”, pilnującymi kobiet, aby zbierały właściwe liście. Ponadto przyjmują zebrane worki herbaty, ważą je i przewożą do przetworni. Zajmują się także przycinaniem drzew i utrzymaniem porządku na plantacjach. Uprawa herbaty na Sri Lance daje pracę ponad dwóm milionom ludzi.

## NAJWYŻSZA JAKOŚĆ

Jakość cejlońskiej herbaty jest wyjątkowa z kilku względów. Po pierwsze, o czym już wspominałem, ze względu na unikalne warunki geologiczne i klimatyczne. Uważa się, że im wyżej nad poziomem morza, tym herbata jest wyższej jakości, a na Sri Lance uprawia się ją właśnie na dużej wysokości. (Znawcy uważają, że najlepszą jakościowo otrzymuje się z tzw. plantacji *high grown tea*, położonych powyżej 1200 m n.p.m. Herbatę z upraw poniżej 600 m n.p.m. uważa się za najniższej jakości, chociaż cały czas są to te same rośliny). Drugą cechą wyróżniającą tutejsze plantacje jest ręczne zbieranie. To gwarantuje najwyższą jakość uzyskiwanych liści, przy czym zbiera się tylko dwa, trzy górne, najmłodsze, mające intensywny jasnozielony kolor. Doświadczenie, umiejętności oraz zwinne palce zbieraczek pozwalają na zrywanie bez łamania liści,

**ŚWIEŻA DOSTAWA**  
Rozładunek worków świeżo zebranych liści przed fabryką herbaty Craig.







FOT. TOMASZ EJDZIAK

## POCIĄG DO HERBATY

Wzgórza z plantacjami herbaty widoczne z okien pociągu kursującego na trasie z Hatton do Ella.

choć czasami do zbioru są wykorzystywane ręczne przycinarki.

Worki świeżych liści każdego dnia docierają do fabryk herbaty. Na wyspie znajduje się ponad 1600 tego typu przetwórn. Tylko niektóre z nich są przygotowane do goszczenia turystów i pokazania procesu produkcji. Wśród nich najsłynniejsza – Dambetenna Tea Factory, a to z powodu historii jej założyciela, sir Thomasa Liptona, oraz jego wpływu na upowszechnienie herbaty na świecie. Wybudowano ją w 1890 r. Przetwórnice często przypominają manufaktury z XIX w. Prawdopodobnie właśnie ten tradycyjny od lat sposób przetwarzania pozwala na uzyskanie herbat o niesamowitym aromacie.

Liście po ich wstępnym wędnięciu są poddawane procesowi fermentacji. Z pełnej fermentacji uzyskuje się herbatę czarną, z częściowej – czerwoną. Zielona jest produkowana z tych samych krzaków o nazwie *Camellia sinensis*, ale od czarnej różni ją proces produkcji. Liście po zbiorze są poddawane suszeniu bez procesu wstępnego wędnięcia i fermentacji.

Potem herbata jest sortowana, czasem mieszana, aby uzyskać powtarzalne aromaty. Następnie pakowana w papierowe worki i wysyłana do stolicy, Colombo, na jeden z największych targów herbacianych na świecie. To tam producenci-dystrybutorzy zaopatrują się w herbatę, również ci najwięksi i najbardziej znani, jak Lipton czy Dilmah. Stamtąd przewożą ją statkami w różne części świata, gdzie jest pakowana i mieszana ze smakowymi dodatkami.

Herbatę, którą kupujemy w sklepach w całej Europie, rozróżniamy według nazw nadanych przez dystrybutorów. Producenci jednak, wysyłając herbatę na giełdę w Colombo, sortują ją według zupełnie innych parametrów. Najważniejsza jest jej segmentacja, wielkość liści, ale również – czy są one w całości, czy też są łamane w trakcie zbierania i produkcji. I tak do najszlachetniejszych rodzajów należą te o całych liściach, jak np. Pekoe (P) – herbata o krótkich delikatnych liściach, czy też Orange Pekoe (OP) – nazwa pochodzi od pomarańczowego koloru przetworzonych długich spiczastych liści. Wśród herbat



FOT. SHUTTERSTOCK



o łamanych liściach rozróżniamy np. Broken Pekoe (BP) i Broken Orange Pekoe (BOP).

Ciekawostką jest tzw. *dust*, czyli pył, który pozostaje po produkcji herbat łamanych. To najpopularniejsza herbata, którą spożywają mieszkańcy Sri Lanki. W zasadzie nie jest ona dostępna w czystej postaci na polskim rynku. Jest uważana za produkt gorszej jakości, jednak często wykorzystuje się ją do mieszanek ekspresowych ze względu na szybki czas zaparzenia i bardzo niską cenę.

Różne rodzaje herbat są kupowane przez dystrybutorów, a następnie mieszane w taki sposób, aby uzyskać odpowiednią jakość oraz oczekiwany poziom cenowy. Taką mieszanką różnych rodzajów, ulubioną przez Anglików, jest tzw. *breakfast English tea*. My natomiast, oprócz mieszanek herbat ekspresowych, lubimy BOP.

Herbata ekspresowa (czasem nazywana torebkową) po raz pierwszy pojawiła się w 1908 r. zupełnie przypadkowo, i to dość daleko od Ceylonu. Amerykański przedsiębiorca Thomas Sullivan, chcąc zachęcić do zakupu herbaty, popakował ją w ozdobne jedwabne torebeczki i przesyłał do klientów jako element reklamy. Klienci jednak uznali, że są to torebki przygotowane do zalania, no i jak to czasami bywa, o wynalazku zdecydował czysty przypadek.

## SIR THOMAS LIPTON

Ten szkocki przedsiębiorca na trwałe wpisał się w historię herbaty oraz samego Ceylonu. Już jako młody chłopiec zaciągnął się na parowiec, dużo podróżował, spędził kilka lat w USA, pracując na plantacjach tytoniu i ryżu oraz jako sprzedawca w sklepie. Po powrocie do Szkocji wspólnie z rodzicami prowadził sklep spożywczy, który z czasem stał się początkiem całej sieci w Wielkiej Brytanii. Wykorzystał niską światową cenę herbaty i zaczął nią handlować



FOT. TOMASZ BUDZIAK

w swojej sieci, z pominięciem dotychczasowych kanałów dystrybucji. Stworzył punkty degustacji, ogródki herbaciane. Niedroga herbata Lipton z salonów trafiła również do klas niższych.

Następnym krokiem była inwestycja w 1890 r. w plantacje herbaty i przetwórnice na Ceylonie. Marka Lipton stała się popularna w Wielkiej Brytanii, a potem również w Europie i na całym świecie. W końcu za zasługi dla Wielkiej Brytanii królowa Wiktoria uhonorowała Thomasa w 1898 r. tytułem szlacheckim.

Jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc na lankijskich plantacjach jest Lipton Seat. To punkt widokowy na wysokości 1970 m n.p.m. w górach Haputale, z którego widać (o ile nie ma chmur i zamglenia) posiadłości Dambetenna. To ponoć właśnie tu sir Thomas Lipton przesiadywał, obserwując swoje posiadłości, i rozmyślał o kolejnych planach biznesowych. Na szczycie znajdziemy nawet rzeźbę przedstawiającą jego postać siedzącą na ławeczce.

Najlepiej odwiedzić to miejsce jeszcze przed godziną 10 rano. Wówczas jest większa szansa na zobaczenie szerokiej panoramy wyspy. ○

## HERBATKA WE DWOJE

Na ławeczce z sir Thomasem Liptonem, gdzie bardzo często przesiadywał, planując swoje kolejne działania biznesowe (Lipton Seat, 1970 m n.p.m.).



Tomasz Budziak

Z zawodu ekonomista, z zamiłowania podróżnik i fotograf. Autor wielu publikacji, jego zdjęcia były wielokrotnie nagradzane w konkursach fotograficznych.





FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

# STAYCATION

O tym, że tak nazywa się to, co właśnie robię, dowiedziałam się przypadkiem. Ale nowa jest tylko nazwa, bo zjawisko stare jak świat, tylko przez chwilę zapomniane.

Ostatnio marzyłam o tym, żeby wziąć wolny dzień. Taki prawdziwy, tylko dla siebie. Nie sobotę, kiedy nadrabia się braki w sprzątaniu, wstydliwie kamuflowane przez cały tydzień. Nie niedzielę na zabawy z dzieckiem, które niweczą cały efekt sobotniego sprzątania. Ani nie dłuższy urlop, który bierze się po to, by pracowicie zwiedzać. Chciałam zostać w domu i nie mieć nic do roboty, choć byłby to dzień roboczy. Mój brat zawsze mówi, że nie jest sztuką odpoczywać ze wszystkimi innymi. Wolność smakuje najlepiej, gdy reszta jest w pracy.

Na siebie nie mogłam pod tym względem liczyć. Urlopu zawsze mi szkoda, a w weekendy obsesyjnie krzątam się po domu. Na ratunek przyszła mi ospa, przyniesiona ze żłobka przez córkę. Diagnoza

najpierw zabrzmiała jak wyrok: dziesięć dni wyjętych z życia, a w pracy akurat spiętrzenie projektów. Ale potem się uśmiechnęłam. Czy nie szukałam pretekstu, żeby trochę zwolnić?

Jako dziecko lubiłam zostawać w domu z powodu choroby. Mama pod ręką, specjalne względy, przysmaki podtykane pod nos. Sytuacja, kiedy samemu jest się rodzicem, nie wygląda już tak różowo, bo samemu trzeba być na usługach, w dodatku chory malec potrafi dać do wiwatu. Na szczęście ospa okazała się łagodna. Poza wysypką, stanowiącą żłobkowy wilczy bilet, mogłyśmy cieszyć się życiem. I tak zrobiliśmy.

Było akurat lato, choć można to uprawiać o każdej porze roku. To modne ostatnio zjawisko polega na robieniu wszystkiego, co robi się na wakacjach, tyle że bez

wyjeżdżania z domu. Jeśli boicie się latać, nie ufacie obcym albo cierpicie na chwilową dziurę budżetową, to propozycja dla was. Na dodatek możecie się wypaść we własnym łóżku, zamiast do końca turnusu przyzwyczajać się do nowego materaca. Co wy na to?

*Staycation*, jak wszystko, co nas kusi, przywędrowało z USA. Z jednej strony w wyniku niedawnej recesji Amerykanie dostali po kieszeni i z oszczędności zaczęli wypoczywać bardziej stacjonarnie. Z drugiej – popularność *staycation* może wynikać z mobilności tamtejszego społeczeństwa. Magazyn „Forbes” przytacza dane U.S. Census Bureau, według których przeciętny Amerykanin przeprowadza się aż 11,7 razy w życiu. I tyle razy musi od nowa poznawać swoje sąsiedztwo.

To właśnie element poznawania jest pierwszym warunkiem *staycation*. Należy wyjść z kolein codzienności i stać się turystą we własnej okolicy. Nawet jeśli sądzimy, że o naszym mieście czy regionie wiemy już wszystko i możemy się po nim poruszać z zamkniętymi oczami, to mamy te oczy szeroko otworzyć i szukać tego, co wcześniej nam umknęło. Wypatrywać nowych kawiarni, murali ukrytych w nieoczywistych miejscach, pamiątkowych tablic, które wcześniej jakoś uszły naszej



uwadze, a mówią o ciekawych zdarzeniach z przeszłości.

Warunek drugi: trzeba zachowywać się tak, jak na wakacjach, nawet jeśli wydaje się to głupie czy rozrzutne. Liczy się entuzjazm i wakacyjny rozmach. Jak kawa, to w kawiarni, a nie rozpuszczalna we własnej kuchni. Obiad – z karty w restauracji, a nie z zamrażarki. Nie czujmy się dziwnie, kupując bilet do muzeum, które od lat stoi za rogiem, albo rozbijając namiot w ogródku sąsiada. Lokalne odkrycia geograficzne można nawet zwieńczyć zakupem pamiątki, choćby był to kiczowaty magnes z nazwą województwa. Zachowując wszystkie te elementy, dokonamy doskonałej mistyfikacji i nasz organizm poczuje się tak, jakbyśmy wrócili z urlopu z prawdziwego zdarzenia.

Warunek trzeci: w pojęciu *staycation* nie mieszczą się domowe obowiązki. Dlatego usilnie powstrzymywałam się od tego, żeby bonusowe dni w domu spędzić na odgracaniu piwnicy lub uprzątnięciu garderoby (niezupełnie się udało). Dbałam natomiast o to, żeby codziennie wietrzyć wysypkę dziecka i przy okazji wybierać się na małą wycieczkę, nie oddalając się zbyt daleko od domu. Zaczęłyśmy od wizyty w osiedlowej bibliotece, w której dawno nie byłam. Tym razem nie musiałam nigdzie się spieszyć, tylko spokojnie wybrałam kilka książek, które wprowadziły mnie w nastrój wakacji. Zaostrzony głód literatury kazał mi pójść z wózkami do dzielnicowego antykwariatu. Spędziłyśmy z córką część popołudnia pomiędzy pachnącymi przeszłościami tomami i 1001 starych drobiazgów, wśród których wypatrzyłam zabawną litografię. Kupiłam ją w charakterze pamiątki.

Niedaleko antykwariatu mieszka moja dawno niewidziana znajoma. Postanowiłam ją odwiedzić i zobaczyć, jak odremontowała swój przedwojenny rodzinny dom i na nowo zaaranżowała ogród. Wysłałam oczarowana i zainspirowana, a podczas powrotnego spaceru rozglądałam się, czy w okolicy nikt nie sprzedaje działki. Research w internecie naprowadził mnie na kilka nowych kawiarni dla rodzin z małymi dziećmi. Odwiedziłyśmy je w kilka kolejnych popołudni, korzystając z uroków ogródków i oferty cukierkowej. W pozostałe dni zwiedzałyśmy najbliższą okolicę szlakiem placów zabaw, a kiedy ospa minęła, rodzinnie wybraliśmy się na podmiejską plażę nad rzeczką. Były babki

z piasku, opalanie na ręcznikach, lody na patyku i kiełbaski z grilla, choć znajdowaliśmy się 15 minut samochodem od domu.

*Staycation* ma wiele plusów. Po pierwsze, jeszcze bardziej utożsamiamy się z miejscem, w którym mieszkamy, i wzmacniamy więzi z lokalną społecznością. Poza tym jest tanio i wygodnie. Nie trzeba się pakować, kupować ubezpieczenia, stać w kolejce do kontroli bezpieczeństwa na lotnisku ani słono płacić za hotel czy benzynę, nie wspominając o biletach lotniczych dla całej rodziny. Płacimy tylko za przyjemności, nie tracimy czasu na dojazd. I raczej nie grożą nam żadne niebezpieczeństwa. Ale prostota *staycation* nie oznacza, że mamy iść na łatwiznę. Żeby uzyskać efekt prawdziwego wypoczynku

i naładowania akumulatorów, domowe wakacje należy zaplanować jak każde inne i dobrze się do nich przygotować. Zarezerwować na nie czas, powiedzieć w pracy, że będziemy niedostępni, opracować trasę i plan atrakcji. Następnie w radosnym napięciu odliczać dni do startu. A później czule wspominać. ○

#### Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



## ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A





# ŚREDNI, ALE PIĘKNY

Dariusz Jędrzejewski

Występuje pod dwoma nazwami – Beskidu Średniego i Makowskiego. Pierwszą zawdzięcza położeniu pośrodku beskidzkich masywów, drugą użyczył mu leżący centralnie Maków Podhalański. Beskid Średni rozciąga się na długości 60 km – od doliny Koszarawy w okolicach Żywca po dolinę Krzyworzeczki niedaleko Myślenic i Dobczyc. Cały ten obszar to niekończąca się wieś, z setkami przysiółków porozrzucanych w dolinach potoków lub wysoko na stokach.





FOT. DARIUSZ JEDRZELEWSKI

Zachodnią część Beskidu Średniego trudno wyodrębnić spośród otaczających ją od północy i południa innych beskidzkich grup. Jego pasma – Łoska, Pewelsko-Ślemieńskie, ułożone równoleżnikowo, wtapiają się w sąsiedni Beskid Mały i Beskid Żywiecki. Lokalizację ułatwia linia kolejowa z Suchej Beskidzkiej do Żywca, która na znacznym odcinku prowadzi niemal dokładnie jego środkiem.



W końcu XIX w. przy budowie, a później obsłudze kolei mieszkańcy biednych osad otrzymali szansę zatrudnienia i lepszego bytu. To wówczas zostało ukute porzekadło „Kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej”. Ten fragment austriackiej Kolei Transwersalnej należy do najbardziej malowniczych tras w Polsce. Kursują tędy pociągi regionalne, a czasami także pociąg specjalny zaprzężony w parowóz ze skansenu kolejowego w Chabówce.

## NAJPIERW BYLI TU WOŁOSI

Najwyższym wierzchołkiem tej części Beskidu Średniego (Makowskiego) jest Łoska (868 m n.p.m.). W jego podszczytowej partii znajdują się malownicze osuwiska piaskowców oraz dwa niewielkie stawki powstałe w poosuwiskowych zagłębieniach. Żeby do nich trafić, najlepiej spytać miejscowych górali, którzy nazywają stawy Płoso i Morskie Oko.

Podnóża Łoska zajmują rozciągnięte na znacznej długości doliny Koszarawy wsie Jeleśnia, Przyborów i Koszarawa. Zakładali je w XV i XVI w. pasterze wołoscy. Pozostawili po sobie m.in. nazwę rzeki i wsi, pochodzącą od wołoskiego słowa *koszara* – zagroda dla



owiec. Miejscowa ludność wyspecjalizowała się później w produkcji drewnianych zabawek i przedmiotów gospodarstwa domowego: łyżek, wałków, krzesłek, kołysek. I dzisiaj spotykamy tutaj warsztaty wykonujące drewniane koniki, wózki czy klepiące skrzydłami ptaszki. We wsi Stryszawa znajduje się nawet Centrum Zabawki Drewnianej, do którego zapraszają ustawione w ogrodzie koniki bujane, furki i karuzele z ptaszkami.

W okolicy nie brakuje zabytków sakralnych, wśród których najważniejsze jest sanktuarium maryjne w Rychwałdzie. Kościół św. Mikołaja został zbudowany w połowie XVIII w. na miejscu drewnianej świątyni, którą przeniesiono do nieodległej wsi Gilowice. W ołtarzu głównym wisi wizerunek Matki Boskiej Rychwałdzkiej podarowany parafii przez właścicielkę okolicznych dóbr, Katarzynę Grudzińską.



FOT. DARIUSZ JEPRZEJEWSKI

**RYCHWAŁDZKA Z WIELKOPOLSKI**  
Sanktuarium Matki Boskiej Rychwałdzkiej. Jej obraz znajduje się w ołtarzu wykonanym w stylu regencji (zdjęcie na str. obok). Trafił do Rychwałdu ze Środy Wielkopolskiej za sprawą Katarzyny Komorowskiej.

Drewniana karczma w Jeleśni stoi tu od 1774 r. Ponoć stołował się w niej Jurek Fiedor, znany szerzej jako Proćpak – jeden z najślawniejszych beskidzkich rozbójników. To legenda, natomiast prawdą jest, że strop karczmy podtrzymują belki przewiezione z remontowanych w drugiej połowie XIX w. krakowskich Sukiennic.

W niedalekim Ślemieniu, wysoko na stokach pośród pól z pięknymi widokami na Beskid Mały i odległe Skrzyczne w Beskidzie Śląskim, znajduje się lokalne sanktuarium i kościół Narodzenia NMP, zbudowany nad grotą z cudownym źródłem.

Z kolei w Lachowicach zasługuje na uwagę piękny drewniany kościół św. św. Piotra



i Pawła, ufundowany pod koniec XVIII w. przez hrabinę Teresę Wielopolską.

## U SROGIEJ PANI

Sucha Beskidzka była niegdyś stolicą Królewzczyzny Suskiej, magnackiego państwa w ramach Rzeczypospolitej. Najślawniejszymi jego właścicielami byli Wielopolscy, których herb rodowy Strykoń znajduje się w godle

Księżna była najślawniejszą mieszkanką zamku. W latach 1697–1726 sprawowała twarde rządy. Miejscowi nazywali ją Srogą Panią. O surowości jej praw może świadczyć jeden z przepisów, mówiący, że dwukrotne oddalenie się poddanego z państwa suskiego na okres ponad miesiąca, i bez uprzedzenia władz, traktowane będzie jako... przyłączenie się do zbójników. A za przynależność do grupy zbójnickiej groziła szubienica! Złapanych

## ŚWIATY Z DREWNA

Wieś Stryszawa znajduje się na szlaku rzemiosła drewnianego, gdzie można kupić przeróżne przedmioty wyrabiane przez okoliczną ludność. W samej Stryszawie znajduje się nawet Centrum Zabawki Drewnianej.



FOT. DARIUSZ JEPRZEJEWSKI



FOT. DARIUSZ JEPRZEJEWSKI



FOT. DARIUSZ JEPRZEJEWSKI

miasta. Ich siedzibą był zamek – manierystyczna rezydencja z pięknymi krużgankowymi arkadami i wieżą zegarową, nazywana często Małym Wawelem. Została zbudowana w latach 1608–1614, a rozbudowana około 1707 r. przez księżną Annę Konstancję z Lubomirskich Wielopolską.

rzezimieszków i pospolitych bandytów Sroga Pani sądziła w trybie doraźnym. Po ziemi suskiej krążyły opowieści, że w wieży jest zainstalowana zapadnia, którą Anna Wielopolska, po odczytaniu wyroku, uruchamia własnoręcznie, aby zrzucić skazanych na wirującą w podziemiach ostrza...

**Z SOBOTY NA MSZĘ**  
Kościół w Lachowicach to perełka barokowej architektury drewnianej. Na jego obwodzie zachowały się podcienia zwane „sobotami”. Pod nimi chronili się przybywający na mszę z daleka już w sobotnią noc.



Przy rynku wznosi się drewniana karczma Rzym z XVIII w., pozostałość handlowego dziedzictwa Suchej Beskidzkiej. Na wzniesieniu na południe od rynku leży zespół sakralny złożony z dwóch świątyń: starego kościoła wraz z dawnym klasztorem Kanoników Regularnych, zbudowanym w latach 1613–1614, i nowego kościoła pw. Nawiedzenia NMP, ufundowanego na przełomie XIX i XX w.

W nieotynkowanym, surowym wnętrzu zwracają uwagę freski malowane bezpośrednio na ceglanych powierzchniach ścian i sklepienia.

## HAFT MAKOWSKI

Maków Podhalański leży w dolinie Skawy nieopodal Makowej Góry. Na jej stokach odkryto w latach 20. XX w. wody mineralne.



### KAMIENICA Z MEDALIONEM

Na rynku w Myślenicach, którego plac wytyczono przy lokacji miasta w 1342 r., stoi najstarszy dom w mieście. Wmurowano w niego kopię obrazu z tutejszego sanktuarium.

Ten monumentalny kościół został zaprojektowany przez znanego z architektonicznej ekstrawagancji Teodora Talowskiego. Świątynia jest zdominowana przez 54-metrową wieżę, na której architekt umieścił czterometrową figurę ukrzyżowanego Chrystusa.

To dzięki temu miasto zaczęło zdobywać popularność jako miejscowość wypoczynkowa. Dodatkowym walorem Makowa jest mikroklimat lasów świerkowych i sosnowych. Nic więc dziwnego, że powstały plany stworzenia nowoczesnego uzdrowiska. W latach 30. na



stokach Makowskiej Góry wybudowano pierwszy dom wypoczynkowy z zapleczem sanatoryjnym. Realizację projektu przerwała jednak wojna, a dawne sanatorium pełni dzisiaj funkcję szpitala.

Maków jest bardzo znanym ośrodkiem wyrobu haftów. Tutejszy haft wykonywany jest przy użyciu białych nici, motywy zdobnicze zaś zaczerpnięte są z natury. Najpopularniejsze to polne kwiaty, liście drzew i krzewów, zestawione w najrozmaitsze kompozycje.

Już w 1892 r. powstał w mieście Związek Hafciarek, przekształcony kilka lat później w Krajową Szkołę Hafciarstwa. W 1900 r. haft makowski został zaprezentowany na wystawie w Paryżu. Piękne koszule, chusteczki, obrusy, torby, serwety, makatki znajdują do dzisiaj liczne grono nabywców. Ta tradycja jest kultywowana w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Makowianka”.

## CO WIDAĆ Z BOGDANÓWKI

Pasma Koskowej Góry (867 m n.p.m.) to główny masyw środkowej części Beskidu Makowskiego, rozciągnięty pomiędzy dolinami Skawy i Raby. Kopała rozłożystego szczytu Koskowej Góry leży pośród łąk osiedle wsi

Bogdanówka. Szczyt daje rzadką możliwość podziwiania dookólnej górskiej panoramy. Widać stąd: Beskid Śląski, Żywiecki, Mały, Wyspowy, Pogórze Wielickie, a w pogodny dzień także Tatry. Takiego widoku się nie zapomina. Można tu też podjechać asfaltową drogą do osiedla, skąd wystarczy 30-minutowy spacer, aby dotrzeć na samą górę.

## MAŁY WAWEL

Arkady zamku w Suchej Beskidzkiej. Tutaj przechadzała się Sroga Pani, czyli Anna Konstancja z Lubomirskich Wielopolska, doglądająca majątku na przełomie XVII i XVIII w.



FOT. DARIUSZ JEDRZEJEWSKI



FOT. DARIUSZ JEDRZEJEWSKI

## PODNIĘBNE SIANOKOSY

Prace na hali pod szczytem Koskowej Góry w Bogdanówce – 800 m n.p.m. Można stąd podziwiać niemal całe Beskidy Zachodnie.



Najdalej na wschód wysuniętym szczytem Pasma Koskowej Góry, sąsiadującym z doliną Raby, jest Kotoń. Na jego stokach przycupnęły malownicze przysiółki miejscowości: Stróża, Trzebunia, Pcim, Krzczonów i Tokarnia. To etnograficzny region górali Kliszczaków, których dziedzictwo można zobaczyć w izbach regionalnych i muzeach. Jednym z kulturowanych zwyczajów w Tokarni jest wytwarzanie palm wielkanocnych.

Na stokach Kotonia, powyżej Pcimia, znajduje się sześciometrowa skała nazywana przez miejscowych Diabelskim Kamieniem. Legenda głosi, że głaz upuścił w to miejsce sam Lucyfer, który kamieniem wyrwanym z tatrzańskich szczytów zamierzał zniszczyć klasztor w Kalwarii Zebrzydowskiej.

#### LATO NAD RABĄ

Myślenickie Zarabie to letnie rekreacyjne zaplecze miasta i całego Beskidu Makowskiego. W upalne dni przyciąga ono amatorów opalenizny oraz kąpeli w wodach Raby.

#### NA CHWAŁĘ LUBOMIRSKIM

Najwyższe pasmo Beskidu Makowskiego, określane Pasmem Lubomira i Łysiny, leży pomiędzy dolinami Raby i Krzyworzeczki. Najwyższą jego częścią jest wierzchołek Lubomir (904 m n.p.m.), nazwany tak w latach 30. XX w. Nazwę przyjęto na cześć księżęcej rodziny Lubomirskich w podziękę za ofiarowanie

Narodowemu Instytutowi Astronomiczemu lasu i leśniczówki, leżących w szczytowej partii ówczesnej Łysiny. Dzięki temu zostało zbudowane tutaj pierwsze górskie obserwatorium astronomiczne. Zasłynęło ono m.in. odkryciem w 1925 r. pierwszej „polskiej” komety, od nazwiska odkrywcy, Lucjana Orkisz, zwanej Kometą Orkisz. Obserwatorium zostało zniszczone podczas walk, jakie w 1944 r. toczyły się pomiędzy AK a Niemcami.

Od 2008 r. na szczycie znowu rezydują astronomowie w nowoczesnym obserwatorium. Stało się ono celem turystycznych wypraw ze znajdującego się o godzinę drogi schroniska na Kudłaczach (730 m n.p.m.). Z polany pod tym schroniskiem otwiera się widok na Babią Górę, Gorce oraz wysunięte najbardziej na zachód masywy Beskidu Wyspowego: Lubogoszcz, Strzebel, Luboń, Zembalową i Klimasa. Pod schronisko też można dotrzeć samochodem z Pcimia.

#### OBRAZ ZE SZKOŁY RAFAELA

Myślenice zostały założone 650 lat temu, w czasie panowania Kazimierza Wielkiego, na trakcie handlowym z Krakowa na Węgry.





W zamku, po którym już nie pozostało śladu, gościły znamienite postacie, np. królowa Jadwiga czy w czasie polowań w puszczy karpackiej – Władysław Jagiełło. To na jego zaproszenie do Myślenic przybył cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburczyk i król Danii Eryk VIII.

W centrum miasta znajduje się obszerny rynek, za którego południową pierzeją wznosi się gotycko-renesansowy kościół parafialny Narodzenia Najświętszej Marii Panny – sanktuarium cudownego obrazu Matki Boskiej Myślenickiej. Obraz pochodzi ze szkoły Rafaela i początkowo był własnością papieża Sykstusa V (któremu, jako młodemu zakonnikowi, Nostradamus przepowiedział wstąpienie na Stolicę Piotrową). Obraz w charakterze podarunku trafił w 1596 r. do rąk kasztelana krakowskiego Jerzego Zbaraskiego. W czasie szalejącej w 1624 r. zarazy wraz z innymi przedmiotami przeznaczony był do... spalania. Od płomieni uratował malowidło urzędnik kasztelana, który ukrył je w swoim domu.

Obraz „odwdzieczył” się serią niezwykłych zdarzeń i został uznany za cudowny. Uroczyscie przeniesiono go z domu wybawiciela do myślenickiego kościoła parafialnego. W 1646 r. dobudowano barokową kaplicę, która stała się dla niego godnym miejscem.

## RIWIERA NAD RABĄ

Trudno w to uwierzyć, ale swój turystyczny sukces Myślenice zawdzięczają... wielkiej powodzi w 1813 r. Po ustąpieniu wody okazało się, że koryto Raby przesunęło się kilkaset metrów bliżej miasta. Pomiędzy szczytem Uklejny, obmywanym dotąd wodami rzeki, a nowym korytem pojawiła się wolna przestrzeń, którą wkrótce zaczęto nazywać Zarabiem. Łąki na Zarabiu stały się rekreacyjnym zapleczem Myślenic i po I wojnie światowej pojawiły się tu pierwsze zabudowania letniskowe. W okresie międzywojennym nad brzegiem Raby wyrósł park. Koryto rzeki przegrodził jaz, dzięki któremu powstał przepływowy basen, a obok kąpielisko.

Wycieczki w góry z Zarabia ułatwia wyciąg krzeselkowy na górę Chełm. Spod górnej stacji wyciągu w kierunku Lubomira i Łysiny prowadzą piesze i rowerowe szlaki. Nieopodal górnej stacji wyciągu wznosi się 30-metrowa wieża widokowa. Na wschodnich stokach masywu Chełmu znajduje się stacja narciarska z kolejnym wyciągiem krzeselkowym i orczykami obsługującymi trasy zjazdowe, latem zaś działają tu trasy do downhillu.

Myślenice to najlepiej zagospodarowany ośrodek turystyczny w Beskidzie Średnim. ○



**Dariusz Jędrzejewski**

Od 23 lat związany z wydawnictwami podróżniczymi. Warszawiak, który z miłości nie tylko do gór mieszka od 20 lat w Krakowie. Autor kilkunastu przewodników, głównie po Polsce. Laureat Nagrody Magellana w 2015 r. za „wytrwałe kreowanie mody na podróżowanie”.

## WIDOK NA BABIĄ

**Spojrzenie spod szczytu Makowskiej Góry na Babią Górę i Pasma Policy. W to miejsce można też z Makowa Podhalańskiego dojechać samochodem.**



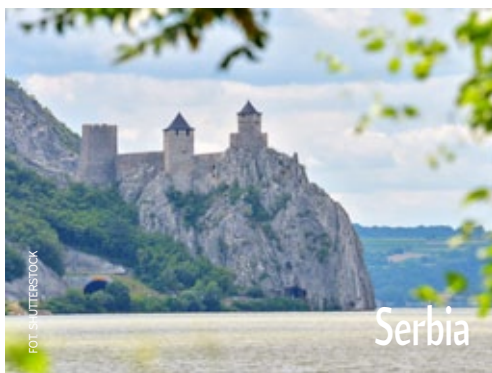




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# Recepta na relaks



FOT. KATARZYNA ROJEK

Kurpiowszczyzna to region, gdzie łatwo znaleźć spokój i ciszę, być blisko natury, podziwiać przyrodę, a zarazem zachwycać się tradycjami, wciąż tu kultywowanymi. Kurpie to grupa etnograficzna zamieszkująca tereny Puszczy Białej i Puszczy Zielonej. Świątą bazą wypadową do eksploracji rejonów Kurpi Białych jest agroturystyka Dom nad Wierzbami. To ponad stuletnia chata w małej wsi Jackowo Dolne. Z rozległego ogrodu wychodzi się nad samo starorzecze Bugu. Można z kajaka, łódki lub plaży podziwiać bogato tu występujące dzikie ptactwo, łowić ryby, patrzeć na krowy, które pasą się nad rzeką i w niej kąpią. Czasem przyjdzie ciekawska wydra, czasem wypatrzymy bobra. Gospodyni prowadzi warsztaty kulinarne, podczas których można się nauczyć gotować

regionalne potrawy, jak na przykład ziemniaczane pizuchy nadziewane kozim serem czy aromatyczne ciasteczka fafernuchy. Ponieważ żyje się tu w rytmie slow, wszystkie produkty są ekologiczne, żywność pozyskuje się od sprawdzonych dostawców, okolicznych rolników i wędkarzy.

Okolicę można też zwiedzać aktywnie. W odległości kilku kilometrów znajduje się wieś Barcice, gdzie stoi kilkanaście drewnianych kurpiowskich chat, a także jeden z najcenniejszych zabytków sakralnych Mazowsza – drewniany barokowy kościół z 1758 r. Z kolei w Popowie Kościelnym można podziwiać neogotycką świątynię z 1900–1906 r. Na trochę dalszą wycieczkę (ok. 30 km) warto wybrać się do Pułtuska, zwanego Wenecją Mazowsza, gdzie znajduje się najdłuższy w Europie brukowany rynek i starówka położona na wyspie otoczonej wodami Narwi. Dom nad Wierzbami zaprasza również zimą – można tu wtedy jeździć na biegówkach, łyżwach lub po prostu odpoczywać w przytulnym salonie, głaskać psa Synka i pięć przyjacielskich kotów. Więcej o Domu nad Wierzbami, a także innych miejscach, w których można zjeść i odpocząć w rytmie slow, na [www.slowroad.pl](http://www.slowroad.pl)



52°32'N 21°14'E

Jackowo Dolne leży ok. 60 km od Warszawy i ok. 20 km od Wyszkowa.



FOT. KATARZYNA ROJEK

[www.poznajswiat.pl](http://www.poznajswiat.pl)



FOT. KATARZYNA ROJEK



FOT. KATARZYNA ROJEK



Europa słynie ze średniowiecznych zamków. Pieczołowicie odrestaurowane służą za muzea, hotele czy centra rozrywki, często kontynuując tradycje sprzed wieków. Jednak na wielu większe wrażenie robią obiekty pozostawione w formie trwałej ruiny. Romantycznie wznoszące się na szczytach gór, rozbudzają wyobraźnię. Szczególnie jesienią, gdy spowija je mgła. Portal Wirtualna Polska wybrał najpiękniejsze z nich.



## Wielka Brytania Carreg Cennen

W wschodniej Walii, ponad 300 m nad lustrem rzeki Cennen, na wapiennym klifie, wznosi się twierdza Carreg Cennen. Powstała ona w XIV w. i była targana burzliwymi dziejami, a boje o nią regularnie toczyli Walijczycy z Anglikami. Miejsce jest znane głównie ze względu na sklepione tunele pod zamkiem, które prowadzą do naturalnych jaskiń. Ze szczytu można podziwiać niesamowitą panoramę na Preseli Hills na zachodzie i odległe Góry Czarne na południu.



51°51'N 3°56'W

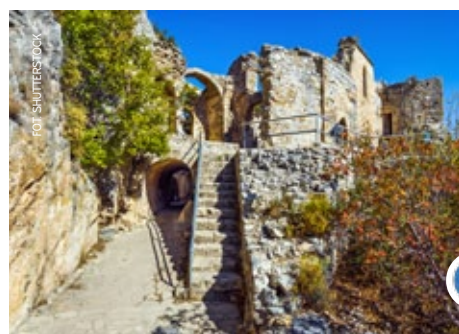
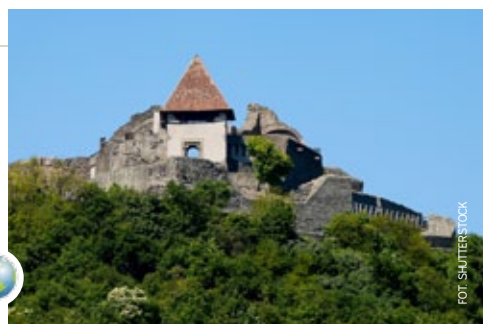
Dojazd samochodem z Birmingham przez Worcester (3,5 godziny).

## Węgry Wyszehrad

Wyszehrad (węg. Visegrád), historyczne miasto w północnych Węgrzech, leży 35 km na północ od Budapesztu, w zakolu Dunaju. Już Rzymianie zbudowali tu fortecę, później powstał słowiański gród, który z biegiem czasu został przekształcony w potężną cytadelę. W XVI w., po najazdach tureckich zamek został doszczętnie zniszczony, podobnie jak położone u jego stóp miasteczko. Dopiero w XVII w. podniosło się z ruin, a w XX w. odzyskało prawa miejskie.

Można dojechać pociągiem do stacji Nagymaros-Visegrád, a potem przeprawić się promem.

47°47'N 18°58'E



## Cypr St. Hilarion

Zamek St. Hilarion znajduje się w północnej części Cypru, w paśmie górskim Kyrenii, na szlaku z Nikozji. W X w. znajdował się tu klasztor, który w XI w. przekształcono w twierdzę chroniącą wyspę przed najazdami arabskich piratów. W późniejszych latach zamek został rozbudowany przez członków dynastii Lusignanów, którzy w XII w. rządili Królestwem Jerozolimskim. W XV w. przebywał tu wenecki garnizon wojska i od tamtego czasu budowla stopniowo zaczęła popadać w ruinę.



35°18'N 33°16'E

Publicznego transportu nie ma, dlatego warto wynająć samochód lub skuter albo podjechać taksówką.

## Irlandia Ballycarbery

Na południowym krańcu Irlandii, ok. 3 km od Cahersiveen znajduje się zrujnowane zamczysko Ballycarbery. Twierdza, którą we władanie wzięła przyroda, robi niesamowite wrażenie – położona na pokrytym trawą wzgórzu, zdaje się niemal w całości porośnięta bluszczem. Wewnątrz, na pierwszym piętrze, znajdziemy pozostałości komnat i schody na drugą kondygnację.

Niecałe 3 godziny jazdy samochodem na południe od Limerick.

51°56'N 10°15'W






## Wielka Brytania Dunluce

**T**wierdza Dunluce to średniowieczny zamek w hrabstwie Antrim. Stanowił niegdyś siedzibę szkocko-irlandzkiego rodu McDonnellów, którzy wzniesli rezydencję na stromym klifie. Z lądem łączy go tylko wąski most. Zamek stanowił podobno pierwowzór Cair Paravel z „Opowieści z Narnii” C.S. Lewisa.




 **55°12'N 6°34'W** Zamek Dunluce znajduje się na szlaku „Causeway Coast Way” na północnym wybrzeżu.

## Wielka Brytania Zamek Corfe

**N**a południowy zachód od Londynu, w okolicach słynnego kąpieliska Bournemouth, można zobaczyć jedno z najciekawszych zamkowych ruin w Wielkiej Brytanii. Położony na kredowym wzgórzu Corfe Castle góruje nad miasteczkiem o tej samej nazwie. Pozostałości po majestatycznej budowli liczą ponad tysiąc lat. Często są spowite gęstą mgłą. Zamek jest uważany za miejsce nawiedzone, a mroczne legendy przyciągają turystów. Od czasu do czasu w mediach pojawiają się informacje o kolejnym mieszkańcu miasteczka, który miał widzieć na wzgórzu ducha. Podobno często nad ruinami pojawia się także tajemnicza poświata niewiadomego pochodzenia.




 **50°38'N 2°03'W** U podnóża góry znajduje się parking, a niedaleko kursuje prawdziwy pociąg parowy.

## Serbia Golubac

**W**północno-wschodniej części Serbii znajdziemy miejsce, które jest nierozzerwalnie związane z polską historią. To leżąca nad samym brzegiem Dunaju gigantyczna twierdza Golubac (Gołābiec), miejsce śmierci rycerza Zawiszy Czarnego. Forteca, którą zdobi siedem wysokich wież, zdaje się osuwać w fale Dunaju. To jedna z najwspanialszych średniowiecznych twierdz w Serbii.




 **44°38'N 21°40'E** Podróż samochodem z Belgradu zajmuje 2 godziny.

## Jelenia Góra Zamek Chojnik

**G**órujący nad Jelenią Górą zamek Chojnik należy do najwspanialszych i najbardziej romantycznych twierdz naszego kraju. Góra, na której stoi, wznosi się na wysokość 627 m n.p.m., a od jej południowo-wschodniej strony znajduje się 150-metrowe urwisko opadające do Piekielnej Doliny. W XVII w. zamek spłonął od uderzenia pioruna i wkrótce była siedziba rodu Schaffgotsch stała się atrakcją turystyczną dla przebywających w Cieplicach kuracjuszy. Z zamkiem jest związana legenda o księżniczce Kunegundzie, która od kandydatów na męża wymagała objechania na koniu stojącego na stromych skałach zamku. Wielu rycerzy poniosło śmierć w Piekielnej Dolinie, ale znalazł się jeden, który dokonał niemożliwego. Gdy Kunegunda wybiegła mu na spotkanie, on odmówił przyjęcia jej ręki i odjechał, zostawiając zrozpaczoną księżniczkę. Kunegunda nie zniosła takiego upokorzenia i rzuciła się w przepaść.



 **50°50'N 15°38'E** Droga na zamek prowadzi przez bardzo urokliwy las. Wejście jest raczej bezproblemowe, chociaż można się zmęczyć.



**ISKANDERKUL**

Czyli Jezioro Aleksandra (Wielkiego) w górach Fańskich.



PHOTO SHUTTERSTOCK







# DUSZA DUSZANBE

Agnieszka Mikulec

W marcu 2018 r. nastąpiło ocieplenie stosunków uzbecko-tadżyckich. Pojawiła się możliwość swobodnego przekraczania granicy, oczywiście z wizą. Na wieść o poprawie relacji międzysąsiedzkich ludzie płakali ze wzruszenia i radości, ponieważ napięta sytuacja polityczna uniemożliwiała spotkania rodzin, przyjaciół, nawet przez kilka lat.

**R**ok 2018 w Tadżykistanie został ogłoszony Rokiem Sztuki i Turystów. Większość odwiedzających ten kraj jedzie do Pamiru, jednego z największych systemów górskich na Ziemi. Ja mieszkam w Uzbekistanie, więc jako bazę wypadową wybrałam Duszanbe.

## BY ŻYĆ JAK ONI

Po przyjeździe do Duszanbe, w imię zasady „by żyć jak oni”, wybieram zakwaterowanie w prywatnym domu, co daje mi możliwość obserwowania codziennego życia wielopokoleniowej rodziny. Turysta nie jest w stanie zobaczyć podwórek, ponieważ są zakryte przed oczyma ciekawskich trzymetrowymi murami.

Mój pokój mieści się w dwupiętrowym domu, w którym ściany są ozdobione *suzanne*



(tkaniny ręcznie wyszywane kolorowymi nićmi) i fotografiami ceramicznych talerzy z motywem granatu, symbolu miłości i płodności. Kiedy wyglądam przez okno, widzę na niewielkim skrawku ziemi kilka grządek z koperkiem, cebulą, pomidorami, przy ścianie pną się krzewy róż. W rogu posadzono bananowca, który stanowi tylko dekorację, ponieważ w Tadżykistanie banany nie rosną.

Trafiam na okres ramadanu, więc śniadanie jem sama, dopiero po zachodzie słońca gospodarze zapraszają mnie na wspólny posiłek. Przygotowania do niego trwają 2–3 godziny. Pod dużym żeliwnym garnem (*kazan*) trzaska ogień, wokół rozchodzą się zapachy jedzenia, mieszają się z tymi zza sąsiedzkich płotów. Kobiety się krzątają, mężczyźni rozpalili ogień, a teraz siedzą i rozmawiają. Dzieci – w tradycyjnym tadżyckim domu standardem jest, by posiadać ich kilkoro, w tym co najmniej jednego syna jako przyszłą podporę rodziców na starość – biegają, układają budowle z patyczków i kamieni, bawią się w papier, kamień, nożyce. Uczę je gry w statki i piosenki „Panie Janie” po polsku.

## W MIEŚCIE PONIEDZIAŁEK

Duszanbe w języku tadżyckim oznacza „poniedziałek”, ponieważ w tym dniu odbywał się tutaj bazar. To młode miasto w 1991 r. zostało stolicą Tadżykistanu. Wędruję po nim i odnoszę wrażenie, że przeniosłam się do niewielkiego miasteczka z czasów PRL-u. Niewysoka architektura, budynki użyteczności publicznej w stylu socrealistycznym, ze wsząd z dużych plakatów spogląda prezydent: a to macha, a to stoi na polu bawełnianym,

### SŁOŃCEM PRZYPRAWIONE

Owoce suszone na słońcu zachowują naturalny smak i zapach. Serowe kulki (*kurt*) trzeba ssać, aby nie połamać na nich zębów.





trzymając w garści „białe złoto” Azji Centralnej, a to dumnie kroczy z założonymi insygniami rektorskimi. Jego pozy przypominają epokę, która w Polsce skończyła się w 1989 r.

Główny prospekt Rudakigo obsadzono drzewami, które latem dają upragniony cień. Tu znajdują się uniwersytety, rezydencja prezydenta, budynki rządowe, teatry, muzea. Aleję dzieli wyraźnie na dwie części statua Somoniego (władca żyjący w IX w., uważany za tadżyckiego bohatera narodowego), umieszczona pod monumentalnym złotym łukiem, najczęstszy obiekt fotografujących się mieszkańców

i turystów. Za nim wybudowano nowoczesną, ośmiopiętrową Bibliotekę Narodową.

Od 4 września 2007 r., kiedy to prezydent wbudował kamień węgielny pod przyszłą bibliotekę, w całym kraju jest obchodzone w tym dniu Święto Książki. Udaje mi się poznać wnętrza tej instytucji dzięki dziewczynie z działu promocji, która jest jedną z jej 518 pracowników. Mają tutaj swoje sale i czytelnie nie tylko dzieci czy studenci, ale również niepełnosprawni, a tym, którym trudno wyjść z domu,

## **PO GÓRACH, DOLINACH**

**Głównymi atrakcjami dla turystów w Tadżykistanie są góry: prawie puste drogi, ukryte wioseczki, malownicze przełęcze, rajskie jeziora i źródlane wody.**





dowodzi się bezpłatnie książki. Ciekawostkę stanowią dla mnie tzw. głośne czytelnice, choć wcale nie jest w nich gwaro. Najczęstszymi ich bywalcami są studenci, którzy uczą się na głos, spotykają się w celach towarzyskich, wspólnie rozwiązują zadania. Cieszę się, że na piętrze z literaturą zagraniczną wśród licznych skrzyneczek katalogowych odnajduję też polską. Dowiaduję się, że dzięki staraniom Ambasady RP w Taszkencie w roku akademickim 2018/2019 zostanie otwarty fakultet języka polskiego na Uniwersytecie Słowiańskim w Duszanbe.

**PAMIRSKA PRZEWODNICZKA**  
Kolejną przypadkowo spotkaną przewodniczką po stolicy i Teatrze Lohutiego staje

się Sawlatmo. Dzięki niej poznaję zakamarki teatru, zaprasza mnie też na popołudniowy spektakl, w którym występuje. Mimo wczesnej pory, godziny 15.00, sala jest niemal w całości wypełniona widzami. Przedstawienie jest grane w języku tadżyckim, więc Sawlatmo wcześniej opowiada mi treść sztuki. Po godzinnym spektaklu idziemy na spacer po stolicy. Moja nowa znajoma chce mi pokazać muzeum z kolekcją azjatyckich instrumentów, które jak twierdzi, pochodzą głównie z Pamiru. Okazuje się (ku ogromnemu zaskoczeniu Sawlatmo), że budynek został zburzony, a okoliczni sprzedawcy nie wiedzą, gdzie zostały przeniesione eksponaty.

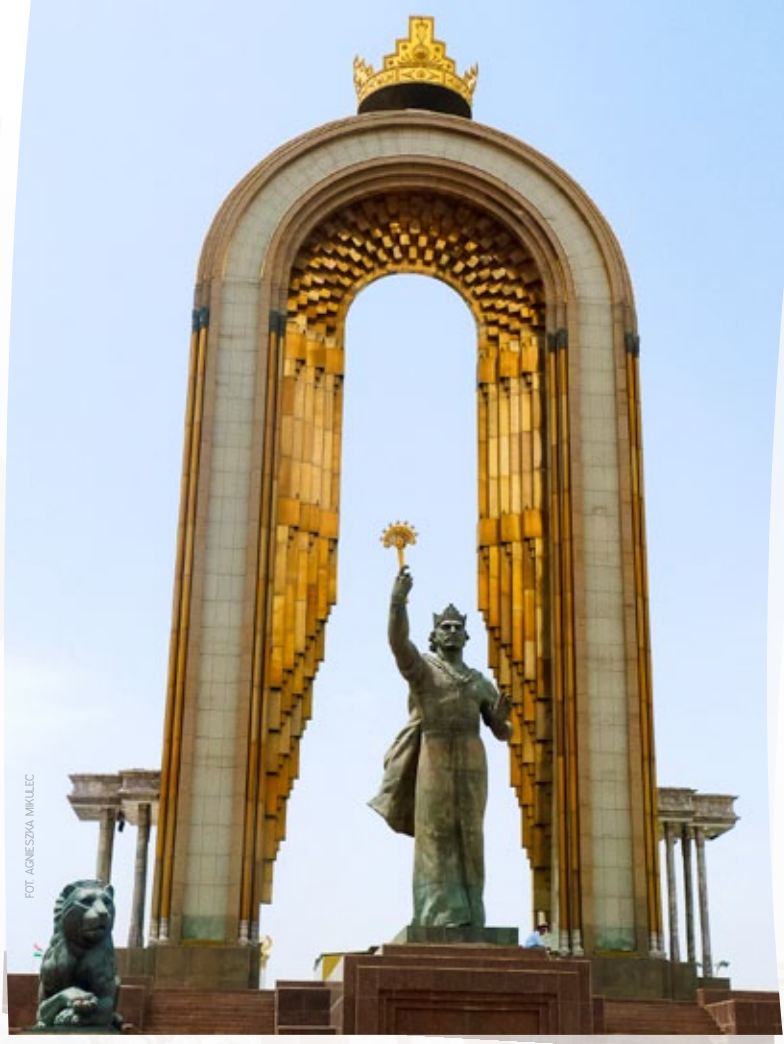
Udajemy się więc do parku Rudakiego. Tu, w cieniu drzew, niedaleko pomnika Rudakiego (perskojęzycznego poety żyjącego na





## DYSHARMONIA

Wszystkie drogi w Duszanbe prowadzą na główny plac w centrum miasta. Socrealistyczne budowle i pomniki nie są jednak w stanie przystąpić majestatu gór.



FOT. AGNIESZKA MIKULEC

przełomie XIX w.), otoczonego fontannami, rozpoczynamy miłą pogawędkę. W swojej niezwykle skromnej teatralnej garderobie z dumną mówiła, że jest Pamirką, a teraz, w miejscu publicznym, ścisza głos, opowiadając o swoim regionie, gdyż w czasie krwawej wojny domowej w latach 90. mieszkańcy Pamiru opowiedzieli się po stronie opozycji. Sawlatmo opowiada też, że Pamirczycy różnią się od Tadżyków nie tylko językiem, lecz także wyznawaną religią. Ismailizm to bardziej liberalna odmiana islamu szyickiego. Kobiety nie noszą chust na głowie i są bardziej niezależne, dlatego też moja rozmówczyni zdecydowała się przyjechać do stolicy i studiować aktorstwo. Dodaje, że status aktorki w Tadżykistanie jest niski, a mimo to przechodnie na ulicy wskazują wobec Sawlatmo nieśmiałe oznaki sympatii.

Później idziemy do miejsca, gdzie powiewa najwyższa flaga świata wpisana do Księgi rekordów Guinnessa.

## WSZĘDOBYLSKI

Podobno największy pomnik Somoniego, jak przystało na bohatera narodowego, stoi w stolicy, ale zobaczymy go także w innych tadżyckich miastach, zawsze w tej samej pozie.



Maszt wzniesiono z okazji dwudziestej rocznicy obchodów święta niepodległości Tadżykistanu. Czuję, że moja towarzysząca jest już trochę zmęczona, tym bardziej że zachowuje post, a praca na scenie nie należy do lekkich. Proponuję, abyśmy spotkały się wieczorem na kolacji. Sawlatmo przystaje na tę propozycję,

niż w Uzbekistanie ze względu na wysokie ceny paliwa, dlatego też zdecydowana większość kierowców wybiera o połowę tańszy gaz. Jakie mogą być tego skutki, przekonałam się w czasie jednej z nieoczekiwanych przygód w ciemnym, zadymionym tunelu w górach, w którego połowie mojemu kierowcy zabrakło paliwa, a ja oczami wyobraźni zobaczyłam wpadające na siebie auta i wybuchające zbiorniki na gaz.

Postanawiam zobaczyć perełkę, jaką jest wysokogórskie jezioro Iskandarkul (2255 m. n.p.m.), zwane Jeziorem Aleksandra Wielkiego, który dotarł w swoich podbojach również na te ziemie. Legenda głosi, że w czasie pełni księżyca duch potężnego władcy przechadza się po tafli jeziora, jakby strzegąc ukrytych na dnie bogactw, których nie zdołał wysłać do Grecji. Trasa do jeziora biegnie najpierw malowniczą drogą, jedyną łączącą Duszanbe i Chodżent. Czasem niezaplanowany postój wymuszają stada owiec, które wraz z pasterzami schodzą w dół. Częściej jednak proszę o zatrzymanie się, by sfotografować krętą rzekę



#### MOZAIKOWY ZAWRÓT GŁOWY

Wiele budynków użyteczności publicznej zdobią mozaiki – to styl charakterystyczny nie tylko dla Tadżykistanu, ale również dla wielu republik postsowieckich.

a ja spaceruję jeszcze po dużym, pełnym egzotycznych roślin parku botanicznym.

Po zachodzie słońca jedziemy z Sawlatmo i jej dwiema koleżankami do parku Zwycięstwa, skąd widać panoramę Duszanbe, która jednak mnie nie zachwyca. Dawniej można się było dostać tutaj kolejką linową, ale od kilku lat nie działa. Jest wesoło i smacznie. Obiecujemy sobie z moją cudowną przewodniczką utrzymać kontakt, a kiedyś wspólnie odwiedzić Pamir.

#### DUCH ALEKSANDRA WIELKIEGO

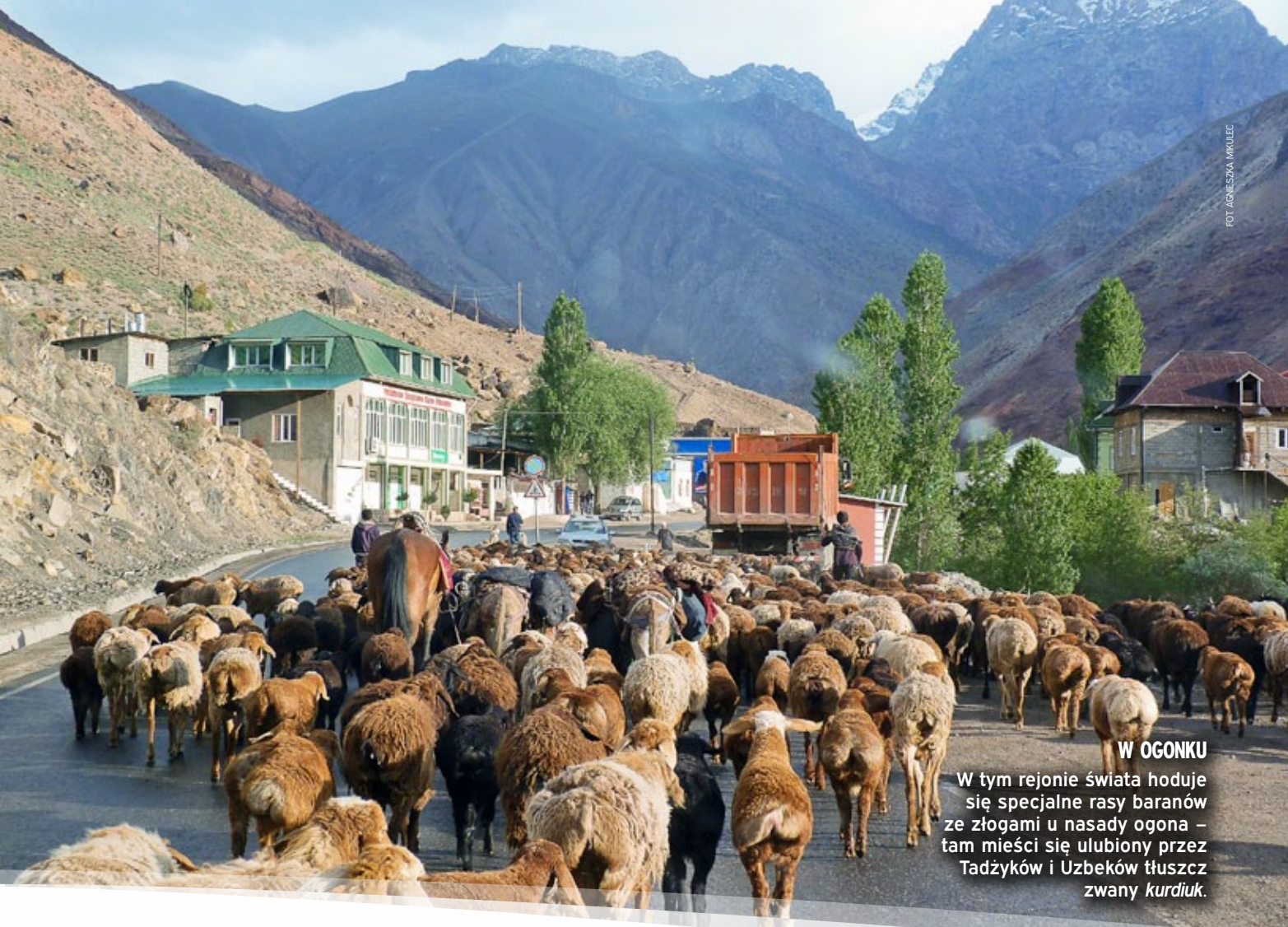
Kolejnego dnia pobytu w Tadżykistanie postanawiam poznać Góry Fańskie, gdzie znajduje się wiele cudownych jezior polodowcowych. Na postoju taksówek ich właściciele traktują mnie jako świętą okazję do zarobku, turystów w Duszanbe jest jak na lekarstwo. Nie wiedzą jednak, że znam się trochę na sztuce targowania i po kilku minutach schodzimy w negocjacjach do rozsądnej ceny. Koszty przejazdu prywatnymi taksówkami są tu dużo wyższe



#### TADŻYCKIE SEZAMKI

Niezwykle pożywne i zdrowe ciasteczka są wykonywane z różnych ziaren, słodczy zaś zawdzięczają górskim miodom.





#### W Ogonku

W tym rejonie świata hoduje się specjalne rasy baranów ze złogami u nasady ogona – tam mięci się ulubiony przez Tadżyków i Uzbeków tłuszcz zwany kurdiuk.

wijącą się doliną lub nie-zwykle skały urzekające formą i wielością barw. Chcę też zamoczyć nogi w lodowatej, górskiej wodzie w miejscu, gdzie łączą się dwa strumienie o zupełnie odmiennych kolorach: seledynowym i beżowym.

Później poruszamy się trudną, nieutwardzaną drogą górską, aby na koniec zaniemówić i poczuć się jak w raju na widok niezwykłego jeziora. Podobno w czasach Związku Radzieckiego uznawano je za najpiękniejsze w całym imperium. Mój kierowca stoi jak zahipnotyzowany. Okazuje się, że choć mieszka w Duszanbe, nigdy tutaj nie był. Mam wielką ochotę usiąść i zorganizować piknik, ale ze względu na kierowcę decyduję się pościć, choć nie jest łatwo spędzić prawie cały dzień bez jedzenia i picia.

Kolejnego dnia jedziemy nad inne jezioro, tym razem powstałe w wyniku działalności człowieka. Na południowy wschód od

Duszanbe leży miasteczko Norak. Powstało w czasie budowy elektrowni wodnej na rzece Wachs w latach 60. Aby wjechać w okolice tamy, jest potrzebne specjalne pozwolenie. Nie chcę tracić czasu na biurokratyczne czynności i oglądam z góry piękno krajobrazu. Mój taksówkarz stwierdza, że nie mogę drugi dzień tak radykalnie pościć, więc organizuje mi mały poczęstunek z lokalnych przysmaków (zupa rybna, płow). Kupuję też kilka ciasteczek w kształcie serca przygotowanych z tutejszych nasion.

Kiedy dzień dobiega końca i jesteśmy z powrotem w Duszanbe, mój miły taksówkarz życzy sobie dodatkowych pieniędzy. Odmawiam, oznajmiając, że inaczej się umawialiśmy. Pytam: – *Chcesz zrobić antyreklamę swojemu krajowi, który ogłosił 2018 rokiem turystów?* Taksówkarz uśmiecha się tylko i odjeżdża. ◯



#### Agnieszka Mikulec

Animatorka kultury polskiej w kraju i za granicą. W podróży nade wszystko ceni spotkania z ludźmi. Ma na swoim koncie publikacje dydaktyczne m.in. dla Narodowego Instytutu Audiowizualnego i wydawnictwa Rubikon.





# JAK ZŁAPAŁEM PREZYDENTA NA STOPA

Zatrudniłem się w Laponii, na północy Finlandii. Jeszcze daleko za Rovaniemi, stolicą św. Mikołaja, mieliśmy zbierać moroszki. Coś jak nasze maliny, tylko że żółtopomarańczowe, lekko kwaśne i rosnące na rozległych mokradłach północy. Na naszych terenach to relikwiny epoki lodowcowej, są pod ochroną i trudno je spotkać. Występują sporadycznie na Pomorzu oraz w Sudetach.

**M**iejsce spotkania: Tampere w południowej Finlandii. Z Polski ruszyliśmy stopem w kilkudniową podróż przez Litwę, Łotwę i Estonię. Kiedy kierowca ciężarówki wysadził nas za Rygą na Łotwie, Ania zabrała się do wypisywania kolejnej tabliczki z miastem, a ja wyciągnąłem kciuk. Mogliśmy to załatwić jednym pchnięciem, Tallinn był o rzut beretem: 300 km dałoby się przejechać do wieczora. Zanim Ania

napisała ostatnie „N”, na mojego kciuka złapała się niebieska terenówka.

Wsiadliśmy, podziękowaliśmy i rozpoczęliśmy typową autostopową gadkę:

- Skąd jesteście?
- Z Polski.
- Co robicie?
- Studenty, filozofia.

Aż po kilku pytaniach przyszedł czas na zamianę ról:

– A ty kto?

– *Możliwe, że przyszły prezydent. Właśnie decyduje o tym parlament Estonii.*

Chciałem parsknąć śmiechem, ale nie wypadało. Potem, kiedy facet się upierał, zaczęliśmy mięknąć. Im więcej pytałem i im więcej podawał szczegółów, tym stawał się bardziej wiarygodny: opowiadał o tym, jak współpracował z Dariuszem Rosatim, polskim politykiem; jak uczestniczył w przygotowaniach Estonii do wejścia do Unii Europejskiej oraz jak



mnie ktoś weźmie, to raz bardzo się dziwi, że tak podróżuję (przecież są pociągi), a dwa: „Na pewno długo czekałeś, nikt cię nie chciał wziąć?”. Zwykle czekam 10–15 minut, Norwegowie chętnie zgarniają mnie z drogi. Z południa, Oslo Torp, jeździłem już tyle razy na północ, w okolicy Bergen, że zostałem autostopowym zawodowcem. Kilka razy zdarzyło mi się, że dojechałem na miejsce szybciej niż pociąg. Przy okazji poznałem fascynujących ludzi: od managerów przez nauczycieli po sprzątaczkę. Zaoszczędziłem wielkie pieniądze (koszt lotu do Norwegii jest niczym w porównaniu z tamtejszymi cenami biletów na pociąg) i przy okazji zobaczyłem kilka pięknych miejsc, których nie ujrzałbym z okien pociągu, a tym bardziej samolotu (od bodaj dwóch lat tanie linie latają do Bergen).

W Polsce też ludzie zwykle narzekają, mówią, że pewnie nikt nie zabiera i w ogóle to strasznie niebezpieczne zajęcie jest. Zwykle mówią to ci, którzy w życiu nie jechali autostopem. Nigdy nie zdarzyło mi się nic naprawdę niebezpiecznego, nigdy też nie czekałem jakoś szczególnie długo. No, może raz, we Francji – 24 godziny. Ale okazało się, że stałem wtedy po złej stronie drogi.

Podczas tej podróży do Francji, jako 18-latek pierwszy raz spróbowałem autostopu. Jechałem z Poznania do Beaujolais. Obładowany dwoma plecakami (jeden, mniejszy, szkolny, na brzuchu) i namiotem trzymany w ręce, ruszyłem w trasę. Pierwszy raz byłem samodzielnie za granicą, pierwszy raz sam musiałem podejmować decyzje i ponosić ich konsekwencje (przez swój błąd w nawigacji nadłożyłem 600 km). Ale też przekonałem się, że ludzie raczej są dobrzy, chcą pomagać i większość z nich marzy o takiej podróży.

Włócząc się stopem po Beaujolais, znalazłem pracę. Okazało się, że kierowca, który mnie zabrał, był właścicielem dużej uprawy winorośli. Zatrudnił mnie na tydzień przy zbieraniu winogron. Praca była ciężka, ale życie wspaniałe. Podczas tej podróży pojąłem też, że nie ma przeszkód, są tylko wymówki. Wyjechałem na dwa miesiące, mając 360 zł w kieszeni, przejechałem kawał Europy, zobaczyłem wymarzone Lazurowe Wybrzeże. Świat skurczył mi się wtedy do rozmiarów kieszeni. Zrozumiałem, że da się dotrzeć wszędzie, i to niewielkim kosztem. Od tego

momentu kiedykolwiek zamarzyłem sobie, żeby gdzieś pojechać, nawet na drugi koniec świata, nie narzekałem „nie stać mnie”, tylko zastanawiałem się, jak to zrobić.

Z tym nastawieniem najpierw pojechałem do Anglii zapracować na mój upragniony wyjazd do Ameryki Południowej. Na trzy miesiące pobytu tam uzbierałem 800 dolarów, więc żeby obciąć koszty, jeździłem stopem. To była lekcja geografii. Nauczony doświadczeniem z Europy, planując trasę, zakładałem czas: z punktu A do B pięć godzin, z B do C dziesięć itd. A na miejscu okazało się, że to jest zupełnie inna skala. Gigantyczna! Że Europa mieści się luzem w Brazylii i nie mogę przekładać naszego poczucia czasoprzestrzeni z domu na Amerykę. I tak z punktu A do B jechałem dziesięć godzin, a z B do C – jeden dzień. Bywały takie momenty, że krajobraz w ogóle się nie zmieniał (pampa argentyńska), musiałem zagadywać kierowcę, śpiewać mu do ucha, żeby nie zasnął. W chilijskiej Patagonii złapałem gościa, który wziął mnie tylko dlatego, że miałem silne tabletki przeciwbólowe, a on właśnie dostał ataku wyrostka robaczkowego. Ponieważ ja nie mogłem prowadzić (nie miałem prawka), on kierował, czasami mdlejąc z bólu. I tak przejechaliśmy kilkaset kilometrów legendarną Carretera Austral, co rusz ocierając się o czołówkę albo upadek w przepaść. Na koniec był mi tak wdzięczny za pomoc, że zapytał, czego chcę w zamian. A ponieważ miał duże stado krów i sporą połąć ziemi, odpowiedziałem, że chcę zostać u niego gaucho (hiszp. kowboj). Niech mi nic nie płaci, da konia, jeść i dach nad głową, a ja będę dla niego pracował. W nocy helikopter zabrał go do szpitala na operację, została tylko jego żona i gromadka dzieci, ruszyłem więc dalej na północ. Może gdyby nie ten wyrostek, dzisiaj poganiałbym krowy w Patagonii?

Wiem na pewno, że gdyby nie autostop, nigdy nie przeżyłbym tylu przygód. ○

**Łukasz Długowski**

Absolwent filozofii, podróżnik,  
dziennikarz. Autor książki

„Mikrowyprawy w wielkim mieście”.

Swoje przygody relacjonuje na  
Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy

za czasów naszego PRL-u jeździł po Stanach stopem. Widząc moje ciągle niedowierzanie, wyciągnął wizytówkę: poseł Parlamentu Europejskiego.

Rozstaliśmy się w porcie w Tallinnie. My wsiedliśmy na prom do Helsinek, on – niby – jechał do parlamentu. Nie wierzyłem mu, dopóki później nie przeczytałem w gazecie: Toomas Hendrik Ilves nowym prezydentem Estonii. Został nim na dwie kadencje, do 2016 r. Pewnie wiele rzeczy zrobił, ale w mediach wstawił się głównie tym, że zawsze chodził w muszce. (Gdy nas podwoził, był w koszuli). Do dziś mam w domu tę wizytówkę. Przez dziesięć lat jego prezydentury od najpotężniejszego człowieka na świecie – Baracka Obamy – teoretycznie dzieliła mnie tylko jedna osoba. Mógłbym zadzwonić i, po starej znajomości, poprosić o połączenie. Nie skorzystałem, ale po raz kolejny przekonałem się, że autostop to genialny sposób na poznawanie ludzi. Na wychodzenie ze swojej bezpiecznej bańki.

Za każdym razem, kiedy lecę do Norwegii, jeżdżę stopem. Lato, wiosna, zima – wyciągam palucha i czekam. Jak już







# ZA LASAMI ZA GÓRAMI

Jerzy Machura







Kraj to niby bliski, a zarazem jakby daleki – chciałoby się powiedzieć o Rumunii, do granic której, z Katowic czy Krakowa, mamy bliżej niż nad nasz Bałtyk. I przecież, całkiem niedawno, Polska i Rumunia graniczyły ze sobą. Ale zarazem daleko, bo dziś niewiele o dawnych sąsiadach wiemy, wybieramy na podróże raczej inne kierunki i często nie zdajemy sobie sprawy, jakimi atrakcjami powita nas Rumunia.

#### TRASA WODZA

Wybudowana na polecenie Nicolae Ceaușescu Trasa Transfogaraska w pierwotnym znaczeniu miała znaczenie militarne, a dziś stanowi wielką atrakcję (i ułatwienie) dla penetrujących Karpaty.

Ostatnio kraj ten jest odkrywany na nowo, najpierw „Śladami hrabiego Drakuli”, a teraz dzięki „Perłom Karpat”, jak biura podróży reklamują wycieczki do Rumunii. Bo to nie tylko niezliczone (chyba rekord w skali Europy) zamki, pałace, cerkwie i monastypy. Na malowniczość i atrakcyjność Rumunii mają ogromny wpływ Karpaty i Dunaj – one kształtują jej krajobraz. Karpaty – z bałkańską tradycją i pasterskim folklorem oraz Dunaj, stanowiący zarówno naturalną, jak i terytorialną rubież

(mosty graniczne z Serbią i Bułgarią). Dunaj, który po wchłonięciu licznych wypływających z gór rzek, w końcowym biegu, nim wpadnie do Morza Czarnego, tworzy wielką deltę – jedyną taką w Europie.

#### MALOWNICZA PODKOWA

Aż trzy czwarte pasma Karpat rozpościera się właśnie na terytorium Rumunii, tworząc wyjątkową scenę. Pełno tu głębokich, stromych dolin lub sięgających horyzontu zboczy



górkich, w większości porośniętych gęstym, malowniczym lasem. Widać tam rozległe, złocące się w słońcu połoniny, na których można dostrzec stada owiec i towarzyszących im pasterzy. To rzadkość, bo tereny te są dość słabo zaludnione, co potęguje odczucie dzikości i piękna.

Karpaty na terytorium Rumunii zataczają łuk, tworząc swego rodzaju podkowę, i dzielą się na trzy zasadnicze części: Karpaty Wschodnie i Południowe oraz tzw. Góry Zachodnie lub Zachodniorumuńskie. Wyznaczają trzy główne krainy, niegdyś odrębne państwa-księstwa: położoną na wschód od Karpat Mołdawię, górzystą Wołoszczyznę (z rum. *Muntenia*, bo *munte* to góra) oraz Transylwanię, czyli Siedmiogród, na zachodzie. Karpaty Wschodnie wznoszą się na wysokość 1000–1500 m n.p.m. i tylko w części północnej przekraczają 2000 m n.p.m. – najwyższy szczyt, Pietrosul Rodnei, ma 2303 m n.p.m. Natomiast Karpaty Południowe, zwane też Alpami Transylwańskimi, są znacznie wyższe, bo przewyższają 2500 m n.p.m. Te Wschodnie są pokryte rozległymi lasami słynącymi z bogatych drzewostanów, zwłaszcza

bukowych, stąd np. nazwa Bukowiny – krainy w obrębie Mołdawii.

Nie mniejszy podziw budzi fauna, a zwłaszcza imponujące populacje wilków i niedźwiedzi brunatnych – tych naliczono w Rumunii 6300, najwięcej w Europie. To właśnie w tutejszych lasach upolowano największe w skali Starego Kontynentu okazy niedźwiedzi, jeleni karpaccich i dzików. Od wieków tak było i bogactwo to znalazło odzwierciedlenie choćby w godłach Mołdawii (głowa żubra) i Wołoszczyzny (orzeł).

Środkowa część Karpat Wschodnich to najdłuższy w Europie łańcuch gór pochodzenia wulkanicznego, obfitujących w wody mineralne. Rumuni twierdzą, że to w ich kraju jest aż 3 tys. źródeł wód mineralnych, czyli... jedna trzecia wszystkich w Europie! Tu także wyróżnia się tzw. Siodła Bukowińskie – łagodne szczyty, pomiędzy którymi gospodarowie wznosili podziwiane do dziś klasztory i cerkwie. Jeśli mowa o Bukowinie, to nie wolno zapomnieć o mieszkających tu Polakach. To potomkowie rodzin pochodzących z Bochni, przeniesionych na te tereny przez rząd austriacki po odkryciu soli. Do dziś mówią oni



#### JEZIORO WŁADA

Choć jezioro Vidrarau to sztuczny zbiornik, turyści kojarzą je z osławionym Drakulą, gdyż w pobliżu pozostały ruiny twierdzy Poenari, z której rzuciła się w otchłań oblubienica Włada.



starym polskim językiem, dialektem z Bochni, który funkcjonuje nie tylko w ich domach, ale także w szkołach i w sklepach.

Karpaty Południowe natomiast są wyższe i bardziej surowe. To tu, w Górach Fogaraskich, wznosi się najwyższy szczyt Rumunii – Moldoveanu, mierzący 2544 m n.p.m. Góry Zachodnie zaś są raczej płaskie, ale bardzo urokliwe krajobrazowo. Znajdziemy tam charakterystyczne dla zjawisk krasowych grotty oraz liczne uzdrowiska.

## GÓRY BEZ ETOSU

Opuszczamy Transylwanię, słynącą z tzw. saskich wiosek i kościołów warownych, by dotrzeć do Curtea de Argeș na Wołoszczyźnie, miejsca znanego z niezwyklego przyklasztornego soboru, będącego kompilacją architektury włoskiego renesansu z elementami bizantyjskimi i ormiańskimi. Jak głosi legenda, budowniczy cerkwi, mistrz Manolo, zamurował w niej swoją żonę, a potem skoczył z wysokości. Przez śmierć Manolo spełniło się życzenie hospodara Basaraba, by nigdzie więcej nie wybudowano drugiej tak pięknej świątyni. A w miejscu, gdzie zginął jej twórca, wybiło źródło.

Gdy wjechaliśmy w wąwóz Olt, przed nami otworzyła się urokliwa trasa, wzdłuż której z jednej strony widać rzekę Olt, a z drugiej – stromą ścianę Gór Fogaraskich. Z nadzieją patrzyliśmy w górę, by zobaczyć najwyższy szczyt, czyli Moldoveanu. Ale chmury na to nie pozwoliły. Widać za to było jak na dłoni, że Rumunia to kraj bardzo górzysty. Zdawać

by się mogło, że walory te stworzą wśród mieszkańców upodobanie do spędzania wolnego czasu właśnie w takim otoczeniu. Ale... i tu poznajemy mentalność mieszkańców tego karpackiego kraju.

– *Nie, tu nie ma takiej tradycji alpinizmu, a nawet wędrowek po górach jak w Polsce* – informuje przewodnik, Polak, od kilku lat mieszkający w Bukareszcie. – *W tych dzikich górach jest mnóstwo przepięknych, wprost bajecznych miejsc, gdzie można schodzić do wiosek, kupować*

*od gospodarzy ser, chleb i poczuć się jak w Polsce kilkadziesiąt lat temu. Ale Rumuni po górach nie chodzą, bo ich zdaniem „to jest męczące”. Jeśli wybierają się w góry, to wjeżdżają jeepami najwyżej jak się da i wtedy często widać, gdy elegancko ubrane panie wychodzą z samochodów na szpilkach. W efekcie rumuńskie Karpaty eksplorują głównie Polacy. I najlepszy przewodnik po Górach Fogaraskich ukazał się właśnie po polsku, wydany przez Bezdroża, w Rumunii podobnego nie spotkałem. W Polsce jest inny etos górski, wynikający z tradycji alpinizmu międzywojennego i pewnie z ruchu oazowego. Tego tu nie ma. Namioty można rozbijać gdzie się chce, ale taka forma turystyki też nie jest popularna.*

Przewodnik dodaje, że nie tylko w górach samochód jest ulubioną formą przemieszczania się. Także na czarnomorskim wybrzeżu, gdzie nierzadko widać auta wjeżdżające na same plaże. Dodaje też, że trudno doszukiwać się wśród tubylców postaw świadczących o poszanowaniu przyrody. A widowym tego znakiem są wszędobylskie śmieci.

## SŁYNNY KRWIOPIJCA

Następny etap naszej eskapady to zamek osławionego Drakuli. I od razu uwaga: w Rumunii zdania na temat tego krwiopijcy, uznawanego powszechnie w Europie za uosobienie zła, są podzielone, bo druga strona jego życia była heroiczna – walczył z Turkami, którzy najjeżdżali na tutejsze księstwa. I Rumuni cenią go dziś za niebywały patriotyzm i dążenie do wyzwolenia kraju.

Chociaż turyści spragnieni mocnych wrażeń są zapraszani do imponującego komnatami zamku w Branie, uważanego za siedzibę słynnego wampira, to jednak zgodnie

### OKO W OKO...

...z niedźwiedziem. W rumuńskich Karpatach to nie rzadkość. Nic dziwnego, że na trasach zobaczymy tablice ostrzegające przed spotkaniem z „królem gór”.







z historycznymi przekazami Drakula mieszkał w zamku Poenari. Dziś to tylko ruiny usytuowane w niezwykle pięknym miejscu, ale warto tam pojechać, bo żeby go zobaczyć, trzeba wznieść się znacznie wyżej, tzw. szosą fogarską – urokliwą, ale i niebezpieczną, prowadzącą przez wąwóz obfitujący w zakręty i stromizny. Po obu stronach tego karpackiego kanionu piętrzą się prawie pionowe kilkudziesięciometrowe skały, odsłaniające ciekawą przeszłość geologiczną, a obok płynie strumyk. Taka podróż wywołuje dodatkowy dreszcz emocji, bo miejscowi kierowcy o zasady bezpieczeństwa raczej nie dbają.

Warto dodać, że ta malownicza droga powstała z pomysłu Nicolae Ceaușescu, żołnierze wybudowali ją ku chwale wodza

i ojczyzny. W zamyśle „Geniusza Karpat” miała to być droga ewakuacji na wypadek napadu obcych wojsk, a zarazem została wybudowana, by można było zwozić z gór drewno. Bo wódz postanowił ułatwić życie mieszkańcom oraz robotnikom leśnym. Prace trwały prawie pięć lat, w tym czasie przerzucono niemal 4 mln m<sup>3</sup> ziemi i skał, użyto 6 tys. ton dynamitu, którym można byłoby wysadzić nawet połowę kraju. Pracowano w bardzo trudnych warunkach terenowych i technicznych, a w trakcie robót zginęło, według oficjalnych danych, 38 żołnierzy. Trasę otwarto 20 września 1978 r. Ma ona długość ok. 110 km i przebiega się przez najwyższe pasmo rumuńskich Karpat, pod ich szczytami. W tunelu przebiega nawet na wysokości 2024 m n.p.m.

#### **KU PAMIĘCI PALOWNIKA**

**Do związków z Drakulą przyznaje się co najmniej kilka miast w Rumunii. Najbardziej odwiedzanych przez miłośników tej mrocznej tematyki jest zamek w Branie (w pobliżu Brașowa), z bogatą kolekcją pamiątek po władcy wampirze.**





FOT. JERZY WACHURA

### DZIŚ PRAWDZIWYCH CYGANÓW JUŻ NIE MA?

Są – w Rumunii. Kolorowe plisowane spódnice i chusty na głowie pań, a kapelusze z szerokim rondem i sumiaste wąsy u panów. Tu: na świątecznym targu w mieście Sybin.

My wjeżdżamy na ok. 800 m n.p.m., by zobaczyć tamę na sztucznym zbiorniku zwanym jeziorem Vidrarau oraz ruiny twierdzy Poenari. Trasa w całości jest dostępna od 15 czerwca do 15 września. I wtedy można ją pokonać na wszelki możliwy sposób. Wtedy też kursują autobusy z Sybina do Curtea de Argeș. Natomiast w innym okresie o przejezdność najlepiej pytać okolicznych mieszkańców, bo to są wysokie góry i bardzo wczesnie pojawia się tu śnieg, z czym wiąże się śliskość jezdnii oraz zagrożenie lawinowe. Nikt jakoś specjalnie o tę drogę nie dba – często nie jest odśnieżana. Mimo to nierzadko próbują ją pokonać rowerzyści.

Widoczne między drzewami, na wzgórzach, ruiny Poenari rzeczywiście nie imponują, ale legenda i magia otaczająca to miejsce przyciągają wielu turystów, oczywiście najczęściej obcokrajowców, którzy przyjeżdżają pokonać 1480 schodków wiodących do twierdzy – to wyprawa na cały dzień. Dla nich urządzono pensjonat o nazwie Cykada i pole kempingowe. W drewnianych, stylizowanych kramach można kupić rozmaite pamiątki i smakołyki, a nawet jadło ze stołu... hrabięgo Drakuli.

### SFINKS W MAŁYCH ALPACH

Gór w Rumunii, jak się już rzekło, dostatek. Co jedno, to piękniejsze. Przemierzamy trasę między Sinaia a Braszowem, zwiedzając najbardziej turystyczny i zarazem narciarski region tego kraju. Widać przepiękne, stylizowane na wzór alpejski pensjonaty i hotele – niczym w Szwajcarii czy Austrii. To góry Bucegi, przyciągające także przyrodników. To tu wichry i deszcze nadały niektórym skałom kształt olbrzymich grzybów zwanych Babelami (prawdopodobnie miejsca kultu w zamierzchłych czasach), a jedna ze skał nosi miano Sfinksa, bo żywo przypomina egipskiego Wielkiego Sfinksa. Góry te są nazywane potocznie Małymi Alpami, ponieważ mają taką samą budowę geologiczną jak Alpy czy Tatry, czyli powstały w wyniku wypiętrzenia jednego potężnego trzonu krystalicznego. Nie dziwi więc, że w tak pięknym otoczeniu pierwszy król Rumunii Karol I (1881–1914) wznosił swoją letnią rezydencję, czyli pałac Peleş.

Jego zwiedzanie to uczta dla oczu. Zbudowany w stylu renesansu niemieckiego, ma



sale i pokoje w rozmaitych innych stylach, m.in.: renesansu włoskiego i angielskiego, barokowym, rokoko, hiszpańsko-mauretańskim. W pobliżu zaś jest usytuowany drugi pałac o nazwie Peleşor, również wzniesiony w stylu odrodzenia niemieckiego. Po powrocie do ojczyzny w 1995 r. ostatniego króla Rumunii Michała I stanowił on jego letnią rezydencję, aż do końca życia monarchy w 2017 r. Warto dodać, że Józef Piłsudski, odwiedzając królową Marię, rezydował właśnie w pałacu Peleşor, a w rumuńskich archiwach ponoć przetrwało wiele zdjęć z tych wizyt. I jeszcze jedno: w najbliższym otoczeniu tych okazałych rezydencji można przeżyć bliskie spotkanie z niedźwiedziami, o czym świadczą tablice z ostrzegawczymi napisami.

Krajobraz Rumunii jest bardzo zróżnicowany. Góry stanowią 30 proc. terytorium, tereny podgórskie i wyżynne – 37 proc.,

a nizinne – 33 proc. Dzięki temu urozmaiconemu ukształtowaniu powierzchni i korzystnemu klimatowi kraj może się pochwalić imponującym bogactwem roślinności. Znajduje to odzwierciedlenie w strukturze gatunkowej lasów, które w Rumunii rosną właściwie wszędzie i które z historią tego kraju są silnie związane, czego ślad pozostał choćby w nazewnictwie krainy Transylwania (*trans silva* z łac. „za lasami”).

Na koniec ciekawostka, nieco humorystyczna, którą usłyszeliśmy podczas wędrówki po Karpatach. Otóż Rumunia promuje się ostatnio w Europie hasłem: „Odkryj karpacki ogród”. I podobno satyrycy rumuńscy komentują to, dodając: „...ogród z ziemniakami z Polski, z kalafiorami z Polski i z kapustą z Polski”. Ponieważ mimo wspomnianego bogactwa naturalnych zasobów Rumunii większość warzyw jest sprowadzana właśnie od nas. ○



**Jerzy Machura**

Z wykształcenia prawnik. Przez wiele lat był dziennikarzem sportowym, realizując zarazem marzenia o podróżach. Interesuje się historią i kulturą Czarnej Afryki oraz basenu Morza Śródziemnego, zwłaszcza Bałkanów, które zjeździł wzdłuż i wszerz. Pisze także o urokach przyrody.

FOT. JERZY MACHURA

## **BAJKA KRÓLA KAROLA**

**Wśród wielu zamków podziw budzi szczególnie letnia rezydencja króla Karola I, czyli bajkowy zamek Peleş. Zwiedzanie go to ucztą dla oczu.**





# UBOCZE NA ROZTOCZU

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Jesień rozgościła się na dobre. Tylko poruszone wiatrem babie lato przypomina o upalnych miesiącach. Kiedy robi się tak kolorowo, najlepiej wybrać się do lasu. Co ciekawe, ludzie nie patrzą na barwne liście, ale pod nogi – szukają grzybów. O tej porze roku sam nie odmawiam sobie tej przyjemności i ruszam w moje ulubione lasy. Jadę na Roztocze. Chociaż grzybów nie zbieram, uwielbiam jesienne spacerować i małe radości, kiedy zobaczę pod nogami prawdziwka czy kozaka.

**D**laczego Roztocze? Lasy Janowskie i Puszcza Solska to dwa przepiękne kompleksy leśne. Dwa wystarczające powody. Są to tak rozległe przestrzenie, że wystarczy przejechać kilka kilometrów za jakąkolwiek miejscowość i spacerować

w samotności. Takie grzybobranie pozwala zupełnie inaczej odbierać las. Nie mamy wtedy celu podróży. Kręcimy się pośród drzew i to jest wyjątkowo przyjemna forma odpoczynku.

Jesienne Roztocze jest bardzo spokojne. Nawet w samym środku lata nie ma

tłumów. To jedna z ostatnich ostoi ciszy na ścianie wschodniej. W porównaniu z Podlasiem jest tutaj naprawdę pusto. Kiedy już grzybobranie się skończy, koniecznie trzeba zobaczyć, co ten region ma do zaoferowania.

Zacznijmy od Zwierzyńca. Kilka kroków przez park i – widok jak z bajki. Kaplica pw. św. Jana Nepomucena na wodzie. Tuż obok piękne, przedwojenne zabudowania. Kawalek dalej potężny budynek browaru. Można go zwiedzać niestety



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



tylko w sezonie letnim. To perełka i powód, dla którego warto wybrać się w te strony jeszcze raz. W poszukiwaniu równowagi pomiędzy naturą a architekturą koniecznie trzeba przejść na pobliskie stawy Echo. Po drodze kusząco wygląda też szlak przez rezerwat Bukowa Góra. Aby spokojnym tempem zobaczyć to wszystko, potrzeba około dwóch godzin. Warto też przejść kawałek dalej przy stawach do hodowli konika polskiego. Przy odrobinie szczęścia zobaczymy pasące się na łąkach stada.

Do miejsc, które zawsze odwiedzam na Roztoczu, należy też Guciów. Mała osada pośród przepięknych lasów i wąwozów. Tutaj próbuję lokalnych przysmaków w Zagrodzie Guciów. Dla zainteresowanych historią tych terenów przygotowano miniskansen, w którym można dowiedzieć się sporo ciekawostek o życiu na tych wschodnich rubieżach.

Na uwagę zasługuje również położony w zupełnie innym miejscu prywatny skansen w Zagórze. Trzeba tam umówić wizytę wcześniej, ale naprawdę warto. Trudno to miejsce odnaleźć, dlatego radzę skorzystać z koordynatów GPS – 50°42'49.3"N, 22°51'25.6"E. Jadąc w tym kierunku od strony Zwierzyńca, można zatrzymać się w Gorajcu-Zagrobie w Pszczelim Dworze, gdzie kupimy jedne z najpyszniejszych miódów w Polsce. Można też jechać do Zwierzyńca przez Szczepieszyn. Warto wybrać boczną drogę przez Topólcę (przy niej znajduje się pomnik chrząszcza, który brzmi w trzcinie). Kilka kroków od kościoła w Topólczy znajdziemy się w przepięknym i łatwo dostępnym lessowym wąwozie.

Miejscem położonym dużo dalej, do którego jednak warto się wybrać, są Szumy na Tanwi. Droga od strony Zwierzyńca prowadzi przez wyjątkowo malownicze tereny. Lubię przejść się wzdłuż Tanwi. Ta rzeka ma pewną egzotykę, którą uwielbiam. Woda rzeczywiście szumi. Im niżej się zejdzie, tym słychać to bardziej.

Kiedy jestem w tamtych stronach, nie odmawiam sobie również przyjemności spaceru po Zamościu. On mnie z jednej strony fascynuje, a z drugiej odrzuca. Głównie dlatego, że budzi tęsknotę za włoskim stylem, gdzie miasta często od samych rogatek aż po plac centralny są przepiękne. W Zamościu podoba mi się rynek z majestatycznym ratuszem



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

i kolorowymi kamieniczkami dookoła. Kiedy jednak udałem się na długi spacer, zobaczyłem wiele nieciekawych przestrzeni. Na przykładzie Łodzi czy Żyrardowa widać, że nawet krajobraz postindustrialny może być ciekawy. Tutaj to nie gra. Mimo wszystko, polecam tam zajrzeć. Dla tych chwil na rynku warto. Przy odrobinie czasu można też wybrać się na przejażdżkę starą drogą z Zamościa

w sezonie letnim działa w pewnym stopniu, ale jesienią zamiera. Koniecznie trzeba wcześniej zarezerwować nocleg i przygotować własny prowiant. Poza Zagrodą w Guciowie czy Zamościem znalezienie dobrej restauracji będzie niemożliwe. Roztocze wymaga. Odwiedzając się jednak z nawiązką i zrozumie to każdy, kto skuszony jego urokami, chociaż raz tam zajrzy o tej porze roku. ○



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

do Hrubieszowa. Widok z wioski Grabowiec Góra zaliczam to jednego z najpiękniejszych polnych pejzaży w Polsce. Odkryłem to miejsce ponad 10 lat temu i wracam, kiedy tylko mogę.

Jesienne Roztocze można zwiedzić, patrząc pod nogi, miejskie atrakcje połączyć ze spokojnym grzybobraniem. Bólczą regionu jest infrastruktura, która

**Mikołaj Gospodarek**  
Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



# WYPRAWA NA





Katarzyna Strauchmann

# WIELKIE LUSTRO



Autobus zatrzymuje się na środku autostrady. Słońce jeszcze nie wstało, chociaż na horyzoncie już coraz jaśniej.

W pojeździe jest ciepło, nachuchaliśmy sobie i siedzimy otuleni w koce. Kierowca każe nam wysiadać – droga jest zablokowana. Maszerujemy poboczem autostrady prowadzącej przez pustynię, wzdłuż unieruchomionych busików i ciężarówek. Uyuni, miasteczko, z którego wyruszają wycieczki na pustynię Salar, znajduje się 20 minut marszu stąd.

Słońce szybko wstaje i w jego promieniach nasze długie cienie kładą się na asfalcie. Pomału robi się cieplej, chociaż kiedy wysiadaliśmy, było koło zera. Mimo że to styczeń – w Boliwii jest środek lata. Jednak pustynia rządzi się swoimi prawami, a poza tym to płaskowyż Altiplano, więc znajdujemy się na wysokości 3500 m n.p.m.

Możemy iść środkiem drogi, bo blokada działa w dwie strony: nic nie może wjechać, nic też nie wyjeżdża. Mijamy grupę okutanych w grube stroje kobiet, siedzących na skrzynkach na obu pasach autostrady. To one nie pozwalają tranzytowi ruszyć. Kierowca tłumaczy nam, że chodzi o wybory burmistrza Uyuni, nie wyjaśnia jednak, co i dlaczego spotyka się z takim protestem.

### W RYTMIE KOCIEJ CUMBII

Idziemy z Ciotką przez opuszczone przedmieścia. Parterowe domki z kratami w oknach stoją wzdłuż ulic bez nawierzchni. Pora dnia potęguje wrażenie wyludnionego miasta. Czasem pies przebiegnie ulicami. Nie mamy mapy, idziemy trochę na czuja. W końcu docieramy – jest znacznie więcej sklepów, więc to pewnie centrum. Słońce jest już całkiem wysoko, zrobiło się cieplej, co chwilę ściągamy





z siebie kolejną warstwę. Szukamy baru, gdzie można dostać śniadanie i trochę internetu. Potem chcemy zacząć poszukiwania biura turystycznego, które weźmie nas na wyprawę przez pustynię.

Przyjechaliśmy zobaczyć Salar de Uyuni, największą na świecie solną pustynię, skuszone mnóstwem opowieści i zdjęć przedstawiających ludzi zgubionych między niebem a jego odbiciem. Tak jakby na krańcu świata powierzchnię stanowiło gigantyczne lustro odbijające wszystko, co nad nim. Trzeba przejechać spory kawałek, żeby dotrzeć do takiego zjawiska. Salar na ogół jest płaski i pokryty solą, piaskiem, kamieniami – nie zawsze wygląda jak przestworza, częściej raczej jak powierzchnia obcej planety. Początek roku jest porą deszczową. Sól przykrywa warstewka wody i wtedy można się przejrzeć w największym zwierciadle na Ziemi.

Znalazliśmy jadalnię. Sala jest pełna obcokrajowców zajadających jajka, grzanki, ładujących sprzęty w kontaktach z niskim napięciem i próbujących się połączyć z internetem. Nasze telefony nie dały rady, i rodzina przez następne parę dni nie wiedziała, co się z nami dzieje. W jadalni można też wziąć prysznic.

Znalezienie agencji było kwestią trzydziestu minut. Jest wiele możliwości, wycieczek

dwu-, trzy- i czterodniowych. Do wyboru jest też kierunek: można wrócić do miasta Uyuni albo pojechać na granicę z Chile, gdzie inny autobusik zawozi chętnych do Pedro de Atacama, stolicy sąsiedniej pustyni Atakamy. My wybieramy wariant drugi.

Wszystkie biura podróży mają w ofercie podobną trasę, z podobnymi gwoździami programu, zakwaterowaniem i w podobnej cenie. Można się targować. Jeśli jedno biuro nie sprzedaje wszystkich miejsc, to łączy siły z innym, żeby tylko żaden jeep nie wyjechał z wolnym siedzeniem. Nie było nam jednak niewygodnie. Nasza wycieczka wyjechała na dwa samochody. Każdy miał przynajmniej jedną zgrzewkę wody. Butelki turystów wały



### NIE TAK RÓZOWO

Różowa laguna wygląda zachęcająco, ale spacerować po niej mogą tylko flamingi. Dla ludzi zagrożeniem są związki chemiczne w mocno zasolonej wodzie.







### BOCIANY POŁUDNIA

**W Boliwii żyją trzy rodzaje flamingów, trudne do rozróżnienia dla amatora. Mają ok. 140 cm wzrostu i ważą tylko 2,5 kg.**

się po samochodzie. Kierowca bez żenady wyrzucił pusty plastik przez okno.

Całą drogę towarzyszyła nam kocia muzyka boliwijskiej cumbii. Jest z założenia skoczna, jednak wszystkie piosenki puszczone przez kierowcę jęczały na zawodzących instrumentach. Wkrótce pasażerowie prześcigali się, by puścić jakieś inne rytmy, choćby za cenę rozładowanej baterii w telefonie. Kierowca opowiadał o odwiedzanych miejscach po hiszpańsku, a ten, kto znał język, robił za tłumacza. Jedzenie dostawaliśmy w knajpach na pustyni, gdzie zatrzymywaliśmy się na krótki postój. Jedliśmy pod gołym niebem, z widokiem na różowe jeziora, flamingi i wulkany.

### ZAGUBIENI W SOLI

Najpierw zwiedziliśmy centrum przemysłu solnego. Salar składa się z takiej ilości soli, że wystarczyłaby chyba wszystkim mieszkańcom Ziemi do końca świata. Nie mieliśmy oczywiście możliwości zajrzeć do kopalni ani przetwórnicy. Fabrykę oglądaliśmy spod daszków bazaru, który i tam dosięgnął ze swoimi kolorowymi czapkami i torebkami. Wszędzie wiszą te same portfeli, szaliki i breloczki w kształcie alpak, które zdążyły się nam już znudzić. Potem cmentarzysko starych ciuchci. Trupy pociągów pokryte graffiti, na skraju pustyni, robią duże wrażenie. Kiedyś służyły





FOT. EWA STRAUCHMANN

Przez to, że nie było gdzie zawiesić wzroku, myśli też krążyły bez celu, w rytm jęklivej cumbii kierowcy. Powierzchnia to była sucha, spękana, to pokryta konturami wielokątów geometrycznych – w takie kształty zbierają się słone jeziora, a potem wysychają.

Miejscami świeciła, bo kryształki soli odbijały światło słoneczne. Na kompletnym pustkowiu perspektywa nie znaczyła nic: góra na horyzoncie mogła się znajdować albo 300 m przed nami, albo 300 km. To tu można sobie bez trudu zrobić zdjęcie, jak zjadamy koleżkę siedzącego na naszej dłoni. Poza

#### KŁUJE W OCZY

**Widok wyspy kaktusów wyróżnia się w pustynnym krajobrazie. Za wstęp tutaj, mimo lokalizacji, nie trzeba słono płacić.**



FOT. EWA STRAUCHMANN

do przewozu złota wydobywanego w pobliskiej kopalni, wysyłanego następnie do portu w Limie, a stamtąd do Hiszpanii.

Jechaliśmy godzinami przez białą pustynię. Czasami wysiadaliśmy, żeby zorientować się, jak wygląda powierzchnia – guzowata, szorstka biała warstwa soli. W niektórych miejscach znajdowaliśmy kałuże z bulgoczącą zimną wodą. Kierowca wyjaśnił, że to przez reakcję chemiczną.

Traciliśmy poczucie czasu i kierunku. Jak okiem sięgnąć tylko my i inne jeepy. Gdzieś niedaleko góra, koło niej kaktus, na horyzoncie wulkan. Powierzchnia raz była biała, a raz brunatna, podobnie zalegająca na niej woda.

nami żywej duszy. Czuliśmy się jak Jack Sparrow na krańcu świata.

W centrum pustyni jest wyspa Incahuasi. Szara góra obrośnięta kaktusami, wznosząca się nad płaską, białą powierzchnią lustra. Za wstęp na wyspę w samym środku niczego trzeba zapłacić mały datek. Wokół góry kręci się mnóstwo fotografów, dokumentujących zjawisko lustra, które akurat tu postanowiło się tego dnia zjawić. Ciepłe, słone jeziora są głębokie po kostki, i wszyscy brodzą, w butach albo bez.

Pierwszą noc spędziliśmy w solnym hotelu. Niczym nie przypominał tych z Wieliczki – mała, parterowa chatka, zbudowana z solnych





FOT. EWA STRAUCHMANN

### SÓL PO HORYZONT

Salar de Uyuni zajmuje powierzchnię 10 582 km<sup>2</sup>, co czyni go największym solniskiem świata.

cegieł, podłoga wysypana słonym żwirkiem. Ławy i stoły z soli. Panował tam kompletny ascetyzm, oprócz lamp nie było prądu, i każdy został poproszony o oszczędzanie wody. Noc była mroźna, bez świateł na horyzoncie, a z odgłosów słyszeliśmy tylko chrupanie solnego żwiru pod stopami.

### JAK WYGLĄDA PIEKŁO?

Im bliżej granicy z Chile, tym więcej, oprócz kaktusów, pojawiało się formacji skalnych, lagun i innych stworzeń. Dziwne mchy, trawy, krzaki, a następnie laguny pełne różowych flamingów. Tuż przed zachodem słońca znaleźliśmy lustro. Parę jeepów zaparkowało na brzegu płytkiego jeziora. Po horyzont rozpościerała się gigantyczna srebrna tafla, a na samym skraju odbijały się stożki wulkanów. Słysząc było oddalone głosy i chlupotanie wody, kiedy po niej spacerowałam.

Drugą noc spędziliśmy w opuszczonej wiosce, jeszcze bardziej zgubionej pośród pustyni niż poprzedni przystanek. Podstawą tutejszej kuchni jest komosa ryżowa – jedyna roślina, która jest w stanie przeżyć w tych warunkach. Była propozycją zaspokojenia światowego głodu, bo prawie nie potrzebuje wody. Minerale pobiera bezpośrednio z gleby. W Polsce jest niebywale droga, pół kilo kosztuje nawet 7 zł.

Nazajutrz wstaliśmy bardzo wcześnie, by zobaczyć wschód słońca przy gejzerach. Jeep wiózł nas przez ciemną, wyboistą pustynię, jeszcze przed wschodem słońca. Akurat się rozjaśniało, gdy zobaczyliśmy wielki labirynt bulgoczącego bagna, w którym topiła się glina, do góry szły słupy pary, wyskakiwały kawałki błota i spadały na buty stojących wokół ludzi. Tak pewnie wygląda piekło. Przeżycie było całkiem interesujące, botrzymał nas w napięciu dreszczyk emocji – czy nie upuścimy aparatu albo sami nie wpadniemy i nie ugotujemy się razem z gliną. Między gejzerami chodzi się intuicyjnie – jeden fałszywy krok i można natrafić na miękką ziemię i się zapaść. Nie było barier przy ścieżkach, a ziemia w niektórych miejscach ugięła się sama i małe wyrwy wjeżdżały do otworu. Bąbelki na powierzchni gliny, w oparach oświetlone pierwszymi promieniami słońca, wyglądały fascynująco. Kierowca uraczył nas historią o turystce, która podeszła za blisko gejzeru, gdy ten akurat wybuchł, i biedna kobieta wpadła do środka. Według niego dosłownie roztopiła się w tej temperaturze.

FOT. EWA STRAUCHMANN





Parę kilometrów dalej mogliśmy się wykąpać w gorących źródłach. Powietrze było wciąż chłodne, więc kąpiel była wielką przyjemnością.

Droga powrotna prowadziła przez Park Narodowy Eduardo Avaroa, gdzie znajdują się różne dziwne skalne formy – grzyby, kapelusze na cienkich nogach, skruszone przez wiatr z piaskiem. Najbardziej znana jest Skala Drzewo – rozpedzony wiatr niesie kamyczki, które uderzają w skały, ale nie dają rady unieść ich wyżej niż na metr, więc do erozji dochodzi tylko na dole.

Po lagunach brodzą różowe flamingi, które zjadają swoje glony i nie mają pojęcia, jakim modnym symbolem się stały. Mają w dziobach sitko, którym filtrują wodę. Ludziom nie wolno wchodzić do jeziora, bo ma zbyt wysokie

stężenie minerałów, jodu i czasem siarki. Laguna Hedionda, czyli Cuchnąca Laguna, tak bardzo zalutuje, że nawet nie mieliśmy ochoty się zbliżyć.

To koniec tego wielokolorowego widowiska. Teraz było nam trochę smutno: ostatnie zdjęcia wulkanów, księżycowych przestrzeni, gór o kolorowych warstwach. Na horyzoncie znajduje się Pustynia Salvadora Dali. Nazwa no ją tak, bo sterczące skały wyglądają jak słonie o cienkich, długich nogach z jego obrazów.

Na pustynnym placu pełnym samochodów przesiadaliśmy się w minibusa, który zabrał nas do Chile. Pomocnica kierowcy robiła podróżnikom kanapki na kolanie. Dostałyśmy z Ciotką bułki z serem. Jadłyśmy je, jadąc po asfaltowej autostradzie w stronę kolejnej pustyni – Atakamy po chilijskiej stronie. ○

#### **UWAGA, WRZĄTEKI!**

**Przy gejzerach nie ma barierek. Jeden fałszywy ruch i można się ugotować.**



**Katarzyna Strauchmann**

Studiowała filologię hiszpańską i dziennikarstwo. Odkrywa świat hiszpańskojęzyczny, uwielbia zagraniczne reportaże.



Janusz Kafarski

# SKARBY SAHARY

---

Tadrart, region Sahary, to kraina z surrealistycznymi formacjami skalnymi i wyniosłymi wydhami. Algierski Tadrart (część pustyni znajduje się w Libii) jest nazywany Czerwonym, z uwagi na melanz różnorodnych kolorów piasku z postrzępionymi ciemnoczerwonymi skałami.

Jest tu wszystko. Ślady Rzymian i Bizancjum, spuścizna Numidii, architektura arabska, secesja, francuski art nouveau. I to, co zachwyca najbardziej – nieprawdopodobnie piękna i różnorodna Sahara: krajobrazy Tadrartu, Ahaggaru czy naskalne malarstwo i ryty na płaskowyżu Tasili n-Azdzar. Masowa turystyka omija kraj szerokim łukiem. Czy warto tu przyjechać? Zdecydowanie tak!





El Atteuf („Zakręt”), jedno z pięciu miast Mozabitów w regionie Mزاب, wzięło nazwę od położenia geograficznego – znajduje się w zakolu uedu Mزاب. Większość turystów dociera tu z uwagi na 700-letni meczet Sidi Ibrahim. Ten niski, płaski, biały budynek z nieregularnie zakrzywionymi grubymi ścianami zewnętrznymi i małymi oknami był inspiracją dla Le Corbusiera przy projektowaniu kaplicy Notre Dame du Haut we francuskim Ronchamp.



Łuki skalne to jedna z atrakcji algierskiej Sahary. Są ich dziesiątki, ale kilka jest niezrównanych. Tikobawen (Tikoubaouine) jest położony ok. 40 km na północ od Dżanet, w labiryncie wydm i skał, budzących skojarzenia z ruinami twierdz i wież obronnych. Łuk, utworzony przez erozję i ekstremalne warunki pogodowe, ma 16 m wysokości i rozpiętość 14,3 m. Jeśli spojrzeć z innej perspektywy, przypomina sylwetkę ogromnego słonia.







Odkrywanie dzieł sztuki naskalnej sprzed tysięcy lat to jedna z największych atrakcji eksploracji Sahary. Tadrart jest usiany prehistorycznymi malowidłami, reliefami i rytami, przedstawiającymi żyrafy, słonie czy nosorożce (z okresu 10–8 tys. lat p.n.e.) oraz sceny z życia nomadów (8–4 tys. p.n.e.). Obszar był niegdyś pokryty bujną roślinnością. Jednym z najciekawszych aspektów sztuki w tym regionie jest również to, że daje wgląd w pustynnie Sahary.





Wspaniale zachowanym przykładem rzymskiego miasta w Afryce Północnej są ruiny w Timgad. Główna ulica via Decumanus Maximus i Łuk Trajana, założyciela Timgadu w 100 r. n.e., w miejscu wcześniejszej osady kartagińskiej, świadczą wymownie o życiu pulsującym tu przed wiekami. Z czasem ludzie porzucili miasto, a ponieważ w pobliżu nie było wody, chłopcy nie osiedlali się wśród ruin i tym samym ich nie niszczyli. Dopiero po wielu wiekach przykryte piaskiem pozostałości wzbudziły zainteresowanie europejskich archeologów.





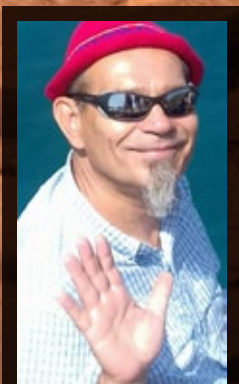
Urok Konstantyny tkwi w jej położeniu.

W czasach prehistorycznych rzeka Wadi ar-Raml, dziś przecinająca miasto, płynęła pod skalistym płaskowyżem.

Z biegiem czasu skały uległy erozji i wypłukaniu, stropy podziemnej rzeki zawaliły się i utworzyły wąwóz z prawie pionowymi ścianami. Na romboidalnej skale powstało miasto, które Fenicjanie nazwali Cirta, a późniejsi zdobywcy przemianowali na Konstantynę. Spina ją dziś siedem mostów. Jeden z nich, Sidi M'Cid (z 1912 r.), o rozpiętości 160 m, zawieszony 175 m ponad dnem kanionu, do 1929 r. był najwyższy na świecie.



Ued El Berdj jest miejscem, w którym najczęściej turyści rozbijają pierwszy obóz i nocują pod gwiazdami. Trudno sobie wyobrazić, że ta przestrzeń mogła być kiedyś zamieszкана, a korytem uedu toczyła wody rzeka. Z popękaną, suchą ziemią, pyłem i piachem, Tadrart wydaje się wiecznie niegościnnie. A jednak ta surowa pustynia ma swój urok, którego nie sposób oddać słowami.



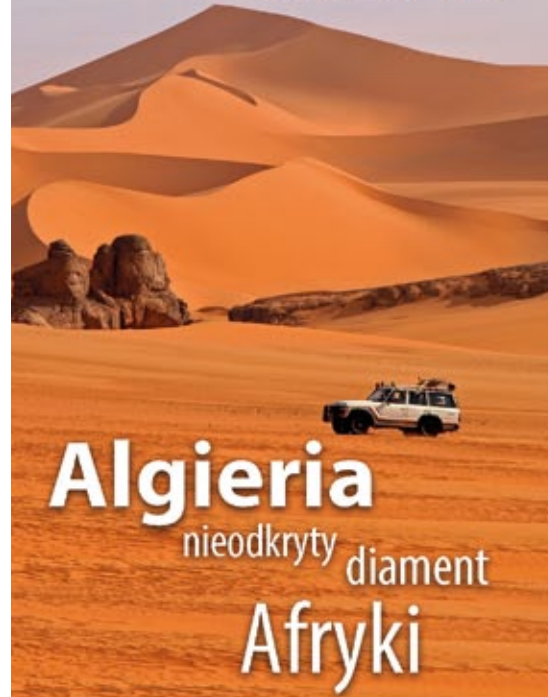
**Janusz Kafarski**

Podróżnik, fotograf, pilot wycieczek. Od 20 lat eksploruje Afrykę, w której odwiedził 24 państwa.  
[www.kafarski.pl](http://www.kafarski.pl)





*Logos Tour*  
BIURO TURYSTYKI ZNP



# Algieria

nieodkryty diament  
Afryki

## NOWY PROGRAM DLA KONESERÓW NA 2019 ROK

Konstantyna – miasto  
wiszących mostów i stolica  
historycznej Numidii

Algier – miasto dawniej  
będące częścią imperium  
osmańskiego

Mzab – region zamieszkały  
przez Berberów z plemienia  
Mozabitów, wpisany na listę  
światowego dziedzictwa  
UNESCO.

Dżanat – oaza stanowiąca  
przejście do pustynnego  
świata Tuaregów

Najpiękniejsze Ergi Sahary  
... i wiele więcej

801 011 864  
[www.logostour.pl](http://www.logostour.pl)

R  
E  
K  
L  
A  
M  
A





ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI  
Anna Szczesna

# KRAJOBRAZ POSTINDUSTRIALNY

Gdzie jedziecie na urlop? Na żagle, pod Görlitz. To żart? Nie. W tym roku jakoś tak się składa, że albo chodzimy po starych wulkanach, albo odwiedzamy sztuczne zbiorniki wodne. Ten jest wyjątkowy. Nie dość, że leży u stóp dawnego stożka wulkanicznego, to jeszcze kiedyś był kopalnią. Dziś pływają po nim łódki, a w pobliżu jest pole golfowe. W dodatku leży nie tylko blisko niemieckiego Görlitz, ale też – polskiego Zgorzelca. To dwa miasta, choć prawie jak jedno. Geograficznie dzieli je, również na odrębne organizmy państwowe, wyłącznie Nysa Łużycka.

FOT. ANNA SZCZESNA

**W**ieje. Obok nas na szczycie wygasłego wulkanu Landeskronie niemieccy turyści podziwiają widoki. Zdziwiłby się ten, kto by sądził, że tereny pokopalniane muszą przypominać szarobury księżycowy krajobraz. Jak okiem sięgnąć wszędzie wokół roztacza się morze zieloności. Las na zboczach bazaltowej góry, na której właśnie stoimy, to jedno. Szmaragdowe wydają się także wody Berzdorfer See w dole. To sztuczne jezioro nieopodal Görlitz, tuż przy granicy z Polską. W blasku słońca, widziane z wierzchołka Landeskronie, wygląda trochę jak miniaturowe morze. Nie do wiary, że to dawny teren przemysłowy – kiedyś tu była odkrywkowa kopalnia węgla brunatnego. Czyżby po naszej cywilizacji miało jednak zostać coś więcej niż goła ziemia i oceany plastiku? A może to wiecznie pędzący do przodu świat wreszcie się opamiętał? Albo (nie, to chyba niemożliwe) pokolenie cyfrowe raptem ocknęło się z wirtualnego snu i zapragnęło realnych doznań?

No dobra, trochę mnie poniosło. Tak czy inaczej, bardzo fajnie, że ktoś miał taki pomysł na starą kopalnię, a przy okazji zrewitalizował dawny obszar przemysłowy. Owszem, to nie jest pierwsza taka inicjatywa na świecie, z pewnością też nie ostatnia. Miło jednak, że poziom świadomości ekologicznej rośnie, i to jest bardzo dobra wiadomość. Z drugiej strony, mam

mieszane uczucia. Różne instytucje analityczne prognozują, że nowa era, nazywana postindustrialną albo technotroniczną, ma się charakteryzować wysokim poziomem kontroli naukowej i manipulacji środowiskiem, życiem biologicznym, masami ludzkimi. Czy świat stanie się wtedy lepszy? Oto jest pytanie. Na pewno będzie zupełnie inny, być może inne też będzie miejsce człowieka w tym świecie, o ile w ogóle będzie tam dla niego miejsce. Nie potrafię sobie tego wyobrazić. I chyba nawet nie chcę. Porzucam więc futurystyczne wizje i kontempluję przepiękny krajobraz wokół. Postindustrialny – w dzisiejszym znaczeniu jeszcze.

Jak właściwie powstaje takie jezioro? I czy można się w nim kąpać? Przecież to w końcu tereny pokopalniane. Zagłębiał się w historię tego miejsca, która sięga 1835 r. Wtedy to w Berzdorf pod Görlitz rozpoczęło wydobycie węgla brunatnego. W czasach byłej NRD do tego stopnia przybrało ono na sile, że w latach 60. degradacja środowiska doprowadziła do przesiedleń miejscowej ludności. W 1997 r. kopalnia została zamknięta. Rozpoczęła się rekultywacja tych terenów, czyli naprawianie szkód wyrządzonych przez człowieka. Dzięki temu dawny zdegradowany obszar wydobywczy odzyskał walory przyrodnicze i użytkowe. Następnie stopniowo był on zalewany i ostatecznie powstało jezioro, w którym

spokojnie można zażywać kąpieli. Wokół wyrosła też baza turystyczna. Dziś po dawnej kopalni zostały tylko potężne maszyny, które można oglądać w pobliżu. Jedna z nich wzbija się na wysokość kilku pięter i robi szczególne wrażenie. Z kolei o długich tradycjach górniczych tego regionu opowiada wystawa w Domu nad Jeziorem. Jeżeli komuś nie pasują takie klimaty, zawsze może skoczyć do Görlitz lub do naszego Zgorzelca.

Za czasów socjalizmu oba miasta dzieliły podobny los. Ożywiła je odgórna industrializacja. Dziś współtworzą krajobraz postindustrialny. Przy czym zabytkowe Görlitz jest śliczne, cacane i połączone. To wspaniałe zielone aleje, jeszcze wspanialsze zabytki i najpiękniejsza w całych Niemczech starówka. Miasto nie było zniszczone podczas ostatniej wojny, ma więc dawny układ przestrzenny i zabytki ze wszystkich epok historycznych. Tu jest jak w pudełeczku, jak na pocztówce, jak w szwajcarskim zegarku. Cud, miód, malina. Kto był, ten wie. Ale to właśnie stąd po 1990 r., jak z wielu innych wschodnich miast Niemiec, mieszkańcy wyemigrowali do zachodnich landów w poszukiwaniu lepszego życia. Teraz władze tego niegdyś stutysięcznego miasta robią wszystko, aby zachęcić, m.in. Polaków ze Zgorzelca, do zamieszkania po drugiej stronie Nysy Łużyckiej. Mają się do tego przyczynić przede wszystkim kusząco niskie ceny



mieszkań. Wielu z tej oferty korzysta, nawet jeżeli pracuje po polskiej stronie.

Tymczasem Niemcy równie chętnie przyjeżdżają do Zgorzelca. Tu im się bardziej opłaca pójść do fryzjera, dentysty, lekarza, zrobić zakupy czy po prostu coś zjeść w restauracji. Być może dlatego obrzeża miasta to jedno wielkie centrum handlowe. Żadne, nijakie i brzydkie. Jak w większości innych miast zresztą. Zero zieleni, hektary reklam, duży ruch. Być może kiedyś wycieczki będą zwiedzały takie miejsca, jak dziś niektórzy eksplorują stare opuszczone fabryki lub elektrownie. Dla nich to właśnie będzie krajobraz postindustrialny. Zresztą nie wiem. Tę strefę przemierzam czym prędzej i z zamkniętymi oczami. Dalej oczy coraz szerzej otwieram, bo pejzaż się zmienia na korzyść. Urocze domki, które toną w powodzi ogródkowych kwiatów. Czerwona dachówka, taka pięknie ceglasta, jak najbardziej lubię. Wokół cieniste drzewa i ozdobne krzewy. Dalej oczu też nie zamykam, choć przede mną typowy przykład architektury PRL-u. Co dziwne, to klasyczne blokowisko jakoś mnie tutaj nie razi. Brzmi absurdalnie, ale taka jest prawda. To chyba kwestia położenia, gdzie swoisty szlachetny kontrast tworzy sąsiedztwo zabytkowych kamienic poniżej. Niechybnie to znak, że zbliżam się do najładniejszej części miasta.

Zgorzelec to wciąż jeszcze Kopciuszek przy Görlitz, ale z roku na rok pięknieje. Zwłaszcza jego Przedmieście Nyskie, zlokalizowane nad samą rzeką. To wizytówka miasta i świetny punkt do podziwiania staromiejskiej panoramy Görlitz. Właśnie tutaj znajduje się niezwykle Muzeum Łużyckie, poświęcone historii Górnych Łużyc, czyli krainy, w której leży również ziemia zgorzelecka. Gorąco polecam wizytę w tym miejscu, bo choć jest małe, robi naprawdę duże wrażenie.

Mnie wprost zaczarowała wystawa „Trójnogi pies i inne legendy łużyckie”, która wprowadza w świat miejscowych baśni. Zwiedzający słuchają tych opowieści w specjalnie zaaranżowanych wnętrzach, których wystrój jest ściśle związany z daną historią. Akcja każdej z nich dzieje się w Zgorzelcu, Görlitz lub pobliskich miejscowościach. Osobiście po raz pierwszy spotkałam się z legendami tego regionu. Chyba też są one słabo znane polskim czytelnikom. Wystawa to świetna okazja, aby poznać specyficzny



Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**,  
gdziekolwiek  
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

świat górnołużyckich podań, legend i sag. Tym bardziej, że nawet w bibliotekach ze świecą ich szukać. Jestem wzrokowcem, więc teatralna sceneria, w której się znalazłam, zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Konwencja wystawy jest też taka, że zwiedza się ją samodzielnie. Nikt nikogo nie pilnuje, nie podąża za nim w ślad, nie obserwowuje uważnie z krzeselka w rogu sali. Tym razem było to dla mnie szczególnie ważne, bo słuchanie baśni traktuję bardzo intymnie. Zwłaszcza w tak wyjątkowej scenerii. Kocham takie klimaty i cieszę się, że nikt nie widział, jak równo o północy autentycznie trzęsłam się ze strachu na pewnym starym cmentarzystku... No i co z tego, że akurat było samo południe i tak naprawdę przebywałam w muzeum?

Zgorzelec może nie jest najpiękniejszy na pierwszy rzut oka. Nie ma też takich zabytkowych perełek jak Görlitz. Jest za to miastem, które pozwala wręcz studiować krajobraz postindustrialny. Tak twierdzą sami jego mieszkańcy i próbują zrobić z tej cechy turystyczny atut. To z pewnością coś innego niż Berzdorfer See. Co dokładnie? Przekonajcie się sami. ○

**Anna Szczęśna**

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyca.



# Gotowi na jesień

Podobno czeka nas piękny październik. Jednak nawet gdyby tak nie było, odpowiednia odzież i obuwie zapewnią komfort podczas jesiennych wędrówek. Warto zerknąć na kilka ciekawych nowości.



Cena: ok. 700 zł  
[www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl)

## JUBILEUSZOWE BUTY CHIRUCA DYNAMIC GTX

Na półki wybranych sklepów w Polsce trafiła limitowana, jubileuszowa edycja butów Dynamic GTX. Wyróżniają się nowym wariantem kolorystycznym, okolicznościowym piktogramem na cholewce oraz ochronnym otokiem na palcach, którego nie znajdziemy w seryjnej produkcji. Oprócz tego jest to ten sam uwielbiany od kilku lat model: cholewka została wykonana z hydrofobizowanego nubuku o zwiększonej odporności na zabrudzenia. Membrana Gore-Tex gwarantuje odporność na przemakanie z jednoczesnym odparowywaniem potu. Podeszwa Vibram Fusion CNR zapewni bardzo dobrą przyczepność na wielu rodzajach podłoży. Waga butów wynosi 650 g. Szeroka gama rozmiarów: 37-47.

## DESIGN I FUNKCJONALNOŚĆ KEEN TARGHEE III MID WP

To połączenie niezawodności w terenie i w mieście. Tak jak pozostałe modele z serii, buty oferują doskonałe dopasowanie, wytrzymałość oraz wydajność. Podeszwa wewnętrzna EVA o podwójnej gęstości, a także uformowana pod ciśnieniem i wyjmowana, dopasowująca się wkładka zapewniają amortyzację i wsparcie dla podbicia stopy. Wodoodporna skórzana cholewka ma wierzchnią warstwę wzmacniającą wytrzymałość. Wyściółka w technologii NXT jest przyjazna dla środowiska, a membrana KEEN.Dry gwarantuje przewiewność oraz ochronę przed wodą w każdych warunkach. System wiązania oparty na haczykach zapewnia łatwą regulację oraz dopasowanie, a gumowa podeszwa zewnętrzna KEEN All Terrain z 4 mm wielokierunkowymi wypustkami gwarantuje niezawodną przyczepność.



Cena: ok. 500 zł  
[www.keen.pl](http://www.keen.pl)



Cena: ok. 370 zł  
[www.decathlon.pl](http://www.decathlon.pl)

## NA JEDEN LUB KILKA DNI QUECHUA FORCLAZ 60 EASYFIT DAMSKI

Lekki plecak przeznaczony dla kobiet, na kilkudniowe wędrówki ze średnim obciążeniem (10-12 kg). System EasyFit pozwala dopasowywać plecak jednym ruchem ręki, bezpośrednio na plecach użytkowniczki. Model Forclaz to sprawdzona jakość i niezawodność na szlaku.





LEKKA I CIEPŁA  
MAMMUT INNOMINATA ML  
HYBRID JACKET MEN

To kurtka dla osób poszukujących lekkości, ochrony termicznej oraz swobody ruchów. Połączenie materiałów Ajungilak OTI Element oraz Polartec Thermal Pro gwarantuje niezwykle miękką i lekką kombinację ich najlepszych cech. Pertex Quantum zapewnia znakomitą izolację od złych warunków atmosferycznych, natomiast system Mammut Easy Combine podnosi jej walory użytkowe jako warstwy docieplającej. Impregnacja została wykonana przy użyciu preparatów pozbawionych PFC, co ma korzystny wpływ na środowisko.

Cena: ok. 530 zł  
[www.mmtsklep.pl](http://www.mmtsklep.pl)

WSZECHSTRONNE ZASTOSOWANIE  
MILO HEYOO LADY

Damska bluza polarowa o dopasowanym kroju, wykonana z elastycznego materiału NanoPile Stretch. Znakomicie nada się do biegania i innych aktywności fizycznych uprawianych w niższych temperaturach. Wyposażona w mankiety z możliwością przełożenia kciuka oraz niewielki, dopasowany kaptur, dzięki czemu świetnie sprawdzi się podczas biegania w chłodniejsze dni. Waga (rozm. M): 300 g.



Cena: ok. 340 zł  
[www.milo.pl](http://www.milo.pl)

NA ZIMNE DNI  
QUECHUA TREK 500

Zespół pasjonatów trekkingu Decathlon zaprojektował kurtkę, w której można cieszyć się biwakiem w zimne dni. To najbardziej kompaktowa z puchówek przeznaczonych na wyjścia w góry. Dla tej kurtki z puchowym wypełnieniem 85/15 jest gwarantowany wskaźnik sprężystości wyższy lub równy 800 CUIN. To świetny stosunek jakości do ceny.



Cena: ok. 180 zł  
[www.decathlon.pl](http://www.decathlon.pl)





Cena: ok. 2300 zł  
[www.suunto.com/pl](http://www.suunto.com/pl)

### NOWOŚĆ! SUUNTO 9 SPORT

Suunto wprowadza na rynek cztery nowe zegarki do kolekcji Suunto 9, powiększając tym samym asortyment reprezentacyjnych, multisportowych zegarków z GPS. Suunto 9 zyskał uznanie dzięki baterii działającej do 120 godzin przy włączonym GPS oraz inteligentnemu systemowi zarządzania energią, który za pomocą domyślnych przypomnień pilnuje, aby zegarek mógł działać tak długo, jak potrzebuje tego użytkownik. Suunto 9 zaspokoi potrzeby każdego, kto potrzebuje produktu, który sprawdzi się w trakcie biegania, pływania, jazdy na rowerze bądź zajęć na siłowni. Zegarek występuje w trzech kolorach: białym, czarnym oraz limonkowym.

### DO ZADAŃ SPECJALNYCH GARMIN FENIX 5 PLUS

Ma zaawansowane funkcje treningowe, które pomagają monitorować statystyki, mierzyć postępy i poprawiać kondycję. Urządzenie obsługuje pomiar aktywności takich, jak m.in. pływanie, bieg, jazda na rowerze, wędrowki, jazda na nartach i wiosłowanie. Zegarek ma też wgrane kolorowe mapy przydatne podczas treningu w terenie, funkcję pomiaru tętna na nadgarstku, pamięć na około 500 utworów muzycznych i funkcję Garmin Pay, dzięki której można płacić zbliżeniowo.



Cena: od 3000 zł  
[www.garmin.com/pl-PL](http://www.garmin.com/pl-PL)



Cena: ok. 2100 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)

### FLAGOWY MODEL OLYMPUS TG-5

Przedstawiciel najbardziej wytrzymałej kategorii aparatów wodo-, wstrząs- i pyłoodpornych został wyposażony w niezwykle jasny obiektyw o świetle f2,0 i zakresie 25–100, nowy sensor, najnowszy procesor obrazu TruePic VIII, znacznie poprawiający szybkość zapisu i jakość obrazu, a także filmy 4K i 120 FPS Full HD typu high-speed gwarantujące lepszą jakość trybu slow motion.





Cena: od 400 zł  
www.sandisk.com

## BEZPIECZNE DANE SANDISK EXTREME PORTABLE SSD

Wytrzymały dysk zapewnia szybkie przesyłanie danych z prędkością do 550 MB/s. Dzięki temu jest idealny do zapisywania i edycji zdjęć oraz filmów w wysokiej rozdzielczości. Ma stopień ochrony IP55 i jest odporny na działanie wody i pyłu. Zaprojektowany do współpracy z systemami Windows i Mac, dysk SanDisk Extreme® Portable SSD jest wyposażony w złącze USB 3.1 typu C, a także w kabel USB typu C do typu C i przejściówkę typu C na typ A. Przenośny dysk SSD SanDisk Extreme® zapewnia wysoką wydajność i pojemność dysku.

## PRZYDATNY W PODRÓŻY ASOBU „IN STYLE” PILL ORGANIZER BOTTLE

Ta inteligentna butelka ma wbudowany organizator tabletek z siedmioma przedziałami, dzięki czemu nie zostanie się bez wody, kiedy trzeba przyjąć codzienną dawkę leków – np. w podróży. Pojemność 600 ml i wiele różnych kolorów.

Cena: ok. 65 zł  
www.camelmore.pl



## MARMOT PRECIP NANOPRO FULL ZIP PANT

Jedną z moich ulubionych marek outdoorowych jest amerykański Marmot. Lata doświadczeń w tworzeniu i testowaniu ich w każdym zakątku ziemi sprawiają, że produkty są bardzo dobrze dopasowane do swojego przeznaczenia. Tym razem sprawdziliśmy lekkie spodnie przeciwdeszczowe Marmot PreCip Full Zip Pant z nową membraną NanoPro™. Testowałem je na początku września, gdy cała południowa Polska tonęła w deszczu. Niestety, mój aparat również utonął, więc nie podzielę się zdjęciami z terenu.

Spodnie są wyposażone w bardzo użyteczne zamki wzdłuż nogawek, które pozwalają na założenie lub zdjęcie ich bez zdejmowania butów. Doceniłem to podczas szybkiego przebierania się, kiedy nadciągnęły ciemne chmury. Taką operację przeprowadziłem kilka razy, bo pogoda zmieniała się błyskawicznie. Doszedłem do takiej wprawy, że zszedłem poniżej 2 minut na wyciągnięcie spodni z plecaka i ich założenie.

Spodnie są wykonane z nylonu rip-stop. Zastosowano w nich nowoczesną membranę Marmot NanoPro™\*. Lekkość, oddychalność i ochrona przed deszczem to jej podstawowe cechy.

Oczywiście ma podklejane szwy i paki na zamkach. Lepsze parametry niż w dotąd stosowanych membranach Marmot przekładają się na większy komfort na szlaku. Wysoka wodoodporność sprawia, że można kontynuować trasę pomimo solidnych opadów. Jak podaje producent, to wartość ok. 10000 g/24 h. Ponadto trzy kieszenie z zamkami, dwie przednie i jedna tylna, pozwalają na przenoszenie najpotrzebniejszych drobiazgów. Elastyczny pas i ściągacz ze stoperem ułatwiają dopasowanie. Nie są to oczywiście elastyczne, trekkingowe spodnie, ale naprawdę są wystarczająco wygodne, żeby podczas marszu w deszczu myśleć o dalszej drodze, a nie o uwierającym ubraniu.

\* NanoPro™ to 2,5-warstwowa membrana firmy Marmot. Nie ma dodatkowej podszywki, a warstwa chroniąca membranę od środka jest umieszczana bezpośrednio na jej powierzchni.

NanoPro™ zapewnia bardzo dobrą oddychalność (sprawnie odprowadza parę wodną na zewnątrz), a jednocześnie wysoką wodoodporność. Typ membrany 2,5 jest używany w lekkiej odzieży technicznej i turystycznej. Poziom oddychalności wynosi ok. 17000, a wodoodporność 10000 g/24 h.

Test: Grzegorz Miedziński,  
Zdjęcie: RAVEN



Cena: ok. 400 zł  
www.ravenco.eu









## Polski złoty

Powstanie państwa polskiego w 1918 r. wywołało potrzebę uporządkowania powikłanych spraw monetarnych. Na terenie młodej Polski w obiegu były wtedy aż cztery waluty – rubel, marka pruska, korona austriacka i korona czeska. W pierwszej kolejności należało więc zlikwidować obieg obcego pieniądza i doprowadzić do stabilizacji systemu bankowego. Opanowanie chaosu trwało kilka lat, a nową walutę wprowadzono do obiegu wraz z powołaniem Banku Polskiego w 1924 r. – tak ukazał się polski złoty.

Pierwsza emisja papierowego pieniądza na ziemiach niepodległej Polski została przeprowadzona w 1919 r. i wprowadziła banknot o nominale 500 mpk (marek polskich). Dopiero w 1923 r., gdy inflacja przerodziła się w hiperinflację, marka przestała być miernikiem wartości i reforma walutowa stała się niezbędną. Pierwsze banknoty złotowe zostały wyprodukowane we Francji i Wielkiej Brytanii. Powstały nawet banknoty o nominałach 1000 i 5000 zł, ale nie zostały one wprowadzone do obiegu ze względu na zbyt dużą wartość dla rynku pieniężnego. Druga emisja banknotów o nominałach 5, 10 i 20 zł została wydrukowana już w polskich zakładach graficznych na terenie kraju. Kolejne emisje odbyły się w latach 1925, 1926 oraz 1929 i zawierały także nominał 50 zł. W okresie międzywojennym często były organizowane konkursy na nowe wzory banknotów. Widniały na nich głównie symbole rolnictwa, przemysłu i handlu.

Na zdjęciu: druk banknotów pięćdziesięciózłotowych w Państwowych Zakładach Graficznych w Warszawie, 1927 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





## ISLANDIA – WROTA NA CZTERY STRONY ŚWIATA



## KAMERUN – Z GÓRY DO OCEANU



## HAWAJE – WYSPA OGRODÓW

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Anna Krystofiak  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Jerzy Nowiński, Tomasz Owsiany, Anna Szczesna,  
Magdalena Zelewska, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**  
Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

**Patronaty medialne**  
Martyna Bulba  
martyna.bulba@poznaj-swiat.pl

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
Probiez Leasing sp. z o.o. sp. k.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**  
marketing@poznaj-swiat.pl

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



KOPALNIA SOLI

# WIELICZKA

[www.kopalnia.pl](http://www.kopalnia.pl)

4

1978-2018

NA LIŚCIE ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA





# Polski Caravaning

*Podróż przecież nie zaczyna się  
w momencie, kiedy ruszamy w drogę,  
i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety.*

*Ryszard Kapuściński*



**Zaprenumeruj 6 wydań za 75 zł**

prenumerata@polskicaravaning.pl, tel. 58 777 01 25-28 wew. 308, tel. 604 407 079

[www.polskicaravaning.pl](http://www.polskicaravaning.pl)